



21 marca 2025

NR 67 (18158)

Sport



Cel MUNDIAL

Z DRUGIEJ STRONY

Bogdan
NatherWielka
Warszawska

Niewtajemniczonych informuję, że od 1874 roku w Pardubicach w Czechach organizowany jest w drugą niedzielę października przeszkodowy wyścig konny „Wielka Pardubicka”. Dystans, który mają do pokonania jeźdźcy i konie wynosi 6900 m. Trasa prowadzi między innymi przez zaorane pola i rżyska, znajduje się na niej także 31 sztucznych przeszkód, między innymi wysokie żywopłoty i szerokie rowy z wodą. Przed laty w związku z tą imprezą furorę robił pewien dowcip, niekoniecznie wyszukany. – Co pan sądzi o skali trudności w naszej imprezie? – zagadnął jeden z organizatorów uczestnika wyścigu. – Nie widzę przeszkód – odparł... niewidomy dżokej.

Zostawmy jednak konie i jeźdźców w spokoju i skupmy się na futbolu, a konkretnie na dzisiejszej potyczce na PGE Narodowym w Warszawie, w którym reprezentacja Polski zmierzy się z Litwą. W wypowiedziach naszych reprezentantów przed tym spotkaniem emanuje spokój i pewność siebie, podobnie jak ów wywołany do tablicy dżokej nie widzą oni przeszkód, by stłamsić najbliższego przeciwnika i zainkasować trzy punkty. Optymizm zawsze jest wskazany, nadmierna pewność siebie już niekoniecznie. Na szczęście u podopiecznych Michała Probierza nie dostrzegłem buty i lekceważenia przeciwnika, bo jak wiadomo, pycha przed upadkiem kroczy. To bardzo dobry sygnał, że nasi kadrowicze wierzą w swoje umiejętności, bo bez tej wiary ich boiskowe poczynania mogłyby przypominać błądzenie po kopalni bez latarki. Jestem pełen wiary i wręcz przekonany, że od pierwszego gwizdka greckiego arbitra Biało-czerwoni ruszą z kopyta, by nie pozostawić rywalom żadnych złudzeń, kto rządzi na boisku. Byłbym okrutnie rozczarowany, gdyby po zakończeniu piątkowego spektaklu w stolicy okazało się, że wszystkie nasze (polskich kibiców oczywiście) oczekiwania i prognozy wzięty w łeb.

W pewnym sensie czułbym się wówczas oszukany, wystrychnięty na dudka. Następnym razem wszelkie deklaracje polskich piłkarzy byłyby dla mnie tak przekonujące, jak twierdzenie sprzedawcy alkoholu, że wszyscy jego klienci są miłośnikami herbaty.

Efektowne otwarcie eliminacji mistrzostw świata byłoby wskazane i pozwoliłoby drużynie selekcjonera Probierza upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Po pierwsze – nasi reprezentanci nabraliby jeszcze większej wiary we własne umiejętności i możliwości, po drugie zaś – mogliby pójść siłą rozpędu i w poniedziałek zmiażdżyć reprezentację Malty. Powiedzmy sobie bowiem szczerze – nie mierzymy się z tuzami europejskiego futbolu, tylko ze średniakami, by nie powiedzieć słabeuszami. Jeżeli wybrańcy Probierza nie uporają się z Litwą i Maltą, to kogo zamierzają pozbawić punktów? I za żadne skarby świata nie kupię tłumaczenia, że zabrakło w składzie Piotra Zielińskiego, Nicolì Zalewskiego czy jakiegokolwiek innego zawodnika.

Na razie odrzucam ów czarny scenariusz, bo uważam, że są granice śmieszności i nieudolności, nawet w tak nieprzewidywalnej dyscyplinie sportu jak piłka nożna. A jeżeli okaże się, że obstawiałem złego konia? Cóż, uznaję, że nasi piłkarze ogolili głowy na tyso, ale na wszelki wypadek kupili sobie żel do układania włośów.

Pora wziąć odpowiedzialność!

Atak pozycyjny ma być dla Polski kluczowym elementem w starciu z Litwinami. Selekcjoner Michał Probierz jasno zadeklarował, czego i od kogo oczekuje.

REPREZENTACJA POLSKI

Kurtuazja kurtuazją, ale w starciu z Litwą nie można oczekiwać od Biało-czerwonych niczego innego jak pewne zwycięstwo. Reprezentacja Polski jest w trakcie prawdopodobnie najłatwiejszego zgrupowania w swojej historii, jakże innego od tych, które miała w ostatnim czasie w Lidze Narodów czy przy okazji Euro. To zupełnie inna półka rywali i trzeba to wykorzystać.

Byłaby kaplica

Przed meczem kilka znaków zapytania pojawiło się w linii obrony. Z przyczyn zdrowotnych Michał Probierz musiał zrezygnować z powołania Sebastiana Walukiewicza, a z Litwą nie zagra też Paweł Dawidowicz. Gotowy powinien być Jan Bednarek, który doszedł już do siebie po wstrząśnięciu mózgu, którego nabawił się w meczu Premier League. Jak sam zdradził w reprezentacyjnych kulisach, był... o krok od tragedii. – Dostałem takie KO w skroń... Mówią, że jakbym dostał centymetr niżej, to kaplica. Miałbym połamane wszystko, nawet oczodoły. Do zeszłego czwartku nie mogłem utrzymać oka otwartego. Leżałem na boisku i nie wiedziałem, co się dzieje i gdzie jestem. To moje czwarte wstrząśnienie mózgu, ale najgorsze, jakie miałem. W Anglii protokół jest taki, że po takim urazie trzeba mieć 12 dni przerwy i koniec – opisywał „Bedi”. – Dawidowicz na poniedziałkowe spo-



Selekcjoner oczekuje od Sebastiana Szymańskiego dobrej gry w meczu z Litwą.

tkanie z Maltą powinien być gotowy. Pozostali zawodnicy są zdrowi. Od początku zgrupowania ważna dla nas była regeneracja piłkarzy i to nam się udało. Muszę pochwalić świetną pracę sztabu medycznego. Widać też, że piłkarze są bardzo zmotywowani, chcą zwyciężać i wierzę, że przełoży się to na boisko – powiedział trener Probierz.

Robota dla
Szymańskiego
i Modera

Selekcjoner jest optymistą, ale nie ma co ukrywać, że problemy zdrowotne mocno dotknęły reprezentację, przede wszystkim w kontekście absencji Piotra Zielińskiego i Nicolì Zalewskiego, bezapelacyjnie kluczowych

zawodników Biało-czerwonych. – To przykre sytuacje, ale mamy grupę zawodników, jak Sebastian Szymański czy Jakub Moder, którzy muszą wziąć większą odpowiedzialność za zespół i będą mieli do tego teraz okazję. Wierzę też, że Robert Lewandowski zdobędzie kolejne bramki. Wypaść nam Nicola, ale są Dominik Marczuk, Jakub Kamiński, Bartosz Bereszyński i Matty Cash. Ciągłe czytam, że mam problem z Mattym, więc powtórzę – nie był powoływany, bo miał kłopoty zdrowotne – zaznaczył jeszcze raz Probierz, świadomie nakładając dodatkową presję na Szymańskiego i Modera, którzy z kim, jak z kim, ale z Litwą powinni udowodnić

swoją jakość w dominacji środka pola. Swoich rywali przewyższają w każdym aspekcie, a element gry pozycyjnej będzie miał dzisiaj największe znaczenie. Tak uważa selekcjoner.

Konkretne
oczekiwania

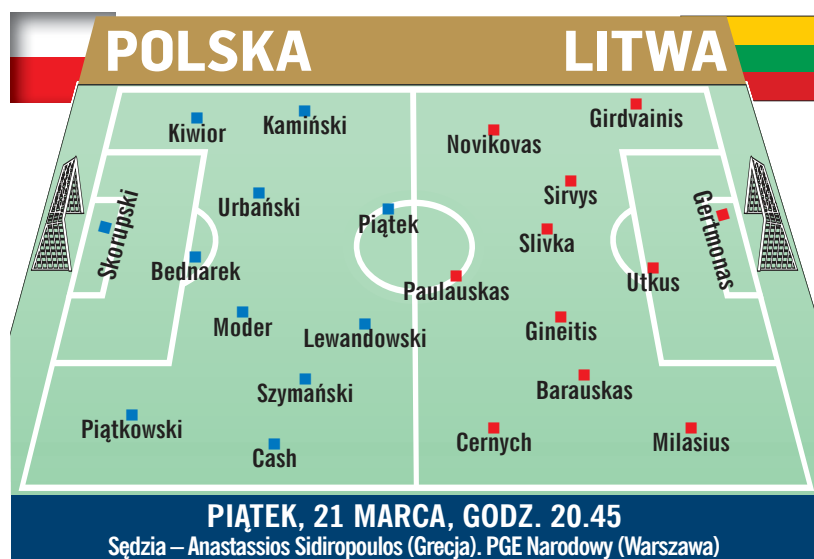
– Liga Narodów pokazała nam, że trzeba wykorzystywać stwarzane okazje, bo inaczej kończy się jak w Portugalii. Tam mogliśmy prowadzić, a nagle okazało się, że przegrywamy 1:5. Doświadczenie z tamtych gier musi procentować. Mamy grupę zawodników, którzy w swoich klubach grają głównie w ataku pozycyjnym i zamierzamy to wykorzystać w najbliższych meczach. Wiadomo, że jutro też będziemy więcej czasu spędzali w ataku pozycyjnym, więc liczę na zawodników dobrze grających 1 na 1 oraz umiających strzelić z daleka – powiedział

Probierz, a wydaje się, że zarówno Szymański, jak i Moder dobrze czują się w tych elementach. – Nasi rywale mają bardzo doświadczonego trenera oraz silny, wysoki zespół. To drużyna groźna przy stałych fragmentach gry, umiająca wychodzić do kontrataków. Musimy być na to uczuleni. Najważniejsze jest, żebyśmy wykorzystali doświadczenie z ubiegłorocznych meczów Ligi Narodów i umieli przełożyć dobre fragmenty z tamtych spotkań na pełne mecze. Chcemy utrzymywać się przy piłce, szybko ją odzyskiwać i zdobywać bramki. To dla mnie najważniejsze w meczu z Litwą – wyjaśnił Probierz.

Piłeczka
ma chodzić!

Selekcjoner zresztą zwrócił uwagę, że kwestia posiadania piłki i rozgrywania jej to coś, w czym – jego zdaniem – kadra uczyniła największy progres. W Lidze Narodów czy na Euro nie zawsze było to widoczne, bo Polacy mierzyli się z rywalami z najwyższej półki, ale w najbliższym czasie z takowymi grać nie będzie. Możemy więc oczekiwać, że z Litwą i Maltą piłka „będzie chodzić”, jak należy. – Potrafimy stworzyć wiele sytuacji, ale z topowymi europejskimi zespołami zabrakło nam skuteczności. Podchodzimy wysoko do pressingu, nie obawiamy się gry 1 na 1, a z najlepszymi zespołami trzeba to wykorzystywać. Najważniejsze dla mnie, że zawodnicy cały czas myślą o reprezentacji, dlatego zmienili kluby i teraz w większości regularnie co tydzień występują w meczach ligowych – ocenił Michał Probierz.

Piotr Tubacki



WYBRAŁ „SKORUPA”

■ Już chyba oficjalnie można powiedzieć, że bramkarzem numer jeden w reprezentacji został 33-letni Łukasz Skorupski. – Eliminacje mistrzostw świata między słupkami rozpocznie Skorupski. Wie-

rzę, że to dobry wybór i będzie silnym punktem zespołu – wyjaśnił Probierz. Drugim w hierarchii jest najpewniej Marcin Butka, po którym na swoją szansę będą czekali Bartłomiej Drągowski i Bartosz Mrozek.

POLSKA



Polski Związek Piłki Nożnej

Data założenia 20.12.1919

Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1955)

Adres Warszawa, Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7

Barwy biało-czerwone

Udział w finałach MŚ: 1938, 1974 (III miejsce), 1978, 1982 (III miejsce), 1986, 2002, 2006, 2018, 2022 (1/8 finału), w finałach ME: 2008, 2012, 2016 (1/4 finału), 2020, 2024

Pozycja w rankingu FIFA 35

Bramkarze

Marcin Bułka	4.10.1999	Nice	4/0
Bartłomiej Drągowski	19.08.1997	Panathinaikos Ateny	2/0
Bartosz Mrozek	23.02.2000	Lech Poznań	0/0
Łukasz Skorupski	5.05.1991	Bologna	14/0

Obrońcy

Jan Bednarek	12.04.1996	Southampton	65/1
Bartosz Bereszyński	12.07.1992	Sampdoria Genua	57/0
Matty Cash	7.08.1997	Aston Villa	15/1
Paweł Dawidowicz	20.05.1995	Hellas Werona	17/0
Jakub Kiwior	15.02.2000	Arsenal Londyn	31/1
Kamil Piątkowski	21.06.2000	Kasimpasa SK	6/1
Mateusz Skrzypczak	22.08.2000	Jagiellonia Białystok	0/0
Mateusz Wieteska	11.02.1997	PAOK	4/0

Pomocnicy

Mateusz Bogusz	22.08.2001	Cruz Azul	2/0
Przemysław Frankowski	12.04.1995	Galatasaray Stambuł	47/3
Jakub Kamiński	5.06.2002	VfL Wolfsburg	18/1
Dominik Marczuk	1.11.2003	Real Salt Lake	1/1
Jakub Moder	7.04.1999	Feyenoord Rotterdam	31/2
Jakub Piotrowski	4.10.1997	Łudogorec Razgrad	10/2
Bartosz Slisz	29.03.1999	Atlanta United	14/0
Sebastian Szymański	10.05.1999	Fenerbahce Stambuł	41/5
Kacper Urbański	7.09.2004	Monza	11/0

Napastnicy

Adam Buksa	12.07.1996	Midtjylland	20/7
Robert Lewandowski	21.08.1988	Barcelona	156/84
Krzysztof Piątek	1.07.1995	Basaksehir Istambuł	33/12
Karol Świdorski	23.01.1997	Panathinaikos Ateny	38/11

Selekcjoner Michał PROBIERZ - ur. 24.09.1972 r.

LITWA



Lietuvos futbolo federacija (LFF)

Data założenia 1922

Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1992)

Adres Sporto g. 3, LT-44221, Kowno

Barwy żółto-zielono-czerwone

Udział w finałach MŚ: -, w finałach ME: -

Pozycja w rankingu FIFA 142

Bramkarze

Edvinas Gertmonas	1.06.1996	Universitatea Cluj	16/0
Marius Adamonis	13.05.1997	Sudtirol	1/0
Mantas Bertasius	3.05.00	Banga	1/0

Obrońcy

Edvinas Girdvainis	17.01.93	Sandhausen	56/1
Kipras Kazukolovas	20.11.00	Astana	13/0
Klaudijus Upstas	30.10.94	Hegelmann	7/0
Pijus Sirvys	1.04.98	Maribor	22/3
Artemijus Tutyskinas	8.08.03	Celje	13/0
Dominykas Barauskas	18.04.97	Górnik Łęczna	11/0
Justas Lasickas	9.10.97	Olimpija Lublana	57/2
Edgaras Utkus	22.06.00	Cercle Brugge	16/0

Pomocnicy

Giedrius Matulevicius	5.03.97	Žalgiris Wilno	10/1
Matas Vareika	27.01.00	Pyunik Erywań	2/0
Domantas Antanavicius	18.11.98	Hegelmann	3/0
Titas Milasius	12.12.00	Pogoń Siedlce	8/0
Artur Dolznikov	6.06.00	Sigma Ołomuniec	15/1
Fedor Cernych	21.05.91	Žalgiris Kowno	97/15
Paulius Golubickas	19.08.99	Radomiak	30/2
Gvidas Gineitis	15.04.04	Torino	18/1
Matijus Remeikis	28.03.03	Botew Płowdiw	3/0

Napastnicy

Gytis Paulauskas	27.09.99	Dinamo Batumi	21/2
Armandas Kucys	27.02.03	Celje	13/4
Manfredas Ruzgis	5.01.97	KF Vora	1/0

Selekcjoner Edgaras JANKAUSKAS - ur. 12.03.1975 r.



Dla Kamila Piątkowskiego nie ma innej opcji niż trzy punkty dla Biało-czerwonych w piątkowy wieczór.

Tylko i wyłącznie zwycięstwo

Reprezentacyjny obrońca Kamil Piątkowski zapewnia, że Polacy rozszyfrowali grę Litwinów.

Niepełna 25-letni obrońca Kamil Piątkowski do tej pory sześciokrotnie wystąpił w reprezentacji Polski seniorów. Połowę z tych spotkań rozegrał jesienią w rozgrywkach Ligi Narodów. W meczu ze Szkocją (1:2), który przesądził o spadku Biało-czerwonych do niższej dywizji, zdobył premierowego gola w kadrze. – Jakie wspomnienia zostały w mojej głowie po porażce ze Szkocją, z którą strzeliłem gola? – zastanawiał się piłkarz, który w styczniu został wypożyczony z Red Bulla Salzburg do tureckiej Kasimpasy. – Raczej gorzkie, bo z jednej strony strzeliłem bardzo ładną bramkę, ale z drugiej przegraliśmy mecz i ta porażka bardzo nas bolała. I wciąż boli. Ale mamy w piątek kolejny mecz, więc o tym, co było, wszyscy zapomnieliśmy, ja również.

Na zero z tyłu

Jaki scenariusz przewiduje Piątkowski na mecz z Litwą? – Szczepie powiedział, że jesz-

cze o tym nie myślałem, ale interesuje mnie tylko i wyłącznie zwycięstwo, poza tym bardzo dobra gra i trzy punkty, nic więcej – podkreślił wychowanek UKS-u 6 Jasło. – Naprawdę nie patrzę na nic innego. Jesteśmy bardzo dobrze przygotowani do piątkowego spotkania, skrupulatnie przeanalizowaliśmy grę przeciwnika. Znamy zarówno dobre, jak i jego słabe strony, dużo o tym rozmawialiśmy. Wiemy, co mamy robić na boisku, to znaczy musimy być dłużej w posiadaniu piłki niż rywal i strzelić kilka bramek. Naszym celem w najbliższych dwóch spotkaniach jest zagrać na zero z tyłu, zdobyć sześć punktów, a jak się da, to strzelić dużo bramek. Postaramy się wykonać to zadanie.

Zrobić swoją robotę

– Czy takie spotkania, które trzeba wygrać i wszyscy oczekują, że strzelisz trzy-cztery gole, a przeciwnik żadnego, są trudniejsze do rozegrania niż z silniejszymi przeciwnikami, gdy poprzeczka jest zawie-

szone wyżej? – zastanawiał się reprezentant Polski. – Przede wszystkim wiemy dobrze, jak takie mecze wyglądają. Ja nawet nie lubię na taki temat rozmawiać z tego względu, że moje podejście do takiego meczu jest troszeczkę inne. Moje nastawienie jest o wiele lepsze do takiego meczu niż do pojedynków z lepszymi przeciwnikami. Wiem, że takie mecze zazwyczaj są bardzo ciężkie, ale nie ma sensu biadolić, tylko trzeba wyjść na boisko i zrobić swoją robotę.

Piątkowski nie stawia przed sobą celów i wymagań, na przykład takich, ile minut zagra. Dlaczego? – Ponieważ wiem doskonale, jak szybko wszystko może się zmienić, na dobre lub na złe. Nie chcę na siebie nakładać presji, chociaż tak naprawdę nawet nie wiem, jak to nazwać. Po prostu żyję z dnia na dzień, staram się bardzo dobrze przygotować do każdego treningu i do każdego meczu. No i oby dopisywało mi zdrowie, bo wówczas będę mógł

kontynuować to, co jest teraz.

Pełna koncentracja

Według Piątkowskiego atmosfera w kadrze jest bardzo dobra i nie trzeba się martwić o 100-procentową mobilizację oraz motywację, choć czekają Biało-czerwonych spotkania z teoretycznie słabszymi rywalami. – Mecz jak mecz, musimy podejść w 100 procentach skoncentrowani – stwierdził. – Zachować przy tym zdrowy rozum, wywalczyć i wybiegać te punkty. W Lidze Narodów traciliśmy za dużo bramek, ale teraz pracowaliśmy nad tym zarówno w analizach, jak i na boisku. Wiemy, jak się zachowywać, co robić, żeby tych bramek nie tracić.

Dlaczego w styczniu reprezentant Polski zdecydował się na zmianę barw klubowych? – Dzięki wypożyczeniu do Kasimpasy jestem tu, gdzie jestem, czyli na zgrupowaniu kadry – powiedział. – Chciałem grać więcej i regularnie, stąd decyzja o wypożyczeniu – wyjaśnił.

(PAP, BN)

Nie będzie łatwo



Rozmowa z **Markiem Zubem**, trenerem Stali Rzeszów, w przeszłości szkoleniowcem Żalgirisu Wilno, z którym zdobywał mistrzostwo, puchar i Superpuchar Litwy

Można powiedzieć, że okres pracy z Żalgirisem Wilno, czyli lata 2012-2014, to najlepszy czas pana trenerskiej kariery, bo dwa mistrzostwa, trzy krajowe puchary, awans do IV rundy kwalifikacji Ligi Europy po wyeliminowaniu Lecha Poznań.

– Jak najbardziej, można tak powiedzieć (uśmiech).

Jak porównać pracę trenera na Litwie do tego, co jest w Polsce, choćby teraz w pierwszoligowej Stali Rzeszów?

– Powiedziałbym, że w kilku aspektach trochę podobnie, przede wszystkim jeśli idzie o infrastrukturę – pod tym względem jest podobnie. Dużo treningów na sztucznych boiskach, bez jakiejś przestrzeni na zajęcia na naturalnej nawierzchni. W Wilnie było tak samo, jak teraz w Rzeszowie. Idąc dalej w aspekty piłkarskie, trudno to wszystko porównać. Tutaj mamy inny charakter drużyny, inny charakter klubu. To dwie inne historie, niemniej muszę podkreślić, że będąc tam przez dwa-trzy lata w Żalgirisie Wilno, wiele skorzystałem.

Gramy z Litwą na otwarcie eliminacji mistrzostw świata. To reprezentacja, która w rankingu FIFA jest na odległym miejscu, przegrała jesienią wszystkie sześć meczów w Lidze Narodów w Dywizji C. Nie mamy więc się prawa jej bać?

– Biorąc pod uwagę te wszystkie porównania, challenge, to nie (śmiech), ale to tylko 90 minut na boisku. We wtorek spotkałem się ze swoimi byłymi piłka-

rzami, którzy pracują teraz w strukturach litewskiej federacji. Miałem okazję z nimi rozmawiać. Mówili, że przyjechali do Warszawy rozegrać bardzo ważny mecz. Wiadomo, na Polskę patrzą inaczej niż na inne kraje, z którymi graniczą. Kilku z nich ma wspomnienia z gry w Polsce, kilku z tych obecnych reprezentantów występuje na naszych boiskach. Wiedzą, że stadion będzie wypełniony. W związku z tym spodziewają się ciekawego meczu.

Co można powiedzieć o litewskiej reprezentacji?

– Jak obserwowałem ich w poprzednim roku, to mogę powiedzieć, że ten zespół prezentuje się dobrze. Trenerowi Jankauskasowi udało się stworzyć dobrze funkcjonujący kolektyw i uważam, że – wbrew temu, co wielu sądzi i myśli – nie będzie wcale tak łatwo. Natomiast oni znają swoją pozycję w szeregu, ale grając, będą naprawdę dobrze zmotywowani, nie mają nic do stracenia, zagrają przy takim audytorium, przy jakim mogą już nie zagrać. To są czynniki, które na litewski zespół mogą wpłynąć pozytywnie i naszej kadrze wcale może nie być łatwo. Chciałbym, żeby to był ciekawy mecz, papier dyktuje, że wygramy, ale spokojnie, nie dzielimy wszystkiego. Jak zagramy dobrze, to wygramy, ale trzeba uważać, bo wiemy, jak często kończą się takie pojedynki, gdzie jeden z rywali skazywany jest już przed meczem na porażkę.

Przy okazji wyjazdu do Warszawy i spotkania z byłymi zawodnikami



Justas Lasickas i Artemijus Tutyskinas (zielone stroje) w meczu Ligi Narodów z Rumunią.

miął pan może możliwość do zamienienia paru zdań z selekcjonerem Edgarasem Jankauskasem?

– Trener był akurat zajęty. Natomiast rozmawiałem z dyrektorem technicznym Litewskiego Związku Piłki Nożnej Deividasem Semberasem, bardzo znanym piłkarzem (Semberas to 80-krotny reprezentant Litwy, pochodzący z Wilna, zawodnik jest legendą Żalgirisu, grał także w Dinamie Moskwa, CSKA Moskwa czy Ałanii Władykaukaz – przyp. red.). To mój były zawodnik z Żalgirisu, mamy bardzo dobre relacje. Zależało mi na tym spotkaniu. Mam sentyment do pracy i do ludzi stamtąd.

Jak Litwini podchodzą do meczu z Polską? Trochę jak my do konfrontacji z Niemcami?

– Hmm, nie wiem do końca, czy tak jest, czy to traktować tylko w kontekście sportowym, czy też nie. Teraz nie ma to większego znaczenia dla tego zespołu. Teraz liczy się tylko ten piątkowy mecz. Zdają sobie sprawę, że nie są faworytem, wiedzą, że nasi zawodnicy grają w topowych klubach czy ligach. Oni na ten moment nie mają takich graczy, ale – jak podkreślam – to jest dobry kolektyw. W konfrontacji z nami niczego nie muszą udowadniać, natomiast mogą pokazać swoją dobrą organizację

gry. Nie traktują nas jak Niemców.

Jako doświadczony szkoleniowiec czego oczekuje pan po występie reprezentacji Polski? Jakiej gry, postawy?

– Nie powiem nic szczególnego: to są eliminacje i tutaj liczy się przede wszystkim wynik, to jest najważniejsze. Powinniśmy pokonać Litwę w sposób zdecydowany, bez jakiejś nerwowości. Natomiast trzeba zdawać sobie sprawę, że mecz może przebiegać w różny sposób. Poza wynikiem kibice na wypełnionym stadionie, eksperci i nasz sztab na pewno oczekują poprawy wizerunku i naszej gry w stosunku do tego, co było ostatnio, co

MAREK ZUB

■ To jeden z najbardziej utytułowanych polskich trenerów, jeżeli chodzi o pracę zagranicą. Pracując w latach 2012-2014 w Żalgirisie Wilno, zdobył dwa mistrzostwa Litwy, trzy puchary i Superpuchar. Od dwóch lat prowadzi pierwszoligową Stal Rzeszów. 60-letni obecnie szkoleniowiec w latach 80. i na początku 90. występował jako obrońca w Igloopolu Dębica, z którym awansował do ekstraklasy.

widzieliśmy. Ostatnie spotkania w naszym wykonaniu nie były najciekawsze, nie tylko ze względu na wynik sportowy, ale na sposób grania. To te dwie podstawowe rzeczy – pierwsza to myśleć o celu krótkoterminowym, jakim jest wygranie meczu o punkty, budowanie potencjału punktowego potrzebnego w eliminacjach, a z drugiej strony są też wymagania stylowe, bo – jak widzimy – nasi kibice nie zawodzą. Starają się wypełniać stadion w każdym meczu, bez względu na rywala i rangę spotkania. Tak jest, czy gramy u siebie, czy na wyjeździe. To duży potencjał.

Będzie pan obecny na PGE Narodowym?

– Wybierałem się, ale nie dam rady. W piątek udaję się do Niecieczy na mecz naszej kadry do lat 20 z Rumunią (w młodzieżowej reprezentacji jest piłkarz Stali Rzeszów Marcin Kaczor – przyp. red.), a w sobotę w Krakowie gramy mecz sparingowy z Piastem Gliwice.

**Rozmawiał
Michał Zichlarz**

Jest w nas wiara

REPREZENTACJA LITWY

Selekcjoner reprezentacji Litwy Edgaras Jankauskas to były piłkarz, który podczas sportowej kariery widział wiele. Jako zawodnik FC Porto sięgał po puchar Ligi Mistrzów, rozgrywając 10 meczów w tamtych rozgrywkach, w sezonie 2003/04. 50-latek poznał więc smak wielkiej piłki i racjonalnie podchodzi do meczu z Polakami. Wie, że jego druży-

na jest po prostu słabsza. – Polski zespół jest świetny. Ma nazwiska znane na całym świecie, gwiazdy futbolu. Wiem, że kadra Polaków jest odmładzana, ale wciąż jest w niej sporo doświadczenia. Gra w niej wielu zawodników z elitarnych klubów, którzy są ogranami na największych turniejach – powiedział Jankauskas podczas wczorajszej konferencji prasowej. Jego wspomnienie o „największych turniejach” nie

było przypadkowe. Żaden z obecnych reprezentantów Litwy nie miał szansy wystąpić ani na Euro, ani na mistrzostwach świata, ponieważ reprezentacja naszych północno-wschodnich sąsiadów jeszcze na żaden z tych turniejów się nie zakwalifikowała.

Racjonalne podejście Jankauskasa nie oznacza jednak, że jego zespół ma zamiar się poddać. Selekcjoner wyznaczył swoim piłkarzom cele, do których

Opiekun litewskiej reprezentacji wierzy w osiągnięcie korzystnego rezultatu w meczu przeciwko Polakom.

mają dążyć podczas dzisiejszej rywalizacji. – Spróbujemy poszukać słabszych stron rywali. Potrafimy grać szybko, mamy piłkarzy dobrych technicznie i czuć u nas ducha zespołu. Nie przyjechalibyśmy tutaj tylko po to, żeby walczyć. Chcemy być częściej przy piłce niż bez niej – stwierdził.

Podczas konferencji poruszony został temat pamiętnego meczu Polaków z Mołdawią w czerwcu 2023 roku. Wówczas Bia-

ło-czerwoni przegrali 2:3, choć przecież byli oczywistym faworytem tamtego spotkania. W dzisiejszym starciu kadra Michała Probiezja także jest pewniakiem do zwycięstwa, ale rywalizacja z Mołdawią sprzed niecałych dwóch lat daje nadzieje przeciwnikom. – Ten mecz pokazał, że Polska jest drużyną, którą możemy pokonać. Trzeba jednak zagrać bardzo dobrze w każdym elemencie. Jeśli tego nie zrobimy,

nie mamy szans – przekazał selekcjoner Jankauskas.

I choć w kadrze Litwy może nie ma zawodników z nazwiskami znanymi na całym świecie, drużyna ma szczerą nadzieję na dobry wynik w piątek. – Wiem, jaka jest różnica pomiędzy Polską a Litwą w rankingu FIFA. Mamy wielki szacunek do naszego przeciwnika, ale jest w nas wiara! – zakończył litewski szkoleniowiec.

(kaj)

Uratowany remis

W ostatniej chwili Hiszpania doprowadziła do wyrównania w wyjazdowym starciu z Holendrami.

Selekcjoner Hiszpanii Luis de la Fuente nie miał sporego wyboru, gdy ustalał, kto ma zagrać w środku obrony przeciwko Holandii. Z gry przez kontuzję zostali wykluczeni Aymeric Laporte, Dani Vivian oraz Inigo Martinez. Tym samym opiekun kadry „La Furia Roja” musiał postawić na Robina Le Normanda oraz Pau Cubarsiego. Bardzo szybko okazało się, że ten duet stoperów, który po raz pierwszy ze sobą współpracował w reprezentacji, meczu razem nie dokończy. Po nieco ponad 30 minutach Cubarsi zgłosił kontuzję stawu skokowego. Jeszcze przez kilka minut starał się uraz „rozchodzić”, ale po chwili zrezygnował. Usiadł na murawie i poprosił o zmianę. Wtedy na boisku zameldował się debiutant, Dean Huijsen, 19-letni obrońca Bournemouth, który urodził się w Amsterdamie, a obywatelom Hiszpanii stał się w lutym 2024 roku. Holenderscy kibice nie mogli mu darować tego wyboru, gwizdząc i bucząc, kiedy był przy piłce.

Do czasu, gdy Huijsen zmienił Cubarsiego, w rywalizacji padły już dwa gole. Pierwszego zdobył Nico Williams, kiedy Hiszpanie w 9 minucie wykorzystali błąd obrony gospodarzy. Lamine Yamal przejął futbolówkę na połowie przeciwnika i szybko przetransportował ją w pole karne. Piłka dotarła do skrzydłowego Athleticu Bilbao, który pewnym uderzeniem umieścił ją w siatce.

Niecałe 20 minut później odpowiedzieli Holendrzy, a bramkarza Unaia Simona zaskoczył Cody Gakpo. Jeden z lepszych piłkarzy Bournemouth w tym sezonie, Justin Kluivert, zabły-



Nico Williams otworzył wynik meczu w Rotterdamie.

snał spokojem pod polem karnym Hiszpanów. Wypatrzył świetnie ustawionego Gakpo, który zamiast uderzyć po długim rogu, oddał atomowy strzał w krótki. Golekier nie miał bez szans.

Gol ten był potwierdzeniem tego, że Hiszpania traci kontrolę nad meczem. Przez pierwsze minuty spotkania była stroną dominującą i wydawało się, że nie dopuści rywali do głosu. Tymczasem Holandia zaczęła grać coraz lepiej, a przyjezdni z Półwyspu Iberyjskiego słabli. Tendencja ta utrzymała się także w drugiej połowie, bo zawodnicy Ronald Koemana wyszli na prowadzenie w 46 minucie. Ekspresową akcję gospodarzy zamknął Tijjani Reijnders, dla któ-

rego był to czwarty gol w kadrze i trzeci w trwającej edycji Ligi Narodów.

Gol pomocnika Milanu nie oznaczał jednak zakończenia emocji na stadionie De Kuip. W 82 minucie czerwoną kartkę zobaczył Jorrel Hato i Holendrzy musieli dokończyć mecz w dziesięciu. Hiszpania poczuła, że może jeszcze powalczyć o gola wyrównującego. Działo się sporo w ostatnich minutach spotkania, a chaos wykorzystał rezerwowi Mikel Merino, który z bliska pokonał źle interweniującego Barta Verbruggena. Doprowadził do remisu, przez co żadna z drużyn nie jest w lepszej pozycji przed meczem rewanżowym, który odbędzie się w niedzielę. Tym samym

trudno też przewidzieć, który z zespołów przegra i trafi do grupy B w eliminacjach do mundialu, w której znajduje się Polska.

Kacper Janoszka

ĆWIERĆFINAŁ LIGI NARODÓW

■ **Holandia – Hiszpania 2:2 (1:1)**

0:1 – N. Williams (9), 1:1 – Gakpo (28), 2:1 – Reijnders (46), 2:2 – Merino (90+3)

■ **Dania – Portugalia 1:0 (0:0)**

1:0 – Hojlund (79)

■ **Chorwacja – Francja 2:0 (2:0)**

1:0 – Budimir (26), 2:0 – Perišić (45+1)

■ **Włochy – Niemcy 1:2 (1:0)**

1:0 – Tonali (9), 1:1 – Kleindienst (49), 1:2 – Goretzka (76)

Z polskimi akcentami

Bezbramkowy remis w pierwszej konfrontacji Słowacji i Słowenii o miejsce w Dywizji B.

W Bratysławie nie brakło ekstraklasowych wątków.

Przed meczem odbyło się pożegnanie Juraja Kucki, który w słowackich barwach grał od 2008 roku, wystąpił w 66 meczach, m.in. na mistrzostwach świata w RPA w 2010, co – jak podkreślał – jest jego najlepszym wspomnieniem. W barażowej grze nie brakowało polskich akcentów zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. W zespole gospodarzy grali Ondrej Duda – kiedyś Legia Warszawa, obecnie Hellas Verona oraz Lukas Haraslin – przed laty Lechia Gdańsk, teraz Sparta Praga. Natomiast na ławce usiedli Marek Bartos i Samuel Mraz z Motoru Lublin, a u Słoweńców bramkarz Martin Turk z Ruchu Chorzów. Na lewej obronie gości widzieliśmy w akcji kapitana Górnika Zabrze Erika Janzę. Dodatkowo mecz w słowackiej telewizji jako ekspert komentował Robert Jež, znany z ekstraklasy z poprzedniej dekady z gry w Górniku Zabrze, Polonii Warszawa czy Zagłębiu Lubin.

Przed upływem pierwszego kwadransa dobrą okazję mieli Słowacy. Po rajdzie Haraslina lewym skrzydłem uderzał Duda, ale piłka została zablokowana. Kilka minut później po dobrej akcji Janży celnie strzelił Sandi Lovrić, ale kapitalną interwencją popisał się Martin Dubravka, parując futbolówkę. To były nieliczne okazje, bo oba zespoły grały niezwykle skoncentrowane w tyłach. Końcówka pierwszej połowy to znakomita okazja Roberta Boženika. Z kilku metrów uderzył głową mocno i celnie, ale fantastyczną interwencją w słoweńskiej bramce popisał się Jan Oblak! Piłkarze Słowacji aż złapali się za głowy.

Niestety – choć mecz nie był przesadnie ostry – to po dwóch kwadransach boisko z powodu mięśniowych urazów musiało opuścić Denis Vavro z jednej, a Jan Mlakar z drugiej strony.

Po przerwie obraz gry nie uległ zmianie, zarówno jedni, jak i drudzy pilnowali przede wszystkim bezpieczeństwa przed swoją bramką. „My chcemy gol! My chcemy gol!” – skandowało kilkanaście tysięcy kibiców na Stadium Tehelne pole, ale bez efektu. Dodajmy zresztą, że stadion tylko w połowie był wypełniony, mimo wysokiej stawki meczu.

Starał się Boženik, raz groźnie nawet strzelał, ale Oblak jak zwykle był na miejscu. Gospodarze byli aktywniejsi, bardziej się starali z przodu, nie miało to jednak przełożenia na sytuację, o bramkowych okazjach nie mówiąc. Rewanż zostanie rozegrany w niedzielę. U siebie faworytem będzie Słowenia, która na dziewięć bezpośrednich gier ze Słowakami tylko raz przegrała.

BARAŻ O GRĘ W DYWIZJI B

■ **Słowacja – Słowenia 0:0**

SŁOWACJA: Dubravka – Gyomber, Vavro (11. Obert; 46. Mesik), Skrinjar, Hancko – Bero, Lobotka, Duda (84. Benes) – Sustov, Boženik (77. Mraz), Haraslin (77. Schranz), Trener Francesco CALZONA.

SŁOWENIA: Oblak – Karničnik, Drkusić, Bijol, Janža – Lovrić (90. Zeljković), Petrović, Stojanović (78. Horvat), Elšnik (78. Stanković), Mlakar (31. Vitpotnik) – Sesko (90. Kramer). Trener Matjaž KEK.

Sędziował Maurizio Mariani (Włochy). Widzów 12 545. **Żółta kartka** Petrović.

Rewanż w niedzielę w Lublanie.

Belgowie mają problem!

BARAŻE LIGI NARODÓW

Słaba postawa Belgii w Lidze Narodów spowodowała, że o swój byt w najwyższej dywizji zespół prowadzony przez debiutującego selekcjonera Rudiego Garcíę musi walczyć z Ukrainą. Pierwszy mecz zagrał na wyjeździe, czyli... w hiszpańskiej Murcji, gdzie swoje spotkania rozgrywają nasi wschodni sąsiedzi. Wydawało się, że

faworyzowane „Czerwone diabły” zrobią, co do nich należy, tym bardziej że tuż przed przerwą wyszły na prowadzenie po голу Romelu Lukaku. W drugiej połowie coś się jednak zepsuło. Między 66 a 78 minutą Ukraińcy zdobyli bowiem trzy bramki! Pierwszego gola w narodowych barwach strzelił Ołeksij Huculak (piąty występ w kadrze), a swoje dorzucili też bardziej doświadcz-

ni Władysław Wanat oraz Ilja Zabarnyj. Ukraina tym samym odegrała się Belgii za bezbramkowy remis na ostatnim Euro, przez który musiała pożegnać się z turniejem.

Znaczący krok w stronę dywizji A postawiła również Turcja, która 3:1 pokonała Węgry, a „polscy znajomi”, czyli Szkoci, wygrali z Grekami 1:0 po trafieniu z rzutu karnego autorstwa Scotta McTominaya. Ciekawie

było też w barażach, których stawką jest udział w dywizji B. W kaukaskich derbach Gruzja pewnie pokonała Armenię 3:0, będąc stroną niepodważalnie lepszą. Kolejne dwie bramki w narodowych barwach zdobył gruziński super-snaiper Georges Mikautadze, który w sumie w reprezentacji ma znakomitą średnią – w 36 występach zdobył 18 bramek!

Rewanże w niedzielę.

„Czerwone diabły” przeżyły w hiszpańskiej Murcji jedne ze swoich najgorszych 12 minut w ostatnich miesiącach.

O DYWIZJĘ A

■ **Turcja – Węgry 3:1 (1:1)**

1:0 – Kokcu (9), 1:1 – Schaefer (25), 2:1 – Akturkoglu (69), 3:1 – Kahveci (73)

■ **Ukraina – Belgia 3:1 (0:1)**

0:1 – Lukaku (40), 1:1 – Huculak (66), 2:1 – Wanat (73), 3:1 – Zabarnyj (78)

■ **Austria – Serbia 1:1 (1:0)**

1:0 – Gregoritsch (37), 1:1 – Samardžić (61)

■ **Grecja – Szkocja 0:1 (0:1)**

0:1 – McTominay (33)

O DYWIZJĘ B

■ **Armenia – Gruzja 0:3 (0:2)**

0:1 – Koczoraszwili (32), 0:2 – Mikautadze (37), 0:3 – Mikautadze (59)

■ **Bułgaria – Irlandia 1:2 (1:2)**

1:0 – M. Petkow (6), 1:1 – Azaz (21), 1:2 – Doherty (42)

■ **Kosowo – Islandia 2:1 (1:1)**

1:0 – Dellova (18), 1:1 – Oskarsson (22), 2:1 – Rexhebecaj (58)

■ **Słowacja – Słowenia 0:0**

(PTub)

Kielecka błyskotka

Przebywająca na zgrupowaniu w Turcji młodzieżowa reprezentacja Polski rozegrała pożyteczny sparing z Duńczykami, którzy także szykują się do czerwcowych finałów ME.

Czwartkowy mecz z Danią w Kumkoy na Riwierze Tureckiej był dla młodzieżowej reprezentacji Polski jednym ze sprawdzianów przed czerwcowymi finałami mistrzostw Europy na Słowacji. W grupie na Euro zagramy z Gruzją oraz Portugalią i Francją (pierwszy mecz 11 czerwca), więc marcowe zgrupowania w Turcji jest etapem przygotowań do turnieju, w którym zagramy po raz pierwszy od sześciu lat.

Dopuszczalne 11 zmian

Nad Morzem Śródziemnym Białoczerwoni zmierzają jeszcze we wtorek z Ukrainą, podobnie jak Duńczycy, uczestnikami MME. – Taki był zamysł, żeby mierzyć się z drużynami, które awansowały na mistrzostwa Europy, żeby wiedzieć, w jakim punkcie jesteśmy. Jasne, są to mecze towarzyskie, ale oczywiście gramy je po to, żeby się zaprezentować jak najlepiej i wygrać, tym



Turbo dynamiczny Mariusz Fornalczyk brylował w towarzyskim meczu z Duńczykami.

bardziej że te drużyny również wystąpią na Euro – powiedział selekcjoner Adam Majewski w wywiadzie dla portalu „Łączy nas piłka” i dodał. – Myślę, że w tych dwóch spotkaniach wystawię

dwie różne jedenastki, by sprawdzić piłkarzy na tle dobrych rywali i później podjąć jak najlepsze decyzje – zdradził selekcjoner polskiej drużyny.

Tak więc obaj trenerzy umówili się na 11

zmian w trzech „transzach”. W naszym zespole zabrakło poważnie kontuzjowanego Filipa Marchwińskiego oraz Dominika Marczuka, który w dorosłej kadrze zastąpił Nicolę Zalewskiego.

■ Polska - Dania 3:3 (1:0)

1:0 – Kozłowski, 14 min (karny), 2:0 – Pyrka, 56 min, 2:1 – Jorgensen, 64 min, 2:2 – Kjerrumgaard, 69 min, 2:3 – Hansen 86 min, 3:3 – Mosór, 88 min.

POLSKA: Tobiasz (46. Mądryk) – Krajewski (66. Szmyt), Matysik (66. Peda), Smolarczyk (66. Bejger), Polak (66. Mosór), Pyrka (66. Luberecki) – Kozłowski (60. Pieńko), Łęgowski (60. Kałużński), Kowalczyk (60. Włodarczyk), Fornalczyk (61. Kozubal) – Szymczak (61. Rakoczy). Trener Adam MAJEWSKI.

DANIA: Jungdal – Gaei (23. Jensen), Kristensen, Provstgaard, Jelert – Dahm (76. Obi-Martin), Fraulo (60. Jorgensen), Chukwuani, Sorensen, Boving (60. Bischoff) – Kjerrumgaard (66. Hansen).

Sędziował Chad Buyurgan (Turcja).

W jego miejsce wskoczył i od razu zadebiutował w pierwszej jedenastce Marcel Krajewski z Włocławka, debiutantem był także dobrze spisujący się w GKS-ie Katowice Mateusz Kowalczyk.

Dwa oblicza

Wczorajszy mecz miał dwa oblicza w wykonaniu Białoczerwonych. Przez godzinę, do momentu pojawienia się licznej grupy przeciwników na boisku, grali bardzo dobrze i mądrze. Zdecydowanie przewyższali skandynawskich przeciwników, którzy wygrali swoją grupę eliminacyjną, wyprzedzając Czechy oraz Walię. Zaskoczenie też prowadzili. Pierwszy gol był zasługą Mariusza Fornalczyka, który w swoim stylu szarpnął na skrzydle, a grający w Ajaksie Amsterdam Anton Gaei nie trafił w piłkę tylko w nogi mijającego go napastnika Korony Kielce. „Wycięcie” miało miejsce w polu karnym, więc turecki arbiter – ciekawostką jest fakt, że do tej pory sędziował tylko mecze na trzecim poziomie ligowym w swoim kraju – bez wahania

wskazał na jedenasty metr. Do piłki podszedł grający w Turcji Kacper Kozłowski i spokojnym strzałem pokonał Andreasa Jungdala. Do przerwy powinniśmy zdobyć kolejne bramki, ale Fornalczyk i Filip Szymczak zmarnowali doskonałe okazje. Nie pomylił się za to po przerwie Arkadiusz Pyrka, wykorzystując idealne dogranie błyszczącego na tle Skandynawów Fornalczyka. To bardzo ważna bramka dla pomocnika Piasta, który ostatni mecz w ekstraklasie rozegrał z Cracovią w grudniu, a po tym, jak nie chciał przedłużyć kończącej się w czerwcu umowy z gliwiczankami, został odstawiony od pierwszej drużyny i trenuje z klubowymi rezerwami. Potem nastąpiła już wspomniana lawina roszad, która dodała skrzydeł Duńczykom. W ciągu 20 minut trafili naszą młodzież trzykrotnie, na szczęście dobrze w 88 minucie zachował się w polu karnym rywali Ariel Mosór, ratując reprezentację U-21 przed porażką.

Zbigniew Ciećciała

Wyspiarze za mocni

Choć w polskim zespole U-18 zagrało kilku zawodników po debiucie w ekstraklasie, Białoczerwoni nie byli w stanie pokonać Walijszczyków.

REPREZENTACJA U-18

Selekcjoner Łukasz Sosin zabrał swoich podopiecznych z reprezentacji U-18 do Hiszpanii, gdzie kadra gra w sparingowym turnieju przeciwko Walii, Szkocji i Szwecji. Pierwszy z wymienionych przeciwników okazał się za mocny Białoczerwonym. W czwartkowe popołudnie Walijszczyki wygrali 1:0 z polską ekipą. Bramkarza Michała Perchela zaskoczył Mannie Barton, który na co dzień gra w młodzieżowym zespole Cardiff City. W spotkaniu wystąpiło kilku zawodników, którzy mają już za sobą debiut w ekstraklasie. W pierwszym składzie – oprócz golkipera Puszczy Niepołomice – selekcjoner wystawił m.in. Mateusza

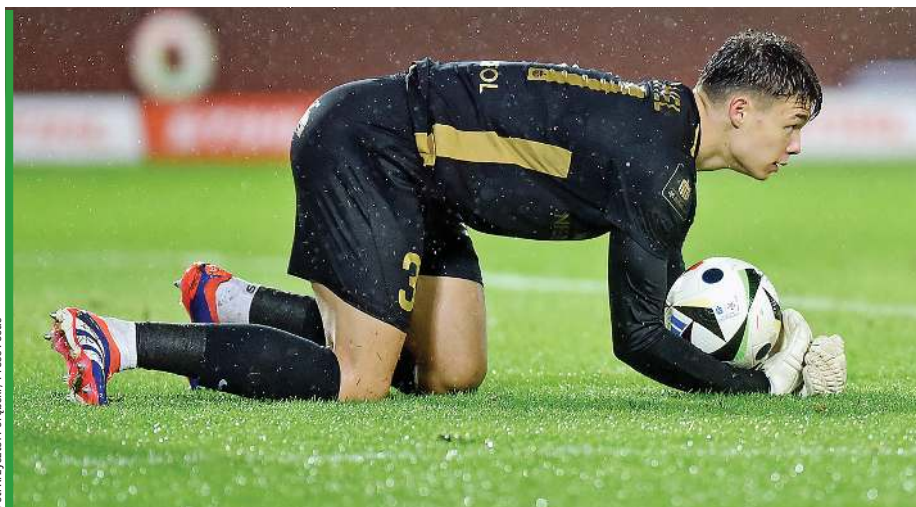
Dziewiatowskiego (Zagłębie Lubin), Dominika Sarapatę (Górnika Zabrze) czy Fabiana Bzdylę (Cracovię), który w tym sezonie zdobył już dwie bramki na najwyższym szczeblu roz-

grywkowym w Polsce. Ich doświadczenie nie pomogło jednak w pokonaniu rywali z Wysp Brytyjskich.

Kolejnymi przeciwnikami Białoczerwonych w San Pedro del Pinatar

nad Morzem Śródziemnym będą Szkocja (sobota, 22 marca, godzina 15.00) oraz Szwecja (wtorek, 25 marca, godzina 11.00).

(kaj)



Michał Perchel musiał w czwartek wyciągnąć piłkę z siatki.

TURNIEJ TOWARZYSKI U-18 W HISPANII

■ Polska - Walia 0:1 (0:1)

0:1 – Barton (39)

POLSKA (wyjściowy skład): Perchel – Szwiec, Fałowski, Szczepaniak, Izunwanne, Bzdyl, Sarapata, Jakóbczyk, Dziewiatowski, Zbróg, Synoś. Trener Łukasz SOSIN.

„Portowcy” w akcji

Bramka młodego zawodnika Pogoni Szczecin pozwoliła piłkarzom Piotra Kobiereckiego wygrać towarzyskie starcie.

REPREZENTACJA U-16

Reprezentacja U-16 udała się na turniej towarzyski do Bukaresztu i wczoraj zainaugurowała zmagania w stolicy Rumunii. Białoczerwoni pokonali 1:0 drużynę Ukrainy, a jedyną bramkę zdobył Kacper Berkowski. To piłkarz Pogoni Szczecin, który do „Portowców” dołączył w czerwcu 2024 roku. Wcześniej był zawodnikiem młodzieżowych grup Zagłębia Lubin, a wychował się w Miedzi Legnica. Na co dzień gra w drużynie U-19 Pogoni, która wystę-

puje w Centralnej Lidze Juniorów. Od 2024 roku jest też bardzo ważną częścią kadry U-16, w której do tej pory wystąpił w sześciu spotkaniach sparingowych, w których zdobył trzy gole. Pogoń może też być dumna ze swojego bramkarza, Kuby Bochniarza, który w czwartek zachował czyste konto, grając w trzecim meczu reprezentacji Piotra Kobiereckiego.

Kolejny mecz w ramach turnieju w Rumunii Polacy rozegrają w sobotę. Ich rywalem będzie Czarnogóra.

(kaj)

TURNIEJ TOWARZYSKI U-16 W RUMUNII

■ Polska - Ukraina 1:0 (1:0)

1:0 – Berkowski (71)

POLSKA (wyjściowy skład): Bochniarz – Cecuła, Korzyński, Wyganowski, Smyrak, Kucharski, Zalewski, Stachow, Janyszka, Gliwa, Berkowski. Trener Piotr KOBIERECKI.

Małopolska przoduje

Puszcza Niepołomice i Cracovia wystąpiły najwięcej piłkarzy na zgrupowania reprezentacji.

CRACOVIA
PUSZCZA NIEPOŁOMICE

Pprzedstawiciele 15 klubów ekstraklasy otrzymali powołania do seniorskich kadr. Nie mogli na to liczyć tylko w Lechii Gdańsk, Pogoni Szczecin i Zagłębiu Lubin. Najwięcej, bo aż pięciu graczy, „stracił” trener Tomasz Tułacz z Puszczy. Cracovię Dawida Krocza opuściło czterech, po trzech reprezentantów mają Jagiellonia Białystok, Radomiak i Lech Poznań.

Pierwszy w historii

Ponad sześć lat temu w reprezentacji Mołdawii zadebiutował Artur Craciun, środkowy obrońca niepołomickiego klubu, który w niedzielę wykorzystał dwa rzuty karne i zapewnił „Żubrom” cenne trzy punkty w starciu z Piastem Gliwice. Dzięki tej wygranej Puszcza spędza przerwę nad strefą spadkową. 26-letni zawodnik regularnie powoływany jest od 2022 roku i uzbierał już 31 występów. Craciun był pierwszym piłkarzem w historii klubu, który zagrał w seniorskiej kadrze. Pół roku później kontrakt podpisał jego rodak Ioan Calin-Revenco, który występuje na boku defensywy. Jest młodszy o dwa lata i ma na koncie siedem meczów mniej. Obaj zostali powołani na marcowe mecze eliminacji mistrzostw świata z Norwegią (22 mar-

ca) i Estonią (25 marca), które zostaną rozegrane w Kiszyniowie.

Zimowy urodzaj

Aż trzech reprezentantów dołączyło do niepołomickiego zespołu w zimowym okienku. Powrót do ekstraklasy pomocnika Gieorgija Żukowa sprawił, że przypomnieli sobie o nim w Kazachstanie. 30-latek powołał tymczasowy selekcjoner Ali Alijew, który w styczniu zastąpił zwolnionego za bardzo słabe wyniki Stanisława Czerchesowa. Pod wodzą byłego szkoleniowca Legii Warszawa kadra spadła do Dywizji C Ligi Narodów. Żukow wrócił do kadry po trzech latach. W środę zagrał w wygranym 2:0 sparingu z Curacao, który odbył się w Turcji. 22 i 25 marca jego zespół na wyjeździe zmierzy się z Walią (w Cardiff) i Liechtensteinem (Vaduz) w ramach eliminacji amerykańskiego mundialu. Napastnik Gierman Barkowski reprezentuje Białoruś i wciąż czeka na gola. Wczoraj przeciwko Tadżykistanowi zagrał po raz szósty. Towarzystwie starcie zaczął w wyjściowej jedenastce i przebywał na boisku do 61 minuty. Bramki zaczęły padać, gdy został zmieniony. Swoją kraj reprezentuje także Jani Atanasov, pomocnik wypożyczony z Cracovii. Macedończyk będzie miał szansę zagrać w meczach eliminacji MŚ

z Liechtensteinem (22 marca w Vaduz) i Walią (25 marca w Skopje). Dotąd brał udział w 22 meczach, po raz ostatni w listopadzie.

Wyjechali po blamażu

Po odejściu Atanasova w kadrze Cracovii są piłkarze z 13 innych nacji. Czterech z nich otrzymało powołania na marcowe zgrupowania. Kapitan, boczny obrońca Otar Kakabadze (do 2024 roku 71 spotkań) walczy z Gruzją w barażach Ligi Narodów, a ich przeciwnikiem jest Armenia. Wczoraj wieczorem rozegrano spotkanie w Erewaniu, a 23 odbędzie się rewanż w Tbilisi. Rumun Virgil Ghita (dwa mecze), jego kolega z defensywy, która ostatnio skompromitowała się w Szczecinie, został powołany do szerokiej kadry na potyczki z Węgrami (21 marca w Bukareszcie) i San Marino (24 marca w Serravalle) w ramach eliminacji do mundialu. Także irański pomocnik Amir Al-Ammani (38 występów) walczy o udział w mistrzostwach. Jego drużyna gra z Kuwejtem (20 marca w Al-Basra) i Palestyną (25 marca w Ammanie, stolicy Jordanii). Z kolei największa gwiazda „Pasów”, fiński napastnik Benjamin Kallman, liczy na gole w spotkaniach eliminacji MŚ przeciwko Malcie (21 marca w Ta' Qali) i Litwie (24 marca w Kownie). Dotąd reprezentował kraj 27 razy.

Michał Knura



Nowy trener Widzewa Żeljko Sopić przywiózł do Polski prawie cały sztab.

Nowym szkoleniowcem łódzkiego Widzewa został 50-letni Chorwat Željko Sopić.

WIDZEW ŁÓDŹ

Trzeba okazać szacunek klubowi i ludziom, którzy dali mi pracę oraz krajowi. Dlatego razem z moimi chłopakami ze sztabu od razu zaczęliśmy uczyć się języka polskiego – tak przywitał się z klubem i polskim futbolem nowy trener Widzewa Željko Sopić, który w miniony poniedziałek objął oficjalnie tę funkcję. Taka postawa to rzadkość – większość zagranicznych piłkarzy i trenerów z lekcji polskiego na ogół wagaruje, z góry zakładając, że wpadli tutaj tylko na chwilę.

50-letni Sopić podpisał kontrakt na dwa i pół roku z opcją przedłużenia na rok, co potwierdzono wręceniem mu podczas oficjalnej prezentacji koszulki z liczbą 2027. Gdyby wypełnił go do końca, zbliżyłby się do trenerskiego stażu wielkich widzowskich Trenerów (nieprzypadkowo wielką literą) Władysława Żmudy (trzy i pół roku) i Franciszka Smudy (trzy lata i dwa miesiące – mowa o pojedynczych kadcencjach, bo łącznie obaj pracowali dłużej). Nie do pobicia do końca świata jest w tej klasyfikacji tylko Leszek Jezierski, który pracował równe siedem lat (1969-76), nie licząc późniejszych powrotów. W okresie nam współczesnym najdłużej pracował Radosław Mroczkowski (2011-13), a dwóch pełnych sezonów nie zdołali zaliczyć ostatnio ani Janusz Niedźwiedz, ani Daniel Myśliwiec. Czy „Sop” (tak wołają na niego w Zagrzebiu)

dotrwa tak długo? Ciekawe, jakie byłyby typy bukmacherów – 30 procent?

Jego piłkarski szlak wiódł z Dinama i NK Zagrzeb przez Borussia Dortmund (sezon w Bundeslidze) i Rot-Weiss Ahlen w Niemczech, izraelski Hapoel Petah Tikwa i znów ojczyste Slaven Belupo i Lokomotiv Zagrzeb, a trenerski – od pozycji asystenta w Dinamie (z zastępstwem w roli głównego w meczu Ligi Mistrzów z Juventusem), emiracki Al-Ain, Sabah w Azerbejdżanie i chorwackie zespoły Gorica i Rijeka. Pracował głównie jako asystent albo trener tymczasowy, jeśli jednak uzna się, że trener jest tak dobry, jak wyniki jego ostatnich meczów, to referencje ma znakomite. Goricę uratował przed spadkiem, odbierając 11 punktów straty po 17. kolejkach (z 36), z Rijką zaś zdobył wicemistrzostwo Chorwacji i dotarł do (przegranego) finału krajowego pucharu. – To nieprawda, że posadę w Widzewie załatwił mi obecny dyrektor sportowy „Niko” (Litwin Mindaugas Nikolicius, który kilka lat pracował w Chorwacji – przyp. red.) – odrzuca podejrzenia o kolesiostwo. – Nigdy z nim wcześniej nie rozmawiałem. Wiedział, że jestem wolny, dotarł do mnie telefonicznie i uznał, że przydam się Widzewowi – stwierdził. Ciekawe, jak ułoży sobie stosunki z szefami – ma chyba trudny bałkański charakter, bo często w jego życiorysie figuruje dopisek „odszedł po konfliktach z władzami klubu”. Sopić przywiózł ze sobą prawie cały sztab, z którym ostatnio pracował: asy-

stenta, analityka i trenera przygotowania fizycznego. Uznał tylko, że nie wypada klubowi narzucać trenera bramkarzy, skoro na tym stanowisku pracuje klubowa legenda Andrzej Woźniak. Zostaje też w sztabie w roli asystenta i doradcy Patryk Czuba, który przecież najlepiej zna potencjał obecnej drużyny. – Cudów nie ma, w tym sezonie już nic nie zdziałamy. Trzeba tylko spokojnie zapewnić sobie utrzymanie, bez paniki w końcówce. A o tym, jakie będą plany na przyszłość, opowiem przed startem do następnego sezonu – tu spojrzął znacząco w kierunku dyrektora sportowego, odpowiedzialnego za transfery.

Nie było dotychczas Polski na jego piłkarskiej drodze. Przyjechał jednak dobrze przygotowany. Wie dużo o Widzewie i jego historii: – Dzisiaj można oglądać na bieżąco mecze na całym świecie. Widziałem ostatnio kilka meczów polskiej ligi, byłem na meczu Chorwacja – Polska 3:3. Podobają mi się „navijaczi” (kibice) Widzewa, słyszałem, że mecze Widzew – Legia mają w Polsce taką rangę, jak nasze adriatyckie derby Dinamo – Hajduk.

– To dobrze, że najbliższy mecz ligowy jest dopiero za dwa tygodnie, a nie za trzy dni. Jest czas na bliższe poznanie się – mówił podczas poniedziałkowej prezentacji. Jego debiut w polskiej lidze przypadnie na mecz z Piastem w Gliwicach 28 marca, a już dzisiaj poprowadzi zespół w sparingu z Polonią w Warszawie.

Wojciech Filipiak



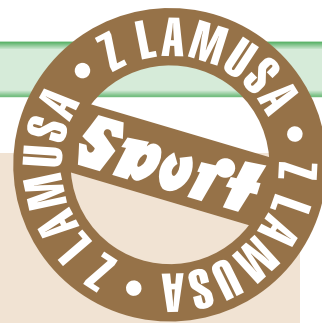
Zmienić mental



Nie trzeba pogłębiać dedukcji, żeby widzieć, jaki potencjał drzemie w drużynie Górnika i dostrzec szansę, jakie daje sytuacja w tabeli. Dobrze, że po meczu z Motorem piłkarze przestali gryźć się w język i otwarcie mówią o patrzeniu w górę, grze o pierwszą czwórkę. Jest jakość, więc nie wolno czekać, aż się sytuacja nadarzy, tylko trzeba samemu iść po swoje. Wielu było takich, którzy mieli wątpliwości, czy piłkarze mają umiejętności. Bardzo dobrze, że ci je rozwiali. Majchrowicz złapał trzy karne w dwóch meczach i ogólnie zagrał bardzo dobre zawody. Obrona nie dość, że solidnie broniła, to Janża oraz Kmet dorzucają bramki i asysty, a Janicki napędza ataki,

tworząc przewagę oraz zaliczając rajdy i podania niczym rasowa „10”. Gdy Górnik gra ofensywnie, dokonuje się eksplozja wszystkich zalet i minimalizowanie słabych stron. Pierwsza bramka z Motorem to efekt wysokiego pressingu i dużej liczby zawodników Górnika w strefie ataku. Gdy gramy wysoko, wtedy Furukawa nie jest tak irytujący, a to być może dlatego, że wtedy wykorzystuje swoje największe atuty. Również Zahović w takiej grze pokazuje, jak wiele może dać drużynie. Zweryfikowane zostały też tezy o wąskiej ławce, bo mała która drużyna w ekstraklasie ma taki komfort jak my. Dwóch dobrych bramkarzy – kiedy jeden notuje obniżkę formy, wskakuje między słupki drugi i robi show. Ry-

walizacja w obronie, gdzie do dyspozycji Urbana jest Josema, Olkowski... Co do środka pola nie trzeba chyba nikogo przekonywać, Hellebrand, Sarapata, Liseth, Hellsbl. Jest troszkę chyba niedoceniany Ambros, który może też atakować ze skrzydeł. Gdy się przegląda kadrę, aż się prosi o ofensywny, intensywny i przede wszystkim ambitny futbol. Tu jest technika, kultura gry i szybkość, tylko trzeba do tego dorzucić odpowiednie nastawienie i przygotowanie podstawowych dziś elementów rzemiosła piłkarskiego, czyli statych fragmentów gry. Sporo jeszcze w tym sezonie można ugrać, tylko trzeba zap...ć i grać jak z Motorem. To będzie korzystne dla każdej sfery życia klubu.



Piąty raz z Magdeburgiem

Nie bez przyczyny na otwarcie nowego stadionu Odra gra z 1.FC Magdeburg.

ZLAMUSA

W piątek wieczorem w Opolu podniosło wydarzenie: otworzony zostanie nowy stadion Odry. Ma już nazwę, to Itaka Arena.

Jedynie trofeum

Budowany był w latach 2021-24 i kosztował prawie 209 mln złotych. Jego pojemność to 11 600 miejsc. Zastąpi stadion przy Oleskiej, oddany do użytku jeszcze przed wojną, za niemieckich czasów. Na tym starym stadionie, który w latach 70. ubiegłego wieku należał do czołowych w Polsce, a od 1975 roku było już sztuczne oświetlenie, Odra rozegrała tam swoje 22 sezony w ekstraklasie, a także mecze pucharowe. Nie licząc gry w letnim Pucharze Intertoto, tych faktycznych meczów w europejskich pucharach nie było wiele, raptem jeden raz, w rozgrywkach 1977/78.

Drużyna prowadzona przez Antoniego Piechniczka zdobyła akurat Puchar Ligi. W rozgrywkach przeprowadzonych w maju i czerwcu 1977 roku grało 16 ekstraklasowych drużyn, w tym ówcześni spadkowicze, GKS Tychy i ROW Rybnik (oba kluby od tego czasu nie zagrały już w elicie). Odra, która grała jako beniaminek, też nie zaprezentowała się rewelacyjnie, bo rozgrywki skończyła na

12. miejscu. W czterosepółkowej grupie wygrała ze śląską koalicją, czyli Szombierkami, Ruchem i Tychami, awansując do półfinału, gdzie stoczyła dramatyczny bój z Lechem. Spotkanie przy Oleskiej w Opolu zakończyło się wygraną Odry po dogrywce... 7:4. Cztery bramki w tym niesamowitym spotkaniu zdobył Józef Klose, ojciec Mirosława, późniejszego reprezentanta Niemiec i najsukceszniejszego zawodnika w historii piłkarskich mistrzostw świata, który zdobył w nich 16 bramek (o trafienie wyprzedza Brazylijczyka Ronaldo i o dwa Gerda Muel-

lera). Dwa strzelił Wojciech Tyc, a jednego Jerzy Tkaczyk. W finale rozegranym 18 czerwca 1977 roku na stadionie Victorii Częstochowa Odra pokonała wicemistrza Polski Widzewa Łódź 3:1, w którym grały takie asy jak Burzyński, Grębosz, Rozborski, Możejko czy Tłokiński. W Odrze byli wtedy Józef Młynarczyk i Roman Wójcicki (oba akurat nie zagraли w finale), którzy do Widzewa dołączyli kilka lat później. Wygranie Pucharu Ligi dało przepustkę do gry w Pucharze UEFA jesienią 1977 roku. Dodajmy, że to jedyne trofeum w historii

14 WRZEŚNIA 1977 R., 1. RUNDA PUCHARU UEFA

Odra Opole – 1.FC Magdeburg 1:2 (1:0)

1:0 – Decker, 41 min (samobójcza), 1:1 – Sparwasser, 60 min, 1:2 – Sparwasser, 65 min
ODRA: Młynarczyk – Rokitnicki, Korek, Wójcicki, Harańczyk – Kot (46. Tkaczyk), Kwaśniewski, Pszeniak – Koźniewski, Tyc, Klose (59. Bolcek). Trener Antoni PIECHNICZEK.
MAGDEBURG: Heyne – Raugust, Zapf, Seguin, Decker – Sandrock, Tyll, Steinbach – Sparwasser, Streich, Hoffman. Trener Klaus URBANCZYK.
Sędziował Atanas Matejew (Bulgaria). **Widzów** 18 000. **Żółta kartka** Korek.

klubu założonego w 1945 roku.

Honorowe pożegnanie

Los skojarzył opolan z 1.FC Magdeburg. To – jak się okazuje – rywal, z którym w różnych rozgrywkach na europejskim polu Odra Opole grała najczę-

ściej. W Pucharze Intertoto w 1968 roku opolanie dwa razy wygrali, 1:0 i 2:0. Dekadę później zespół ze wschodnich Niemiec był już jednak inną ekipą. W 1974 roku drużyna z Saksonii-Anhalt zdobyła Puchar Zdobywców Pucharów, pokonując w Rotterdamie słynny Milan 2:0. W drużynie grali reprezentanci NRD, uczestnicy MŚ 1974 – Juergen Pommernke, Juergen Sparwasser, Wolfgang Seguin czy młody napastnik Martin Hoffman. Ci piłkarze byli w składzie także kilka lat później, kiedy przyszło zagrać z Odrą w pierwszej rundzie Pucharu UEFA. Na dodatek doszedł jeszcze znakomity napastnik Joachim Streich, jeden z największych, jeżeli nie największa gwiazda eneradowskiego futbolu.

Pierwszy mecz rozegrano w środę 14 września 1977 roku w Opolu. Na trybunach przy Oleskiej było blisko 20 tysięcy kibiców! Odra prowadziła do przerwy po samobójczym strzale Klausa Deckera. Po przerwie w kilka minut wszystko załatwił jednak znakomity Sparwasser, który zdobył dwa

gole i FCM wygrało 2:1. Ten świetny piłkarz dał NRD sensacyjne zwycięstwo z RFN na mistrzostwach świata w 1974, a przed upadkiem muru berlińskiego w 1988 roku uciekł na Zachód. W rewanżu Odra pokazała się bez kompleksów. „Sport” z tamtego czasu cytował trenera opolan – w sezonie 1977/78 szóstej siły w ekstraklasie – Antoniego Piechniczka: – Swoim piłkarzom mówię, że nie ma większego zaszczytu, jak gra w reprezentacji albo występy w europejskich pucharach – podkreślał. W rewanżu była walka. „Honorowe pożegnanie z pucharem” – pisał w naszej gazecie korespondent z tamtego meczu za zachodnią granicą red. Grzegorz Stański. Gospodarze prowadzili po trafieniu Streicha, ale jeszcze przed przerwą wyrównał Klose. W drugiej połowie były okazje na zwycięskiego gola i doprowadzenie do dogrywki, ale szans nie udało się wykorzystać. Trener Piechniczek i piłkarze po meczu byli niepokieszeni. Nie pomogły słowa współczucia wypowiediane przez polskich kibiców, pracowników magdeburkskich zakładów przemysłowych, którzy byli obecni na rewanżowym spotkaniu. FCM tamtą edycję w europejskich grach zakończył na ćwierćfinale, na porażce w dwumeczu z PSV Eindhoven. Teraz walczy o awans do Bundesligi, będąc po 26. kolejkach na piątym miejscu.

Michał Zichlarz



Wolfgang Steinbach (przy piłce) powstrzymywany przez Krystiana Koźniewskiego.

Mecz otwarcia

Nowoczesny stadion w Opolu, wybudowany za 185 milionów złotych, zaprasza kibiców na trybuny.

ODRA OPOLE

Nikogo z kibiców Odry Opoli nie trzeba przekonywać, że dzisiejszy mecz z 1.FC Magdeburg będzie wyjątkowy. Właśnie 21 marca 2025 roku rozpoczyna się nowa era. Mający niemal stoletnią historię stary stadion, który od 1930 roku służył sportowcom historycznej stolicy Górnego Śląska, a od 1945 roku był areną potyczek Niebiesko-czerwonych, ustąpił miejsca nowoczesnemu obiektowi na 11 600 miejsc, noszącemu od dwóch dni nazwę Itaka Arena. Znanie biuro podróży za ten przywilej przez pięć lat płacić będzie 753 tysiące złotych netto rocznie, ale najcenniejsze będą... zwycięstwa odnoszone przez gospodarzy na opolskiej murawie.

Mecze wygrywane na obiekcie przy ulicy Oleskiej zapisały

się w klubowych kronikach, a trzecie miejsce w Polsce, zdobyte w sezonie 1963/64, w którym Odra dotarła także do półfinału europejskich rozgrywek – Pucharu Rappana, a w 1977 roku grała w Pucharze UEFA, zostały odnotowane złotymi zgłoskami. Nawiązaniem do tych niezapomnianych – choć odchodzących już do lamusa – chwil jest właśnie mecz otwarcia nowego obiektu przy ulicy Leonarda Olejnika, założyciela i pierwszego prezesa klubu.

Na tle silnego rywala

– Ale my musimy twardo stąpać po ziemi i żyć tym, co tu i teraz – podkreśla trener Odry Jarosław Skrobacz. – Dlatego, choć zagramy na nowym stadionie i zaprezentujemy się w nowych strojach, to jednak musimy pamiętać o tym, że

przede wszystkim walczymy o utrzymanie w I lidze. Pod tym względem będę więc patrzył na nasz zespół, w którym na kilku pozycjach rywalizacja jest wyrównana. Zagramy w składzie, który jest bardzo realny na mecze ligowe. W kadry meczowej będą wszyscy zdrowi, ale dla 15-16 zawodników ten plan jest już teraz gotowy, a reszta wyjdzie w trakcie meczu. Kilku piłkarzy na pewno spędzi na boisku 45 minut ze względu na to, że innym trzeba dać odpocząć, a część sprawdzić, żeby zweryfikować pewne rzeczy na tle tak silnego rywala.

Gwiazdy sportu i sztuki

Dodajmy, że 1.FC Magdeburg to zespół walczący o awans do Bundesligi. – Intensywność, dynamika gry, dyscyplina oraz indywidualne umie-

jętności przeciwników będą bardzo wysokie – dodaje szkoleniowiec opolan. – To będzie więc dla nas fajny sprawdzian. Wprawdzie takie spotkania niekiedy mają charakter festywny, ale przy tej klasie rywala i randze imprezy oraz liczbie kibiców, a także zaproszonych gwiazd, zarówno świata sportu, jak i artystów, musimy bardzo poważnie podejść do swoich obowiązków. Co do tego, że rywale podejda do tego meczu bardzo serio, nie mam żadnych wątpliwości, bo taka jest norma w profesjonalnym sporcie. Nie ma odpuszczania. My też nastawiamy się bardzo poważnie. Analizowaliśmy grę rywala na podstawie ich kilku ostatnich spotkań. Obejrzelismy sobie ich atuty, ale szukaliśmy też mankamentów. Podglądaliśmy stałe fragmenty gry i sposoby wyprowadzenia

piłki oraz rozgrywania ataku pozycyjnego.

W trakcie aklimatyzacji

Piłkarze Odry swój pierwszy trening na nowej murawie mieli we wtorek, a więc na razie jeszcze o atucie swojego boiska nie mogą mówić. – Ten przeskok będzie dla nas duży – uważa opiekun Niebiesko-czerwonych. – Na razie wiosną wszystkie mecze o ligowe punkty graliśmy na wyjazdach, a drużynie, która gra o utrzymanie, na pewno to nie pomaga. Wierzę więc mocno, że jak już faktycznie będziemy gospodarzem, to nam to pomoże. Na razie jeszcze jesteśmy w trakcie aklimatyzacji na naszym stadionie. Na obiekcie już czujemy się u siebie, czyli szatnie, odnowa, siłownia czy pralnia mamy opanowane, ale teraz w związku z meczem

otwarcia i imprezami towarzyszącymi zamieszkania jest sporo. Przewijają się tu wielu ludzi z zewnątrz, więc czekamy i mamy nadzieję, że kiedy się już to wszystko odbędzie i fajnie zakończy, żeby wszyscy byli zadowoleni, to wtedy skupimy się już tylko i wyłącznie na działce sportowej.

Oprócz meczu odbędą się między innymi koncerty artystów, którzy uświetnią otwarcie nowego stadionu. Wystąpią: Krzysztof Zalewski, Piotr Kupicha i zespół Feel, GRO-MEE, Vixen Beatz, Robert Cichy i Jarecki. Natomiast w przerwie zaprezentują się Magdalena Meg Krzemię i Intron. Będzie więc co oglądać i kogo słuchać, ale kibiców piłki nożnej z Opolszczyzny i tak interesuje przede wszystkim to, jak zagra Odra.

Jerzy Dusik

Jesteśmy gotowi na ekstraklasę

Rozmowa z **Mateuszem Szwochem**, pomocnikiem Ruchu Chorzów, który w środę skończył 32 lata.

W przerwę reprezentacyjną weszliście remisem z Wisłą Płock. To był chyba trudny mecz?

– Zgadza się, z boiska było czuć, że to spotkanie do jednej bramki – kto strzeli, ten wygra. Niestety, to się nam nie udało, ale na szczęście Wiśle też nie. Trzeba chyba powiedzieć, że był to „niestety” remis 0:0. Graliśmy u siebie, a zgubiliśmy już w tym roku dużo punktów i remis nas nie zadowalał.

Z czego wynikały problemy z kreowaniem zagrożenia pod bramką rywali?

– Dogodnych sytuacji było mało, to prawda, ale nie wiem, z czego to wynikało. Skupialiśmy się na dobrym taktycznym przesuwaniu i dla kibica pewnie słabo to wyglądało. Byliśmy ustawieni bardzo blisko siebie, bo gdy nie mieliśmy piłki, to chcieliśmy bronić za wszelką cenę. W ofensywie pokazyaliśmy z kolei za mało.

Rywal też zacieśniał grę defensywną, choć mo-

głoby się wydawać, że po znakomitym początku roku przyjedzie rozpędzony i spróbuje odważnie zaatakować.

– Nie ma co ukrywać, że jeśli przyjeżdża się na Ruch, to nie jest to łatwy teren. Może teraz wydawać się inaczej, bo nie zdobywamy tu tyle punktów, ile powinniśmy, ale z reguły punktowaliśmy u siebie bardzo dobrze. Drużyny, które tu przyjeżdżają, czują respekt i pewnie z tego też to wynikało.

Może dobrze wam zrobi to, że po przerwie na kadre opuścicie Stadion Śląski, zmienicie otoczenie i zagrać w Łęcznej?

– Nie szukałbym w tym naszych problemów. Trzeba po prostu wyjść na boisko i niezależnie, czy gra się w Siedlcach, Chorzowie, czy gdzieś indziej, musimy pokazywać się z jak najlepszej strony. W defensywie grać tak, jak z Wisłą Płock, ale w ofensywie należy się poprawić i wrócić do tego, co było jesienią.



Mateusz Szwoch w 19 występach w I lidze strzelił dla „Niebieskich” cztery gole.

A czy może to mieć związek z licznymi zmianami personalnymi i taktycznymi, które zachodzą w waszym składzie w 2025 roku? Jesienią jedenastka była stabilna, a teraz jest znacznie więcej kombinowania w zestawieniu.

– Wydaje mi się, że jesienią wyniki determinowały to, że nie zmieniały się skład i ustawienie. Jeżeli teraz nie wygrywamy, trzeba szukać innych wyjść i trener z tego korzysta. Mamy cały tydzień, żeby to przetrzeć. Ustawienie w trakcie meczu zmienia się tak naprawdę bardzo często. Czasem ktoś wybiegnie do przodu i zmienia się na czwórkę czy piątkę obrońców. To nie ma większego znaczenia.

Postawię tezę i poproszę, żebyś się do niej odniósł – Ruch Chorzów nie jest gotowy na awans do ekstraklasy.

– Nie zgodzę się. Jesteśmy gotowi. Może nie jest to na

CZY WIESZ, ŻE...

■ Choć Ruch w ostatnim czasie przedłużył kontrakty kilku piłkarzy, na tej liście wciąż nie znalazł się Mateusz Szwoch. Jego umowa wygasa z końcem tego sezonu, tak samo jak Macieja Sadłoka, Filipa Starzyńskiego, Łukasza Monety oraz Patryka Sikory.

razie zespół, który dominuje w lidze i na pierwszy rzut oka nie widać, że to nam należy się awans. Jesteśmy jednak blisko czołówki i będziemy walczyć do końca. Wydaje mi się, że jakości w naszej drużynie jest bardzo dużo i nigdy nie spuścimy głów.

Co trzeba zrobić w trakcie przerwy na reprezentację, aby wasza gra uległa poprawie?

– Na pewno trzeba podejść do tego tematu z chłodną głową. Nie ma co wywracać wszystkiego do góry nogami, bo w piłce nożnej to zawsze jest proces. Czasami to idzie trochę szybciej, czasami gorzej, ale trzeba pokazać charakter, aby wyjść z takiego dołka. Nie zmienimy teraz 20 piłkarzy i wszystkich trenerów, bo to tak nie działa. Trzeba pracować z tym, co jest i z dnia na dzień stawać się coraz lepszym.

Rozmawiał i notował
Piotr Tubacki

Plaga kontuzji

W prestiżowych meczach kwalifikacyjnych selekcjoner Argentyny będzie musiał sobie radzić bez kluczowych piłkarzy.

AMERYKA POŁUDNIOWA

Ze sporymi brakami kadrowymi zmierzyć się będzie musiał selekcjoner reprezentacji Argentyny Lionel Scaloni. Opiekun „Albicelestes” z powodu urazów nie mógł powołać Lionela Messiego, Giovanniego Lo Celso, Gonzalo Montiel i Alejandro Garnacho. Wszyscy z nich – poza Garnacho – w ostatnim czasie odgrywali dość ważną rolę w narodowej kadry Argentyny. Pozycja Messiego jest niepodważalna, Montiel regularnie grał w pierwszym składzie na prawej obronie, a Lo Celso wziął udział w większości meczów w poprzednim roku. Ponadto na zgrupowanie reprezentacji nie mógł udać się Paulo Dybala, którego nie opuszcza pech. W ostatnim czasie nie grał w kadrze z powodu urazów, a teraz, gdy już wydawało się, że trener Scaloni może na niego liczyć, znów doznał kontuzji mięśnia piersiowego w udzie. Sprawa

wydaje się dość poważna i piłkarz Romy będzie musiał przejść operację. Przez to najprawdopodobniej nie zagra już w żadnym spotkaniu do końca sezonu.

Argentyńczycy oczywiście nie muszą martwić się o swoją pozycję w tabeli eliminacji mistrzostw świata. Są na pierwszym miejscu ze sporym zapasem punktowym. Jednak ekipa „Albicelestes” w ciągu najbliższych dni rozegra dwa spotkania o szczególnym znaczeniu. W nocy z piątku na sobotę zmierzy się w Montevideo z Urugwajem, który jest na drugim miejscu. Z kolei z wtorku na środę do Buenos Aires zawitają Brazylijczycy. Obie reprezentacje są bardzo silne i żaden Argentyńczyk nie chciałby, żeby te spotkania zakończyły się utratą punktów. Zwycięstwo dla każdej ze stron będzie sprawą prestiżową, niezależnie od tego, na jakim miejscu w tabeli aktualnie się znajdują.

Problem reprezentacji Argentyny dodatkowo

13. KOLEJKA ELIMINACJI MŚ

Piątek: Ekwador – Wenezuela (22.00); sobota: Urugwaj – Argentyna (00.30). Mecze: Paragwaj – Chile, Brazylia – Kolumbia, Peru – Boliwia zakończyły się po zamknięciu numeru.

urósł w trakcie zgrupowania. Wczoraj Argentyńska Federacja Piłkarska (AFA) poinformowała, że w obu najbliższych spotkaniach kadry narodowej nie będzie mógł wziąć udziału Lautaro Martinez. Spowodowane jest to urazem ścięgna napastnika Interu. To największe osłabienie zespołu – snajper od września 2023 roku nie opuścił ani jednego meczu reprezentacji Argentyny. Tym samym wziął udział we wszystkich dotychczasowych starciach w kwalifikacjach do mistrzostw świata, a także w każdym meczu podczas zeszłorocznego Copa America. Co więcej, w ostatnich trzech spotkaniach argentyńskiej

kadry zdobywał bramki. Scaloni będzie musiał znaleźć odpowiednie rozwiązanie w tej trudnej sytuacji. W ostatnim czasie w reprezentacji obok Martineza występował Julian Alvarez, więc selekcjoner albo będzie musiał dobrać kogoś do pary dla napastnika Atletico Madryt, albo zmienić ustawienie zespołu. Wybierając pierwszą opcję, nie najgorzej wygląda kandydatura Angela Correi, klubowego kolegi Alvaręza. Argentyńskie media przekonują jednak, że wyżej w hierarchii Scalonego jest Nicolas Gonzalez z Juventusu. Mimo wszystko to druga opcja jest bardziej prawdopodobna, pamiętając o tym, że zabraknie także Messiego, kluczowego ogniwa w argentyńskiej ofensywie. Być może więc Alvarez pozostanie osamotniony w linii ataku? Niezwykle trudno przewidzieć, w jakim składzie zaprezentują się piłkarze „Albicelestes” dzisiejszej nocy.

Kacper Janoszka

JAPONIA MA AWANS!

AZJA

■ Japończycy jako pierwsza drużyna na świecie awansowali na mundial. „Samuraje” zastąpienie pokonał Bahrajn 2:0, choć na gole musieli czekać ponad godzinę. Tylko matematyczne szanse na brak awansu mają natomiast Irańczycy, którzy mundial mogą zapewnić sobie oficjalnie już we wtorek.

3. RUNDA ELIMINACJI MŚ

Grupa A

■ Iran – Zjednoczone Emiraty Arabskie 2:0 (1:0)

1:0 – Azmoun (45+27), 2:0 – Mohebi (70)

■ Uzbekistan – Kirgistan 1:0 (1:0)

1:0 – Alizonow (40)

■ Katar – Korea Północna 5:1 (3:0)

1:0 – Afif (17), 2:0 – Ganehi (23), 3:0 – Song (34, sam.), 4:0 – Al-Rawi (56), 5:0 – Alaaldin (66), 5:1 – Pak (86)

1. Iran 7 19 14:5

2. Uzbekistan 7 16 9:5

3. ZEA 7 10 12:6

4. Katar 7 10 15:18

5. Kirgistan 7 3 6:14

6. Korea Pn. 7 2 6:14

1-2 – awans na MŚ, 3-4 – awans do 4. rundy

Grupa B

■ Korea Południowa – Oman

1:1 (1:0)

1:0 – Hwang (41), 1:1 – Busaidi (80)

■ Irak – Kuwejt 2:2 (0:1)

0:1 – Nasser (39), 0:2 – Nasser (70), 1:2 – Hashem (90+3), 2:2 – Bayesh (90+11)

■ Jordania – Palestyna 3:1 (3:1)

1:0 – Alarab (3), 2:0 – Nasib (11), 2:1 – Seyam (33), 3:1 – Al-Taamari (45+3)

1. Korea Pd. 7 15 13:6

2. Jordania 7 12 12:6

3. Irak 7 12 7:5

4. Oman 7 7 7:10

5. Kuwejt 7 5 7:13

6. Palestyna 7 3 5:11

Grupa C

■ Australia – Indonezja 5:1 (3:0)

1:0 – Boyle (18), 2:0 – Velupillay (20), 3:0 – Irvine (34), 4:0 – Miller (61), 4:1 – Romeny (78), 5:1 – Irvine (90)

■ Japonia – Bahrajn 2:0 (0:0)

1:0 – Kamada (66), 2:0 – Kubo (87)

■ Arabia Saudyjska – Chiny 1:0 (0:0)

1:0 – Al-Dawsari (50)

1. Japonia 7 19 24:2

2. Australia 7 10 11:6

3. Arabia 7 9 4:6

4. Indonezja 7 6 7:14

5. Bahrajn 7 6 5:12

6. Chiny 7 6 6:17

(PTub)

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

Resovia - Czarni Sosnowiec - sobota, 13.00, Stomilanki Olsztyn - Śląsk Wrocław - sobota, 18.00, GKS Katowice - Pogoń Szczecin - sobota, 19.30, Rekord Bielsko-Biała - APLG Gdańsk, Pogoń Tczew - Górnik Łęczna - oba w niedzielę o 12.00, UKS SMS Łódź - Skra Częstochowa 3:0 (wo).

1. Katowice	15	45	51:3
2. Czarni	15	36	64:11
3. Szczecin	15	36	43:14
4. Górnik	15	29	32:14
5. Śląsk	15	28	35:21
6. Łódź	15	20	17:11
7. Gdańsk	15	18	21:26
8. Rekord	15	14	13:31
9. Stomilanki	15	12	16:47
10. Tczew	15	11	11:39
11. Resovia	15	7	10:47
12. Skra	15	3	5:54

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

FC Toruń - AZS UŚ Katowice - sobota, 16.00, AZS UW Wilanów - Legia Warszawa - sobota, 17.00, Eurobus Przemysł - Widzew Łódź, Rekord Bielsko-Biała - We-Met Kamienica Królewska - oba w sobotę o 18.00, Dremar Opole Komprachcice - Piast Gliwice - niedziela, 16.00, Red Devils Chojnice - BSF Bochnia, Constract Lubawa - GI Malepszy Arth Soft Leszno - oba w niedzielę o 18.00, Gwiazda Ruda Śl. - Red Dragons Pniewy przełożony na 13 kwietnia.

1. Piast	24	66	121:32
2. Constract	25	64	131:56
3. Rekord	25	58	125:41
4. Eurobus	25	57	106:51
5. Leszno	25	56	100:48
6. Bochnia	24	41	101:67
7. Komprachcice	25	39	90:73
8. Widzew	25	32	74:98
9. Katowice	25	31	76:102
10. Legia	25	28	67:84
11. We-Met	25	26	83:87
12. Toruń	25	21	55:98
13. Gwiazda	25	18	83:119
14. Red Dragons	25	18	66:112
15. Red Devils	25	10	37:126
16. Wilanów	25	7	44:165

BETCLIC 2. LIGA

Olimpia Grudziądz - ŁKS II Łódź - piątek, 18.30, Skra Częstochowa - Podbeskidzie Bielsko-Biała - piątek, 19.00, Wisła Puławy - Pogoń Grodzisk Maz., Świt Szczecin - GKS Jastrzębie - oba w sobotę o 15.00, Wieczysta Kraków - Olimpia Elbląg - niedziela, 14.00, Zagłębie Sosnowiec - KKS 1925 Kalisz - sobota, 17.15, Chojniczanka - Hutnik Kraków - niedziela, 19.30; mecze Resovia - Polonia Bytom, Rekord Bielsko-Biała - Zagłębie II Lubin zostały przełożone na 9 kwietnia.

1. Pogoń (b)	22	55	46:16
2. Wieczysta (b)	22	51	49:11
3. Polonia	22	48	42:17
4. Chojniczanka	22	40	29:19
5. Hutnik	22	36	29:34
6. Zagłębie (s)	22	33	33:34
7. Kalisz	22	32	24:25
8. Świt (b)	22	30	32:34
9. ŁKS II	22	29	27:33
10. Resovia (s)	22	28	32:35
11. Podbeskidzie (s)	22	27	24:26
12. Wisła	22	24	27:41
13. Rekord (b)	22	22	32:40
14. Jastrzębie	21	20	22:24
15. Olimpia G.	22	20	26:33
16. Zagłębie II	22	18	33:42
17. Skra	22	15	20:40
18. Olimpia E.	21	11	17:40

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III: Górnik Polkowice - Polonia Ślubice - piątek, 15.00, Górnik II Zabrze - Stilon Gorzów Wlkp. - sobota, 12.00, LKS Goczałkowice - Carina Gubin, Warta Gorzów Wlkp. - Stal Brzeg - oba w sobotę o 13.00, Miedź II Legnica - Pniówek 74 Pawłowice - sobota, 14.00, Lechia Zielona Góra - Śląza Wrocław - sobota, 15.00, Karkonosze Jelenia Góra - MKS Kluczbork - sobota, 17.00, Odra Bytom Odrz. - Śląsk II Wrocław - sobota, 19.00, Unia Turza Śl. - Podlesianka Katowice - niedziela, 15.00.

1. Śląsk II	21	43	43:18
2. Carina	21	42	37:20
3. Miedź II (b)	21	41	39:28
4. Kluczbork	21	39	38:19
5. Lechia	21	37	37:23
6. Goczałkowice	21	35	32:20
7. Warta	21	34	37:29
8. Pniówek	21	34	30:33
9. Śląza	21	33	34:29
10. Karkonosze	21	33	31:30
11. Polkowice	21	28	26:28
12. Górnik II	21	26	36:30
13. Odra	21	24	28:32
14. Stilon	21	24	24:33
15. Podlesianka (b)	21	21	28:38
16. Unia	21	17	18:37
17. Stal (b)	21	6	13:41
18. Polonia (b)	21	4	12:55

4. LIGA ŚLĄSKA

Polonia Łaziska G. - Rozwój Katowice - piątek, 18.00, Drama Zbrosławice - Piast II Gliwice, Podbeskidzie II Bielsko-Biała - Gwarek Tarnowskie Góry, Raków II Częstochowa - Gwarek Ornontowice - wszystkie w sobotę o 11.00, Decor Bełk - Rekord II Bielsko-Biała, Unia Dąbrowa G. - ROW 1964 Rybnik, Spójnia Landek - Przemsha Siewierz, Kuźnia Ustroń - Victoria Częstochowa - wszystkie w sobotę o 15.30, Ruch Radzionków - Sparta Katowice - niedziela, 15.00, Odra Wodzisław Śl. pauzuje.

1. Raków II	21	44	59:41
2. Rozwój	21	41	53:40
3. Sparta	21	41	31:24
4. Victoria	19	35	26:17
5. Ruch	21	34	42:25
6. Piast II	20	31	32:26
7. Polonia	21	31	33:30
8. Decor	21	31	40:39
9. Drama	20	30	36:35
10. ROW	19	27	37:37
11. Odra	19	26	36:34
12. Tarnowskie G.	20	25	34:35
13. Kuźnia	20	24	29:38
14. Ornontowice	20	23	27:35
15. Spójnia	20	21	27:34
16. Unia	20	21	22:32
17. Przemsha	18	19	33:36
18. Podbeskidzie II	21	17	33:55
19. Rekord II	20	12	27:44

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Zagłębie II Sosnowiec - Jedność Przyszowice - sobota, 12.00, Skra II-Plomień Częstochowa - Orzeł Miedary - sobota, 15.00, Liswarta Krzepice - Ruch II Chorzów, Silesia Miechowice - KS Panki, Szczakowianka Jaworzno - Odra Miasteczko Śl., AKS Mikołów - Znicz Kłobuck, Szombierki Bytom - Zieloni Żarki - wszystkie w sobotę o 15.30, Unia Rędziny - Śląsk Świętochłowice - niedziela, 15.30.

1. Szombierki	16	40	60:23
2. Zagłębie II	17	39	57:20
3. Kłobuck	16	38	36:19
4. Ruch II	17	37	38:17
5. Rędziny	16	31	43:20
6. Śląsk	17	30	39:35
7. Mikołów	17	26	40:35

8. Miedary	17	23	30:41
9. Szczakowianka	17	22	37:36
10. Krzepice	17	19	32:31
11. Miasteczko Śl.	17	19	30:42
12. Skra II-Plomień	17	17	42:42
13. Przyszowice	17	14	18:46
14. Miechowice	17	13	27:60
15. Żarki	16	9	11:39
16. Panki	17	7	21:55

GRUPA II: Iskra Pszczyna - LKS Czaniec - sobota, 11.00, GLKS Wilkowice - LKS Krzyżanowice, Beskid Skoczów - Drzewiarz Jasienica, MRKS Czechowice-Dziedzice - Forteca Świerklany, Stal-Śrubiarnia Żywiec - Podhalanka Miłówka - wszystkie w sobotę o 15.30, GKS II Jastrzębie - Błyskawica Drogomyśl - niedziela, 11.30, LKS Tworków - BKS Stal Bielsko-Biała, Tempo Puńców - Orzeł Łękawica - oba w niedzielę o 15.00.

1. Łękawica	16	40	43:16
2. Czechowice-Dz.	17	39	35:16
3. BKS Stal	17	37	46:21
4. Czaniec	17	29	41:27
5. Świerklany	17	29	37:24
6. Skoczów	17	25	23:21
7. Jasienica	17	25	26:25
8. Stal-Śrubiarnia	17	24	30:29
9. Wilkowice	16	23	25:23
10. Tworków	17	22	26:38
11. Jastrzębie II	17	19	36:40
12. Puńców	15	18	18:22
13. Drogomyśl	16	15	29:40
14. Krzyżanowice	17	13	23:40
15. Pszczyna	17	10	21:46
16. Miłówka	16	4	17:48

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Gwarek Zabrze - Concordia Knurów - sobota, 11.30, Sośnica Gliwice - Start Sierakowice - sobota, 15.15, Sparta Zabrze - Tempo Paniówki, Orzeł Nakło Śl. - Górnik Bobrowniki Śl., Gwiazda Chudów - Olimpia Boruszowice, Unia Strzybnica - LKS Żyglin - wszystkie w sobotę o 15.30, ŁTS Łąbędź - Burza Borowa Wieś - sobota, 16.00, Ruch Koźłów - KS Rachowice - niedziela, 11.00.

GRUPA II: Lotnik Kościelec - Sparta Szczekocin - piątek, 18.00, Amator Golce - LKS Kamienica Polska - sobota, 11.00, Mechanik Kochcice - Liswarta Popów, Unia Kalety - Jedność Boronów, Promień Glinica - Skalniak Kroczyce, Stradom Częstochowa - Sparta Lubliniec - wszystkie w sobotę o 15.00, Warta Kamieńskie Młyny - Pilica Koniecpol - sobota, 16.00, Plomień Łgota M. - Lot Konopiska - niedziela, 15.00.

GRUPA III: Ruch Stanowice - Naprzd Czyżowice - sobota, 11.00, Górnik Radlin - Silesia Lubomia, Granica Ruptawa - Przyszłość Rogów, Dąb Gaszowice - Zameczek Czernica, Polonia Marklowice - Unia Racibórz, Czarni Gorzyce - LKS Nędza, Naprzd Syrynia - Naprzd Rydułtowy - wszystkie w sobotę o 15.30, Plomień Polomia - Unia II Turza Śl. - sobota, 16.00.

GRUPA IV: Slavia Ruda Śl. - Unia Kosztowy - sobota, 11.00, CKS Czeladź - Niwy Brudowice - sobota, 14.00, Górnik Wojkowice - Górnik Piaski, Sarmacja Będzin - Urania Ruda Śl., Jastrząb Bielszowice - Pogoń Imielin, Warta Zawiercie - Ostoja Żelazowice, Cyklon Rogoźnik - Wawel Wirek, SKS Łagisza - GKS II Katowice - wszystkie w sobotę o 15.30.

GRUPA V: MKS Łędziny - Krupiński Suszec - sobota, 11.00, Rotuz Bronów - JUWe Jarosławice, Pasjonat Dankowice - Podbeskidzie III Bielsko-Biała, ZET Tychy - LKS Studzionka, Sokół Hecznarowice - Piast Gol Bieruń, Fortuna Wry - Czarni Jaworze, LKS Bestwina - Sokół Zabrzeg - wszystkie w sobotę o 15.30, LKS II Goczałkowice - Sola Kobiernice - niedziela, 11.00.

(m)



Fot. Marta Badowska / Press Focus

Ksawery Semik w debiucie w Betcllic 2. Lidze strzelił gola Skrze Częstochowa.

Diament do szlifowania

Trener Hutnika Kraków niczym magik wyciągnął z kapelusza Ksawerego Semika.

HUTNIK KRAKÓW

Dopiero 30 sierpnia skończy 17 lat, a w derbach na tle gwiazd Wieczystej prezentował się jak stary wyjadacz. Początek roku w drużynie z Suchych Stawów zdecydowanie należy do pomocnika Ksawerego Semika. To drugi podopieczny Krzysztofa Świątki z drużyny juniorów, który podpisał profesjonalny kontrakt.

Potrafi rozwijać młódzież

Młodzi zawodnicy w składzie drugoligowego Hutnika to nie nowość. Wynika to przede wszystkim z polityki klubu, który szkoli w akademii setki młodych chłopaków. Najzdolniejszym chce dawać szansę, a w długoterminowej perspektywie promować i zarabiać na transferach. Do klubu trafiają też nieco starsi, zaczynający gdzie indziej, jak napastnik Michał Głogowski, którego jesienią nowohucianie sprzedali do Lechii Gdańsk. Kilka miesięcy wcześniej po obrońcę Patryka Kielisia sięgnęła Puszcza Niepołomice, ale on akurat przepadł dwie klasy wyżej, bo po jednej rundzie rozwiązał umowę i wrócił do drużyny Macieja Musiała. Nazwisko obecnego trenera jest kluczowe, bo chce i potrafi wprowadzać młodych do seniorskiej piłki. Przykładem jest jego praca w Garbarni, gdzie mocno rozwinął się m.in.

Kacper Duda, dziś młodzieńowiec Wisły. Michałowi Feliksowi, napastnikowi obecnie wypożyczonemu z Wieczystej do Warty Poznań, zmienił pozycję z „9” na skrzydłowego. Krakowianin strzelał, asystował i wpadł w oko Radomiakowi.

Bardzo dobry materiał

W ostatniej kolejce Hutnik pokonał Wieczystą. W wyjściowym składzie gospodarzy znalazło się czterech młodzieżowców, w tym jeszcze 16-latek Ksawery Semik. Dla wychowanka akademii był to trzeci z rzędu mecz w pierwszej jedenastce. W debiucie przed własną publicznością strzelił gola Skrze Częstochowa. – Wejście do pierwszej drużyny to dla mnie ogromny sukces, pełen emocji i wyzwania. Spełniłem swoje marzenie, jednocześnie czuję większą odpowiedzialność i presję. Czuję dumę, ale również mam świadomość, że oczekiwania są teraz wyższe – powiedział młody pomocnik.

W dwóch kolejnych spotkaniach trener Musiał nie mógł skorzystać z kontuzjowanego Macieja Urbańczyka, grającego w pomocy na pozycji numer 6 (defensywny). Zastępował go Semik i – choć nie jest to miejsce, w którym czuje się najlepiej – poradził sobie bardzo dobrze. Nie „pękł” w derbach przeciwko wiceliderowi, który w pomocy miał m.in. byłego reprezen-

tanta Jacka Góralskiego. Na razie Semikowi wiatr wieje w plecy i gra z entuzjazmem. – Przyjdzie trudny moment dla niego – nie ukrywa Musiał. – Ale na pewno jest to materiał na bardzo dobrego piłkarza. Na boisku jest szalenie inteligentny, notuje bardzo dużo odbiorów, mimo że gra do przodu.

W sobotę świętowanie, w niedzielę mecz

Dziś przypada 75. rocznica założenia nowohuckiego klubu, a najbliższy weekend będzie bardzo intensywny. W sobotę o 18.00 w hali widowiskowo-sportowej Suche Stawy rozpocznie się uroczysta jubileuszowa gala, która zgromadzi wiele znamienitych gości, którzy Hutnika tworzyli, tworzą i wspierają. Najlepszym prezentem byłby awans do I ligi, o który piłkarze mogą powalczyć przez baraż. Po siedmiu punktach zdobytych w trzech meczach, w niedzielny wieczór (19.30) czeka ich wyjazdowe starcie z Chojniczanką. Rywale są tuż przed krakowianami, z czterema punktami przewagi, więc stawka będzie wysoka. Jesienią zespół trenera Musiała wygrał 3:2. Dwóch ze strzelców bramek (Michała Głogowskiego i Denissa Rakelsa) nie ma już w klubie, ale trzeci (Jewhenij Betycz) jest i ma się dobrze. Przed tygodniem zapewnił zwycięstwo (1:0) z Wieczystą.

Michał Knura

Z wielką gwiazdą po sukcesy

Do sztabu kobiecej reprezentacji Polski dołączyła Heidi Loke, jedna z najwybitniejszych zawodniczek w historii szczypiorniaka.

REPREZENTACJA POLSKI KOBIEC

Ta informacja dla wielu była zaskoczeniem, ale wtajemniczeni wiedzieli, że prędzej czy później ujrzy światło dzienne. Asystentką selekcjonera Arne Senstada została Heidi Loke, uważana za jedną z najwybitniejszych zawodniczek w historii dyscypliny. 42-letnia Norweżka uchodzi za ikonę światowego szczypiorniaka i jedną z najlepszych obrotowych. Lista jej sukcesów w bogatej karierze – zarówno w reprezentacyjnej, jak i klubowej – jest bardzo długa.

Z zespołem narodowym wywalczyła dwa złote (2008, 2012) i brązowy (2016) medal olimpijski, na mistrzostwach świata triumfowała dwukrotnie (2011, 2015), zdobyła również srebro (2017) i brąz (2009), a na mistrzostwach Europy czterokrotnie (2008, 2010, 2014, 2020) stawiała na najwyższym i raz (2012) na drugim stopniu podium. Od 2006 roku zanotowała 226 występów w kadrze narodowej, zdobywając 801 bramek. Dorobek klubowy Loke również jest imponujący. Jako podpora węgierskiego Gyori ETO KC czterokrotnie (2011, 2013, 2014, 2017) i rodzi-



Heidi Loke (z prawej) już się nie może doczekać przepychanek z Aleksandrą Olek i innymi reprezentantkami Polski.

meo Vipers Kristiansand (2021) wygrywała Ligę Mistrzyń, dokładając do tego dwa (2012, 2016) srebrne krążki. Ma również w kolekcji po pięć tytułów mistrzowskich w Norwegii (2001, 2002, 2009, 2010, 2011) i na Węgrzech (2012, 2013, 2014, 2016, 2017), a także prestiżową nagrodę indywidualną. W 2011 roku została wybrana przez

Międzynarodową Federację Piłki Ręcznej (IHF) najlepszą zawodniczką świata, a potwierdzeniem jej wybitności były liczne miejsca w „drużynach gwiazd” najważniejszych imprez i rozgrywek.

Mimo iż 12 grudnia Heidi Loke skończy 43 lata, nadal jest zawodniczką. Jako matka trojga dzieci ostatnio grywa mniej, ale

jeśli potrzeba, wbiega na boisko i szarpie się z rywalkami HK Larvik, którego trenerem jest... Senstad. To właśnie selekcjoner Biało-czerwonych był pomysłodawcą zatrudnienia swej rodaczki w naszej federacji. W kwietniu zeszłego roku Loke wzięła udział w zgrupowaniu reprezentacji w Wałczu, najwięcej czasu poświęcając rzecz jasna

obrotowym, które były pod wrażeniem jej zaangażowania i podejścia do treningów. Trenerowi Senstadowi bardzo zależało, by gwiazda handballu na stałe dołączyła do sztabu reprezentacji, ale nie miał pewności, czy... nadal będzie stał na jego czele, gdyż jego kontrakt wygasł z końcem lutego. Przyzwoity występ na zeszłorocznym Euro (9. miejsce, najwyższe

od 18 lat) stanowiło solidny argument i niedawno jego umowa została przedłużona do końca 2026 roku, a namówienie do współpracy Loke było jedną z kart przetargowych w rozmowach z prezesem Sławomirem Szmalem.

– Pozyskanie tak wybitnej postaci jak Heidi to sukces i ogromne wzmocnienie. Jej doświadczenie, mentalność zwycięzcy i wiedza będą bezcenne dla naszej drużyny. Wierzymy, że jej obecność pomoże w podniesieniu poziomu reprezentacji oraz wpłynie na dalszy rozwój naszych zawodniczek. To kolejny krok w budowaniu silnej kadry narodowej – nie ukrywał radości na federacyjnej witrynie szef ZPRP.

– Jestem bardzo szczęśliwa, że dostałam taką szansę. W ubiegłym roku miałam okazję popracować z dziewczynami i stać się częścią tworzonego przez nie zespołu. Czuję się niesamowicie i już się cieszę na kolejne spotkanie z nimi oraz z całym sztabem szkoleniowym – powiedziała Heidi Loke, która na kolejnym wspólnym treningu nie będzie musiała długo czekać. Już 9 kwietnia w Koszalinie Polki rozegrają bowiem pierwszy mecz eliminacji tegorocznych mistrzostw świata, a ich rywalkami będą Macedonki.

(mha)

Górnicy przez duże „D” Zabranie wygrali arcyważne spotkanie i tracą już tylko punkt do opolskiej Gwardii oraz wymarzonego szóstego miejsca w tabeli.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Swietną oprawę i pełną halę miało spotkanie brązowych medalistów i czwartego zespołu poprzedniego sezonu, które transmitowała telewizja Polsat Sport. W zabrzańskim obiekcie „Pogoń” Górnik podejmował wyżej notowaną siódmą Chrobrego Głogów, którą prowadzi były zawodnik drużyny z Górnego Śląska, Witalij Nat.

Atmosfera od pierwszego gwizdka była bardzo gorąca, a na parkiecie rozgorzała walka o każdą piłkę. Gospodarze, wciąż myślący o szóstym miejscu na zakończenie sezonu zasadniczego, pozwalającym uniknąć w 1. rundzie play offu tuzów polskiego handballu z Płocka i Kielc, musieli po prostu rozstrzygnąć późno-

wieczorne starcie na swoją korzyść.

Spotkanie od początku było żywe, miało wręcz szalone tempo. Znakomicie też spisywali się bramkarze, Kacper Ligarzewski i Rafała Stachera. Ale to zabranie, choć pierwsi stracili bramkę, to szybko odskoczyli na dwie, w 12 minucie na cztery bramki (8:4), a po kwadransie prowadzili już pięcioma trafieniami, co zmusiło szkoleniowca gościć do wzięcia minutowej przerwy. Chrobry się nie załamował i po trzech bramkach zniwelował straty do dwóch goli (11:9 w 17 min), ale po przestrzelonym rzucie karnym przez Wojciecha Dadeja znów zrobiło się plus cztery, a w 23 minucie – ku olbrzymiemu wybuchowi radości kibiców – 16:11. W 29 minucie, przy wyniku 18:16, o prze-

rwę na żądanie poprosił trener Arkadiusz Miszka i jego team dorzucił kolejną bramkę, a mógł dwie, gdyby Jakub Szyszko trafił w światło bramki, a nie w słupek, przerzucając całe boisko.

Drugą połowę „Górnicy” otworli dwoma golami i oba zespoły rzuciły się do wymiany ciosów, tyle że gospodarze nie roztrwonili swego kapitału, a nawet powiększyli (25:19), za to w 39 minucie stracili kapitana Adama Wąsowskiego po czerwonej kartce z gradacji kar. Na nieco ponad kwadrans przed zakończeniem miejscowi prowadzili siedmioma bramkami (27:20) i była to już więcej niż obiecująca zaliczka na poczet kompletu punktów, tym bardziej że rzucili do gry maksymalne zaangażowanie i ambicję, a w bramce fajerwerkami popisywał

się będący w reprezentacyjnej formie Ligarzewski. – Jademy dur! – przekrzykiwał kibiców spiker, a widownia biła brawo na stojąco. Ostatecznie Górnik wygrał i traci już tylko punkt do opolskiej Gwardii oraz wymarzonego szóstego miejsca w tabeli.

– Prowadzili cały czas, tempo było szybkie, a Kacper bronił piłki, jakich nie powinien bronić. Za dużo też bramek straciliśmy. Nie powinniśmy tytu. Ciasno się robi w tabeli. Podaliśmy Górnikowi tlen, a sobie zaszkodziliśmy – skomentował reprezentacyjny rozgrywający Paweł Paterek, a trener gospodarzy wyjaśniał taktykę na to spotkanie. – Szybka kontra, mocna obrona – tak dziś wygląda piłka ręczna – mówił Arkadiusz Miszka i chwalił bramkarza oraz drużynę.

– Jesteśmy drużyną przez duże „D”. Widać jakość i jedność, chcemy wygrać i idziemy wszyscy w jednym kierunku. A Kacper zagrał super. Czapki z głów. Na kadrze nie zagrał za dużo, co mnie dziwi, ale życzę mu dalej takiej formy!

Zbigniew Cieñciała

■ **Górnik Zabrze - KGHM Chrobry Głogów 37:30 (19:16)**

GÓRNIK: Ligarzewski, Wyszołmirski - Szyszko 2, Ivanović, Morkovsky 5/2, Krępa 1, Racotea 7, Artemenko 4, Minocski 8/2, Krawczyk 2, Wąsowski 1 (CZK, 39 min - gradacja kar), Działakiewicz 6, Komarzewski 1, Pinda, Bogacz, Plusczyk. Kary: 18 min. Trener Arkadiusz MISZKA.

CHROBRY: Stachera, Derewiankin - Kosznik 7, Matuszak, Paterek 5/1, J. Adamski 1, Da-

dej 4/1, Grabowski 3/2, Styrcek 3/1, Jamioł 2, Orpik 1, Skiba 2, Mosiołek 2, Hajnos, Strelnikow. Kary: 8 min. Trener Witalij NAT.

1. Kielce	23	66	876:587
2. Płock	23	66	779:512
3. Ostrovia	23	48	723:678
4. Chrobry	23	40	682:671
5. Wybrzeże	23	38	689:710
6. Gwardia	23	36	674:690
7. Górnik	23	35	678:679
8. Kalisz	23	31	638:665
9. Azoty	23	30	732:801
10. Zagłębie	23	28	532:731
11. Kwidzyn	23	25	631:675
12. Piotrkowianin	23	22	661:767
13. Legionowo	23	11	623:712
14. Śląsk	23	7	589:729

24. seria (22-24 marca):

Gwardia - Ostrovia, Kalisz - Płock, Piotrkowianin - Kielce, Kwidzyn - Górnik, Chrobry - Azoty, Wybrzeże - Zagłębie, Śląsk - Legionowo.

(mha)



Lublinianie z pierwszym trofeum w historii klubu.

Złoty smak

Bogdanka LUK Lublin jako trzecia polska drużyna wygrała Puchar Challenge. – Smakuje mi trzy razy bardziej od Ligi Mistrzów – wyznał Wilfredo Leon, przyjmujący zwycięzców.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Lubelski zespół to absolutny debiutant w europejskich pucharach. I już w pierwszym swoim występie odniósł historyczny sukces. Drogi do finału Pucharu Challenge nie miał trudnej. Mierzył się m.in. z zespołami z Izraela, Hiszpanii i Portugalii, a więc krajów, w których siatkówka nie stoi na najwyższym poziomie. Decydujące starcie to już jednak inna sprawa. Włoskie Cucine Lube Civitanova wprawdzie nie prezentuje już tej klasy, co jeszcze kilka lat temu, gdy regularnie wygrywało krajowe rozgrywki i występowało w Final Four Ligi Mistrzów, ale świetnych siatkarzy w nim nie brakuje.

Barthelemy Chinenyeze, Fabio Balaso, Adis Lagumdžija, Marko Podrascanin, Mattia Bottolo czy Mattia Boninfante to zawodnicy o uznanych nazwiskach i renomie.

Lublinianie stanęli na wysokości zadania. W obu finałowych spotkaniach zagrali znakomicie. U siebie wygrali 3:1, rozbijając zagrywką włoską ekipę. W rewanżu co prawda przegrali 2:3, ale dwa zwycięskie sety wystarczyły, by mogli świętować. – To był pierwszy mecz w Pucharze Challenge, w którym stoczyliśmy walkę. Była to bardzo ciężka robota, ale wiedzieliśmy, że w Civitanovie nie będzie łatwo. Walczyliśmy do końca i mamy złoto. Przyjechaliśmy, żeby wygrać, jesteśmy i mamy to – mó-

wił w rozmowie z Polsatem Sport Wilfredo Leon.

Szalony był czwarty set. Bogdanka LUK prowadziła już 14:8, by wygrać dopiero... 38:36. Gospodarze zmarnowali aż pięć piłek setowych, mogących dać im „złotego seta”.

„Triumfalny powrót Wilfredo Leona do Włoch. Czempion poprowadził Lublin do zdobycia pucharu. Przegrywając 0:2, Polacy mieli siłę, aby wygrać dwa sety potrzebne do zdobycia Pucharu Challenge” – obwieściła „La Gazzetta dello Sport”, podkreślając jednak także rolę innych zawodników. „Oprócz Leona decydujące dla Polaków było wejście Malinowskiego z ławki” – zaznaczyła.

Portal ivolleymagazine.it napisał z kolei o „Super-

Leonie”. „Lublin podnosi puchar! Zwycięski powrót Leona” – to już oasport.it. „Zwycięstwo gospodarzy 3:2 na niewiele się zdało. Piękny mecz, emocjonujący, technicznie na najwyższym poziomie, który ostatecznie nagrodził bardziej doświadczoną drużynę – napisano.

Za triumf w Pucharze Challenge klubowa kasa niewiele się jednak napełni. Nagroda to bowiem 50 tys. euro, czyli nieco ponad 200 tys. zł.

Bogdanka LUK jest trzecim polskim klubem, który zdobył Puchar Challenge. Wcześniej dokonały tego Tytan AZS Częstochowa (2013) oraz PGE Projekt Warszawa w zeszłym roku.

(mic)

Radość po lwowsku

Barkom Każany Lwów pozostaje w elicie. W decydującym meczu ograł ekipę z Nysy, co sprawiło, że ta została zdegradowana.

PLUSLIGA

Przed ostatnią kolejką sytuacja była prosta.

Barkom Każany i PSG Stal w bezpośrednim starciu miały rozstrzygnąć, kto z nich utrzyma się w PlusLidze. W trudniejszym położeniu byli lwowiaczy. Wprawdzie byli gospodarzami, ale potrzebowali zwycięstwa za trzy punkty, PSG Stali wystarczyło natomiast wygranie dwóch setów.

Mimo wysokiej stawki zawodnicy nie wyglądali na zbyt zestresowanych. W środku musieli się jednak mocno „gotować”. Popełniali bowiem proste błędy i nie potrafili poradzić sobie nawet z prostymi piłkami. Nagle wpadali też w „dołek”, seryjnie tracąc punkty.

Druga partia miała dziwny przebieg. PSG Stal prowadziła 13:7 i... straciła 10 punktów z rzędu! Goście kompletnie nie radzili sobie z przyjęciem serwisu Denissa Pertovsa. Rozgrywający wcale nie zagrywał mocno. Celował jednak w Gierzotą, próbując go wyeliminować z ataku. Taktyka była bardzo skuteczna, ale seta i tak wygrali przyjezdni.

W pozostałych setach górą byli już gospodarze. Wykorzystali każdy błąd przeciwników, a tych było mnóstwo, bo po kolejnych straconych szansach

ich gra się rozsypała. W czwartej odsłonie lwowiaczy złamali nawet Michała Gierzotą.

(mic)

■ Barkom Każany Lwów – PSG Stal Nysa 3:1 (25:22, 24:26, 25:21, 25:14)

LWÓW: Petrovs (2), Kowalow (19), Fasteland (7), Tupczij (15), Tammearu (22), Rogożyn (10), Pampuszko (libero) oraz Pope, Smokato. Trener Ugis KRASINS.

NYSA: Szczurek (3), El Graoui (2), Zebra (5), Kapica (15), Gierzot (20), Abramowicz (7), Szymura (libero) oraz Kosiba (10), Dulski (1), Kramczyński (1), Motta Paes. Trener Francesco PETRELLA.

Sędziowali: Paweł Burdziej i Maciej Kolendowski (obaj Kraków). **Widzów** 1302.

Przebieg meczu

I: 9:10, 15:14, 20:18, 25:22.

II: 7:10, 15:13, 20:18, 24:26.

III: 10:7, 15:10, 20:16, 25:21.

IV: 10:5, 15:9, 20:11, 25:14.

Bohater – Mart TAMMEARU.

1. Jastrzębie	29	75	24/5	80:28
2. Warszawa	29	69	25/4	78:33
3. Zawiercie	29	69	23/6	76:32
4. Lublin	29	60	20/9	71:42
5. Kędzierzyn	29	59	20/9	67:46
6. Rzeszów	29	56	18/11	70:50
7. Białystok	29	48	16/13	60:54
8. Częstochowa	29	46	16/13	60:56
9. Suwałki	29	39	14/15	56:63
10. Olsztyn	29	37	11/18	49:60
11. Gdańsk	29	34	11/18	50:67
12. Gorzów	29	28	11/18	44:69
13. Lwów	30	26	9/21	46:73

14. Nysa	30	25	7/23	40:77
15. Katowice	29	15	5/24	33:78
16. Będzin	29	13	3/26	27:79

1-8 awans do play off; 14-16 spadek do I ligi

WEEKEND POD SIATKĄ

TAURON LIGA

Ćwierćfinały play off (do dwóch zwycięstw)

Piątek, 21 marca

■ ŁÓDŹ, 17.30: Grot Budowlani - Metalkas Patac Bydgoszcz

Sobota, 22 marca

■ RZESZÓW, 12.30: DevelopRes - Lotto Chemik Police

PONIEDZIAŁEK, 24 marca

■ RADOM, 20.30: Moya Radomka - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała

0 miejsca 9-10 (mecz i rewanż)

Wtorek, 25 marca

■ WROCŁAW, 18.00: #VolleyWrocław - UNI Opole

PLUSLIGA

Piątek, 21 marca

■ KATOWICE, 20.30: GKS - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle

Sobota, 22 marca

■ JASTRZĘBIE, 14.45: JSW Jastrzębski Węgiel - Aluron CMC Warta Zawiercie

■ CZĘSTOCHOWA, 17.30: Steam Hemarpoł Norwid - PGE GiEK Skra Białystok

■ WARSZAWA, 20.30: PGE Projekt - Slepski Malow Suwałki

Niedziela, 23 marca

■ GDAŃSK, 14.45: Trefl - Indykpol AZS Olsztyn

■ RZESZÓW, 17.30: Asseco Resovia - Nowak-Mosty MKS Będzin

Poniedziałek, 24 marca

■ LUBLIN, 17.30: Bogdanka LUK - Cuprum Stilon Gorzów

I LIGA KOBIEC (PLAY OFF)

Hospel Płomień Sosnowiec - KS Piła (sob. 16.00), Nike Węgrów - MKS COPCO Imielin (sob. 17.00), Kombinat Budowlany Białystok - ECO HAR-POON ŁOS Nowy Dwór Maz., Solna Wieliczka - KSG Warszawa.

I LIGA MĘŻCZYZN

BBTS Bielsko-Biała - AZS AGH Kraków (pt. 18.00), Czarni Radom - SMS Spała, Astra Nowa Sól - Lechia Tomaszów Maz., VISLA PROLINE Bydgoszcz - Olimpia Sulęcina, Mickiewicz Kluczbork - Anioły Toruń, ChKS Chetm - KPS Siedlce, PZL LEONARDO Avia Świdnik - REA BAS Białystok.

(s)

Jak u Hitchcocka

TAURON LIGA

TA Tools Stal Mielec dopiero w ostatniej kolejce fazy zasadniczej zapewnił sobie awans do czółowej ósemki i w ćwierćfinale trafił na drugi po pierwszej części rozgrywek ŁKS Commercecon. Mimo to nie przestraszył się faworyta i w Łodzi wygrał pierwszy mecz. Wśród zwycięzczyń kapitalnie spisała się Olivia Sieradzka. Atakująca zdobyła aż 30 punktów, serwując cztery asy i trzy razy blokując rywalki.

Miejscowe mogły doprowadzić do tie-breaka. W czwartym secie miały dwie piłki setowe, ale

przyjezdne wytrzymały presję i je obroniły. O ich sukcesie przesądziła Sieradzka, asem zdobywając decydujący punkt.

Sensacyjnie zaczęło się też w Bielsku-Białej, bo BKS Bostik ZGO przegrał pierwszego seta z ekipą z Radomia. Potem jednak bielszczanki wzięły się do pracy. Prowadzone przez niesamowitą Julitę Piasecką, którą znacząco wspierały Kertu Laak i Joanna Pacak, zdołały odmienić losy spotkania.

(mic)

Ćwierćfinały (do dwóch wygranych)

■ ŁKS Commercecon Łódź - ITA Tools Stal Mielec 1:3 (23:25,

Ruszył play off. I już na początku doszło do sensacji.

22:25, 25:18, 27:29). Stan rywalizacji 0-1.

ŁKS: Kowalewska, Górecka (22), Alagierska (13), Hryszczuk (21), Scuka (4), Stefanik (2), Stenzel (libero) oraz Bidias (4), Obiała (6), Gierszewska (1), Gajer, Mędrzyk (10). Trener Zbigniew BARTMAN.

MIELEC: Priante Frances (1), Mucha (16), Milewska (11), Sieradzka (30), Kazala (18), Ponikowska (3), Łyduch (libero) oraz Głodzińska, Moszyńska (2). Trener Miłosz MAJKA.

Sędziowali: Michał Gruszczyński (Opole) i Aleksandra Szydełko (Kędzierzyn-Koźle). **Widzów** 715.

Przebieg meczu

I: 8:10, 15:14, 20:19, 23:25.

II: 8:10, 15:13, 19:20, 22:25.

III: 10:8, 15:12, 20:16, 25:18.

IV: 9:10, 15:14, 19:20, 25:24, 27:29.

Bohaterka – Olivia SIERADZKA.

WEEKEND POD TABLICAMI

ORLEN BASKET LIGA

Piątek, 21 marca

TORUŃ, 17.30: Arriva Polski Cukier - Anwil Włocławek
GLIWICE, 19.00: Tauron GTK - Energa Icon Sea Czarni Słupsk
WROCŁAW, 19.00: Śląsk - Orlen Zastal Zielona Góra

Sobota, 22 marca

DĄBROWA GÓRNICZA, 15.30: MKS - Trefl Sopot
WAŁBRZYCH, 17.30: Górnik Zamek Książ - PGE Spójnia Stargard

Niedziela 23 marca

WARSZAWA, 13.30: Legia - Tasmix Rosiek Stal Ostrów Wlkp.
WARSZAWA, 15.30: Dzik - AMW Arka Gdynia
LUBLIN, 17.30: PGE Start - King Szczecin

I LIGA MĘŻCZYN

MKKS Żak Koszalin - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz, Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg - GKS Tychy (oba sob. 15.00), Muszynianka Sokół Łańcut - SKS Fulimpex Starogard Gdański (sob. 18.00), KSK Qemetica Noteć Inowrocław - KKS Polonia Warszawa (sob. 20.00), Weegree AZS Politechnika Opolska - Enea Basket Poznań (niedz. 15.00), WKS Śląsk II Wrocław - OPTeam Energa Polska Resovia Rzeszów, Deca Pelplin - ŁKS Coolpack Łódź (oba niedz. 18.00).

I LIGA KOBIET

Play off: ŁKS KK Łódź - Wisła CanPack Kraków (sob. 13.00), Isands Wichos Jelenia Góra - MUKS Poznań (sob. 19.00), MKS Pruszków - SMS PZKosz Łomianki (sob. 17.00), Contimax MOSiR Bochnia - Lider Swarzędz (niedz. 16.00).

Play out: Grot F&F Automatyka Pabianice - Pompax Tęcza Leszno (sob. 13.00), MPKK Sokółów SA Sokółów Podl. - RMKS Xbest Rybnik (niedz. 17.30).

(p)

Kibole w akcji



Fot. Norbert Barczyk / Press Focus

W Sosnowcu kibice z Wałbrzycha z kulturą wspierali swój zespół. Znacznie gorzej wyglądało to w Słupsku.

Czy najgorsze piłkarskie zwyczaje wkroczą do koszykarskich hal? Na razie stało się to w Słupsku.

Niedawno chwaliliśmy kibiców klubu z Wałbrzycha, którzy w dużej liczbie przyjechali do Sosnowca i wspierali Górnika w walce o Puchar Polski. Wspierali skutecznie. Tymczasem w ostatniej kolejce zobaczyliśmy znacznie gorsze oblicze fanów z Dolnego Śląska. Podczas meczu w Słupsku w hali Gryfia kilka razy dochodziło do zamieszania z kibicami gości. W pewnym momencie oglądaliśmy regularną bitwę na trybunach między pseudokibicami Górnika a niezbyt dobrze zorganizowaną ochroną. Na filmach, których nie brakuje w sieci, wyraźnie widać szalikowców, którzy pięściami, a nawet kopniakami

próbują walczyć z ochroniarzami. Goście o swoich wyczynach poinformowali w mediach społecznościowych. Na Facebooku w witrynie Stadionowi Oprawcy opowiedzieli o tym zdarzeniu. „W pierwszej kwarcie mieliśmy spore problemy z ochroną, której kompletnie nic nie pasowało. Ich prowokacyjne nastawienie plus nasze gorące głowy spowodowały krótkie starcie na sektorze. Podczas niego kilka osób zostało wyprowadzonych z hali, a reszta grupy solidarnie opuściła sektor gości” – napisali wałbrzyscy kibice.

Pojawiło się też oświadczenie Klubu Kibica Czarnych Słupsk. „W związku z wczorajszym incydentem, do którego doszło po me-

czu w hali Gryfia, informujemy, że pracownicy hali wpuścili kibiców Górnika do PUSTEJ hali w momencie, gdy nie było już nikogo z naszej społeczności. Wykorzystując ten moment, dokonali oni KRADZIEŻY połowy flagi marketingowej klubu, która wisiała w tym miejscu nieprzerwanie od czterech tygodni. To, co się wydarzyło, nie miało nic wspólnego z rywalizacją opartą na honorowych zasadach. Była to FRAJERSKA AKCJA, przeprowadzona pod osłoną pustej hali i braku świadków. Zamiast stanąć twarzą w twarz, pokazali swoje intencje poprzez tchórzliwe działanie poza jakimikolwiek regulami honorowego kibicowania”.

(p)

To nie pierwszy taki wybryk kibiców lub raczej kiboli z Wałbrzycha. Kilka lat temu jeszcze bardziej gorąco było w Łowiczu w trakcie meczu o awans do I ligi. Fani Górnika próbowali zabrać flagę gospodarzom i zaatakowali cieszących się ze zwycięstwa szalikowców Księżaka Łowicz. Wtedy interweniowała policja. Jeszcze gorzej było półtora roku temu w Pelplinie, gdy na trybunach doszło do bójki, która następnie przeniosła się na parkiet. Później w roli głównej byli szalikowcy z Wałbrzycha.

W sprawie zadamy w Słupsku zwróciliśmy się do Polskiej Ligi Koszykówki, która odpowiada za mecze ekstraklasy. W przesłanym mailu pytaliśmy, czy kluby spotkają jakieś konsekwencje, czy grożą im kary finansowe. Na razie brak odpowiedzi.

Niesamowity Gruzin

NBA

Niespodzianka w San Antonio, gdzie Spurs pokonali wyżej notowanego New York Knicks. Do przerwy mieli aż 24 punkty przewagi, ale potem goście ruszyli do odrobienia strat. Pewnie by się udało, ale trafili na niesamowitą dyspozycję Aleksandre „Sandro” Mamukelaszwilego. Gruzin, który w lidze gra od trzech lat, a średnią miał dotychczas na poziomie pięciu punktów na mecz, w środę pokazał, że każdy choć raz może być Michałem Jordanem. W czwartej kwarcie zdobył aż 21 punktów, a w całym meczu zgromadził 34 „oczka”. Rzucał jak natchniony – trafił 13

z 14 rzutów z gry, w tym 7 na 7 trójek! Wszystkiego dokonał w ledwie 19 minut. Niezmordowani statystycy obliczyli natychmiast, że Mamukelaszwili jest pierwszym graczem w historii NBA, który zdobył 34 punkty w mniej niż 20 minut! Dotychczas było tylko trzech koszykarzy, którzy zdobywali ponad 30 „oczek” w mniej niż 20 minut – Jaylen Brown (33), Kevin Love (32) i Kevin Durant (30). Środkowy z Gruzji znalazł się więc na czele tej listy! – Byłoby śmieszne, gdybym powiedział, że spodziewałem się takiego wyczynu – mówił po spotkaniu trener Spurs Mitch Johnson. – Ale w kilku meczach „Mamu” był naprawdę krok od rozegrania du-

żej gry. Przychodzi do pracy każdego dnia. Jest najbardziej konsekwentną i solidną osobą – chwalił swojego gracza Johnson.

Po kilku miesiącach do pierwszej piątki wrócił Jeremy Sochan. Reprezentant Polski przebywał na parkiecie aż 38 minut, najdłużej z całego zespołu! Zdołał 10 punktów, zaliczył 6 zbiórek, 3 asysty i przechwyt. Polak miał jednak fatalną skuteczność, trafił tylko 5 razy na 14 prób (0/3 za trzy).

Ciężki okres przeżywał Cleveland. Ten zespół przez kilka miesięcy był liderem ligi i wydawało się, że jedynekę przed play off spokojnie dowiezie do końca sezonu zasadniczego. Pojawił się jednak kryzys.

Cavaliers pojechali do Sacramento i... przegrali trzeci mecz z rzędu. Spotkanie było zacięte, ale miejscowi w połowie czwartej kwarty zaliczyli serię 7:0, po której objęli prowadzenie (109:107). DeMar DeRozan zdobył 27 oczek, w tym dwa ważne kosze na samym finiszu, które zagwarantowały sensacyjny sukces. Gospodarze grali w mocno okrojonym składzie, bez kontuzjowanego Domantasa Sabonisa i Zacha LaVine'a (mecz opuścił z powodów osobistych).

Po tej porażce Cavs stracili pozycję liderów ligi na rzecz Oklahoma City, którzy łatwo poradzili sobie z Philadelphia 76ers. Thunder wygrali, choć nie zagrał lider zespołu i najlepszy

strzelec ligi, Shai Gilgeous-Alexander, a w składzie zabrakło także trzech innych graczy pierwszej piątki! Pod nieobecność gwiazd błyszczał Jaylin Williams, który zaliczył swój punktowy rekord kariery (19 „oczek”). 22-letni skrzydłowy zanotował swoje drugie w karierze triple double (19 punktów, 17 zbiórek, 11 asyst).

Wyniki: Orlando - Houston 108:116, Indiana - Dallas 135:131, Miami - Detroit 113:116, San Antonio - New York 120:105, Oklahoma City - Philadelphia 133:100, Minnesota - New Orleans 115:119, Utah - Washington 128:112, Sacramento - Cleveland 123:119, Portland - Memphis 115:99, Phoenix - Chicago 127:121, LA Lakers - Denver 120:108.

(p)

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

TERAZ BITWA O MEDALE

Wielkie emocje towarzyszyły obu czwartkowym meczom ćwierćfinałowym. W Gorzowie Wielkopolskim gospodynie w razie wygranej z AZS UMCS Lublin zapewniły sobie awans. Miejscowe cały czas nadawały ton grze i prowadziły, ale przyjezdne cały czas były blisko. Sześć sekund przed końcem dwoma rzutami osobistymi Laura Miskiniene doprowadziła do dogrywki. W dodatkowym czasie nie było już wątpliwości – lublinianki zdobyły tylko dwa punkty i nie miały najmniejszych szans. Amerykanka Shatori Walker znów zagrała wybornie, zdobyła 29 punktów, miała 5 zbiórek, 5 asyst i 4 przechwyty. W półfinale gorzowianki czeka przeprawa ze Śląską Wrocław.

W Poznaniu przez większość meczu też prowadziły gospodynie. Jednak 106 sekund przed końcem po trafieniu Keondri Calloway na czotowo wysforowało się Zagłębie i tego prowadzenia już nie oddało. Najlepszą zawodniczką była Aleksandra Pszczolarska, która mecz zakończyła z double double (14 punktów, 11 zbiórek). To trzecia wygrana sosnowiczank w tej rywalizacji i to one zagrają w półfinale! Rywalem Zagłębia w grze o finał będzie rozstawione z jedyneką VBW Gdynia.

Enea AZS Politechnika Poznań - MB Zagłębie Sosnowiec 61:66 (14:9, 15:14, 16:17, 16:26)

stan rywalizacji: 1-3 (awans Zagłębie).

POZNAN: Carter 16, Puc 6, Skobel 8, Popović 5 (1x3), Piasecka - Jones 25 (2x3), Pokk, Rogozińska, Rutkowska 1. Trener Wojciech SZAWARSKI.

SOSNOWIEC: Calloway 23 (4x3), Nikitinaite 7, Pszczolarska 14, Borkowska 4, Wnorowska 18 (4x3) - Gustavsson, Jarczyk, Burliga. Trener Jordi ARAGONES.

PolskaStrefalnwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp. - Polski Cukier AZS UMCS Lublin 94:87 po dogrywce (22:20, 26:25, 20:21, 17:19; 9:2)

stan rywalizacji: 3-1 (awans Gorzów).

GORZÓW: Miller 19 (1x3), Tsi-neke 20 (1x3), Gertchen 13 (3x3), Walker 29, Śmiatek 3 - Kuczyńska, Mikulasikova 3 (1x3), Kobylińska 3 (1x3), Lebiecka 4. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

LUBLIN: Johnson 23 (3x3), Stanczew 13 (2x3), Kulińska 7 (1x3), Miskiniene 14, Szymkiewicz 18 (3x3) - Zempare 3 (1x3), Ullmann 9 (3x3). Trener Karol KOWALEWSKI.

(p)

Derby GKS-ów w finale!

Katowiczanie po raz czwarty z rzędu zagrają o złoto mistrzostw Polski. Ich rywalami będą tacy sąsiedzi. Oj, będzie się działo!

TAURON HOKEJ LIGA

Wydawało się, że szósty mecz półfinałowy pomiędzy obrońcą tytułu mistrzowskiego z Oświęcimia i aktualnym wicemistrzem z Katowic będzie obfitował w ciekawe starcia i trzymał w napięciu do samego końca. Tymczasem temperatura została mocno schłodzona, bo pod nieobecność Linusa Lundina gospodarze grali bez większej wiary w powodzenie. Ożywili się dopiero po zdobyciu kontaktowego gola, ale ostatecznie przegrali 2:4 i nie obronili złota. Z kolei hokeiści GKS-u zaimponowali – po raz czwarty awansowali do finału i mają szansę na trzecie złoto.

Sensacyjna wiadomość szybko obiegła nie tylko wszystkie zakamarki lodowiska, ale również pobliskie osiedla w Oświęcimiu. Lundin, 32-letni szwedzki bramkarz Re-Plastu Unii, wedle klubowego komunikatu doznał kontuzji mięśniowej i nie mógł wyjechać na lód. Między słupkami zastąpił go najmłodszy z braci Kowalówków, Robert, który, jak nas pamięć nie myli, podpisał jako ostatni w sierpniu kontrakt z klubem. Kowalówka w tym sezonie zaliczył zaledwie sześć meczów, zaś większość czasu spędził poza lodem, bo zmiennikiem był Filip Płonka. Wcale nie zazdrościliśmy 31-letniemu bramkarzowi, który został wystawiony na poważną próbę. Oczywiście, że dostał wsparcie od kolegów i kibiców, ale to stanowczo za mało, by interweniować skutecznie. Szkoleniowcy Unii dokonali jeszcze drobnych roszad w składzie i na przykład Marcin Kolasz, naszym wańka-wstań-



Grzegorz Pasiut (z lewej), lider i kapitan GieKSy, poprowadził ją do kolejnego finału.

ka, powrócił do defensywy. Pewnie duet Antti Karhula – Krzysztof Majkowski pragnął podopiecznych zmobilizować, ale efekt w pierwszej tercji był wręcz odwrotny. Gospodarze grali dość niemrawo i aż się prosili, by rywale ich ukarali. I stracili dwa gole, a to był najmniejszy wymiar kary, jaki ich mógł spotkać.

Pontus Englund słynie z mocnych uderzeń spod niebieskiej linii i w 6 minucie zasygnalizował po raz pierwszy, że nie zamierza z tego rezygnować. Tym razem Kowalówka zdołał obronić, ale Szwed w tej samej minucie ponowił próbę, a krążek wystrzelony z odpowiednią siłą odbił się od parkana i wpadł do siatki. Kowalówka, naszym zdaniem, powinien lepiej się zachować. Gdy Ben Sokay podwyższył na 2:0, niektórzy na trybunach zaczęli się zastanawiać, ile goście mogą zaaplikować goli gospodarzom. Przewaga była po stronie katowiczian, ale to Roman Diukow próbował strąceniem krążka zaskoczyć Johna Murraya, ale ten był czujny.

PÓLFINAL PLAY OFFU

■ Re-Plast Unia Oświęcim – GKS Katowice 2:4 (0:2, 1:1, 1:1) Stan rywalizacji 2-4, awans katowiczian

0:1 - Englund - Magee (5:26), 0:2 - Sokay - Mroczkowski - Englund (12:18), 0:3 - Verveda - Varttinen - Wronka (28:18), 1:3 - Karjalainen - Vertanen - Heikkinen (37:49, w przewadze), 2:3 - Heikkinen - Kolasz - Karjalainen (53:59), 2:4 - Dupuy - Pasiut (59:00, w ostabieniu do pustej).

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Przemysław Gabryszak - Dariusz Pobożniak i Michał Żak. Widzów 3000.

UNIA: R. Kowalówka; Ackered - Soderberg, Diukow - Vertanen, Noworyta - Bezuska, Wajda - Kolasz; Liljewall - Olsson Trkulja - Sadłocha, Karjalainen - Heikkinen - Ahopelto, Huhdanpaa - Dziubiński - Holm, Galant - Krzemień - Prusak, Kusak. Trener Antti KARHULA.

GKS: Murray; Runesson - Englund, Verveda - Norberg, Varttinen - Koponen (2), Macias; Wronka (2) - Pasiut - Dupuy, Mroczkowski - Sokay - Michalski, Kallionkieli - Anderson - Bepierszcz, Magee - Smal - Salituro, Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: Unia - 0 min, GKS - 4 min.

Temperatura meczu była poniżej normy playoffowej, a gospodarze sprawiali wrażenie, że pogodzili się z porażką i chcieliby uniknąć wysokiej porażki. Travis Verveda podwyższył na 3:0 i goście poczuli się jeszcze pewniej, ale w 38 minucie Henry Karjalainen wykorzystał liczebną przewagę i posłał krążek z wysokości bulika do bramki. Jednak

ciągle wszystko było pod kontrolą GieKSy. Gospodarze nadal grali bez większego przekonania, ale od czasu do czasu Krystian Dziubiński sygnalizował kolegom, że jeszcze warto powalczyć. I hokeiści Unii jeszcze poderwali się do walki. Kolasz zdecydował się na uderzenie z daleka, a krążek odbity przez bramkarza skierował do siatki Ville Heikkinen. Na

6:01 min przed końcem zrobiło się jednak emocjonujące widowisko. Nagle gospodarze odzyskali wigor oraz siły i zaczęli z pasją atakować. Na 87 sek. przed końcem Patryk Wronka został ukarany za zagranie wysokim kijem i Kowalówka zjechał z lodu. Spryt Grzegorza Pasiuta oraz umiejętności techniczne Jean Dupuya sprawiły, że Kanadyjczyk zdobył czwarty gola.

Mecz nieco rozczarował za sprawą gospodarzy, którzy przyjęli przedziwną taktykę wyczekiwania i tracili gole. Nie obronili tytułu z wielu względów, a przede wszystkim przez zawirowania, które towarzyszyły drużynie. A GieKSa, jak to ma w zwyczaju, w ciągu sezonu zasadniczego ma wloty i upadki, a gdy przychodzi play off, staje na wysokości zadania. Finał zapowiada się niezwykle interesująco! Pierwsze dwa mecze we wtorek i w środę, 25-26 marca w Tychach, oba od 19.45, a pierwszy mecz o brązowy medal w czwartek, 27.03. o 18.00, w Oświęcimiu.

Włodzimierz Sowiński

Ciągle w grze

NHL

Z pierwszego miejsca w Dywizji Atlantyckiej nie zamierzają rezygnować Toronto Maple Leafs. Po wygranej z Colorado Avalanche 2:1 (0:0, 1:1, 1:0) zrownali się punktami z Florida Panthers (po 85) i mają dwa „oczka” przewagi nad Tampa Bay Lightning. I tak pewnie zostanie do końca sezonu regularnego.

Tak wyrównanej potyczki, przypominającej playoffową, można było się spodziewać, bo przecież oba zespoły to ścisła czołówka tabeli. Joseph Woll, 26-letni bramkarz gospodarzy, położył solidne fundamenty pod to zwycięstwo, obronił bowiem 28 strzałów. W 49 minucie, już przy prowadzeniu 2:1, uratował zespół przed stratą gola po uderzeniu Brocka Nelsona i błędnie obrońcy Jake'a McCabe'a. Ten ostatni po meczu wychwalał Wolla pod niebiosa. Pokonał go jedynie Walerij Niczuszkin (23 minutą), w przewadze doprowadzając do remisu. Asystował Nathan MacKinnon, który zgromadził już 107 punktów (30+77) i prowadzi w punktacji kanadyjskiej.

Tak więc inwestycja „Klonowych Liści” w bramkarską przyszłość drużyny przynosi efekty. Amerykański golkeeper jako 16-latek trafił w drafcie do Toronto, a niespełna trzy lata temu debiutował w NHL. Po bezbramkowej pierwszej tercji na początku kolejnej padły dwa gole. Najpierw niezawodny Auston Matthews w przewadze zdobył prowadzenie (21), ale po 140 sekundach wspomniany Niczuszkin wyrównał. W 42 minucie gospodarze popełnili fatalny błąd i zostali ukarani za nadmierną liczbę graczy na lodzie. Po 54 sekundach kary Steven Lorentz zdobył prowadzenie w niecodziennych okolicznościach. Simon Benoit próbował wybić krążek, który trafił w... sędziego. Przejął go Lorentz i pokonał Mackenziego Blackwooda (24 skuteczne interwencje). Miejscowi mieli sporo szczęścia, bo goście wcale nie byli gorsi, ale między słupkami stał Woll. „Lawina” ma 85 pkt i cztery „oczka” straty do Dallas Stars. Jej gra w play offie jest raczej niezagrożona. Filip Gustavsson obronił 34 strzały, zaliczył piąte czyste konto w sezonie i także dzięki temu Minnesota Wild wygrała z Seattle Kraken 4:0 (3:0, 0:0, 1:0). „Dzicy” zdobyli trzy bramki w 102 sekundy i walczą o... „dziką kartę” do play offu w Konferencji Zachodniej. Są blisko, ale do końca pierwszej części sezonu pozostało 13 meczów. W tabeli bez zmian – prowadzą Winnipeg i Washington (po 98).

Wyniki: Toronto - Colorado 2:1, Minnesota - Seattle 4:0

(ws)

KWARTET DO MEDALI

MP JUNIORÓW

■ Młodzi hokeiści JKH GKS Jastrzębie kontra Naprzód Janów oraz MOSM Tychy przeciwko Polonii Bytom – to pary półfinałowe mistrzostw Polski juniorów, które przystąpią do meczów o medale w Tychach. Ostatni dzień eliminacji był niezwykle emocjonujący w Bytomiu. W meczu Polonii z Sokotami Toruń o wszystkim zdecydowały karnie. W regulaminowym czasie był remis 4:4 i dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia. Karny Michała Szyszki dał awans gospodarzom.

W drugiej grupie, która rywalizowała w Tychach, wszystko przebiegało zgodnie z planem. Hokeiści Naprzodu Janów rozgromili „Szarotki” 12:1, zaś gospodarze nie mieli problemu z pokonaniem Unii 7:3. Tyszenie ucho- dzą za faworytów tego turnieju, ale trzeba wygrać jeszcze dwa mecze. To wcale nie jest takie proste, ale gospodarze będą mogli wystąpić w najsilniejszym składzie.

Grupa B

■ Polonia Bytom – Sokoty Toruń 5:4 (0:2, 2:0, 2:2, 0:0) po karnych
Gole: Chojeta (21), Tyński (32), Jawor-

ski (53), Zawadzki (54), Szyszka (karny) - Korecki (17), Sotkiewicz (19), Salnik (47, w przew.), Ziarkowski (59)

1. Jastrzębie	2	6	12:2
2. Polonia	2	2	6:10
3. Sokoty	2	1	5:11

Grupa C

■ Podhale – Naprzód 1:12 (0:3, 0:3, 1:6)

Gole: Gach (42, w przew.) - Kazłowski 3 (7, 32, 58, wszystkie w przew.), Panasiuk (10, w przew.), Kieler 2 (20, w przew., 45), J. Saroka 2 (28, 56), Nakoneczny (33, w przew.), Łukaszewski

(48), Sawicz (54, przew.), Klucznik (56).

■ MOSM Tychy – Unia Oświęcim 7:3 (1:1, 4:1, 2:1)

Gole: Lewandowski (7), Wilczok (21), Petrażycki 2 (21, 31), Bieda (33), Janik 2 (47, 54) - Hudziak (5), Dawid (30), Kusak (45).

1. Tychy	3	9	21:7
2. Naprzód	3	6	17:9
3. Unia	3	3	13:16
4. Podhale	3	0	9:28

W sobotę półfinały, zaś w niedzielę gra o medale.

(ws)

Zwycięska i rekordowa

SKOKI NARCIARSKIE

Na skocznym Salpausselki w fińskim Lahti odbywają się finałowe zawody kobiet w Pucharze Świata. Triumfatorkę poznaaliśmy już wcześniej, została nią rewelacyjnie spisująca się w tym sezonie 19-letnia Słowenka Nika Prevc. Wczoraj dwukrotna mistrzyni świata z Trondheim potwierdziła swoją wielką formę. Bezapelacyjnie wygrała kwalifikacje, skokiem na 132 m bijąc kobiecy rekord skoczni. Wyprzedziła rodaczkę Emę Klinec (125,5 m) i Norweżkę Annę Odine Stroem (123,5 m). Awans do popołudniowego konkursu z udziałem 40 zawodniczek wywalczyła Anna Twardosz, która z wynikiem 106 metrów zajęła 32. pozycję. Nie awansowała Pola Bęłtowska, która zajęła w kwalifikacjach 42. miejsce po skoku na 100,5 m.

W konkursie Prevc „znokautowała” rywalki. W pierwszej serii miała 129 m i wyprzedzała o 7,7 punktu Niemkę Seline Freitag (122 m) i o 10,7 pkt. Kanadyjkę Alexandrię Loutitt (126,5 m). Dobrze spała się Twardosz – skoczyła 113,5 m i na 23. lokacie awansowała do finałowej serii. Ta była popisem słoweńskiej mistrzyni, która po raz drugi tego samego dnia pobiła rekord skoczni – tym razem osiągnęła aż 135,5 m! Z notą 302,8 pkt wyprzedziła Freitag – 277,4 pkt (121 m) i Loutitt – 275,1 (121 m).

Twardosz skoczyła 107 m i z notą 207 pkt była 21. Dzięki temu awansowała na 31. miejsce w klasyfikacji generalnej PŚ i wystąpi w jutrzejszym konkursie z udziałem 30 najlepszych zawodniczek, ponieważ w Lahti nie ma wyprzedzających ją Norweżki Thei Minyan Bjoerseth i Niemki Agnes Reisch.

(a)

Mamy brązowy medal!

Po rocznej przerwie macierzyńskiej Aleksandra Król-Walas w wielkim stylu wróciła do rywalizacji.

To był znakomity sezon dla 34-letniej Aleksandry Król-Walas, którego ukoronowaniem jest brązowy medal mistrzostw świata w szwajcarskim Engadin. Wcześniej w Pucharze Świata Polka kilkakrotnie stała na podium, a raz wygrała i w klasyfikacji końcowej slalomu giganta równoległego zajęła czwarte miejsce. Jednakże przed kończącymi sezon mistrzostwami świata wkraść się niepokój, bo w ostatnim swoim starcie w Krynicy snowboardzistka z Zakopanego nie wypadła najlepiej. Wczoraj okazało się, że obawy były niepotrzebne.

Król-Walas, która przed tym sezonem wróciła z macierzyńskiej przerwy, w eliminacjach miała szósty rezultat. W 1/8 finału wygrała z Chinką Xinhui Bai, która nie ukończyła przejazdu. W ćwierćfinale nasza reprezentantka poradziła sobie z trzecią w eliminacjach Julie Zogg. Szwajcarka na drugim pomiarze czasu miała 0,2 s przewagi, ale końcówka należała do



Ten uśmiech mówi wszystko – Aleksandra Król-Walas trzecią snowboardzistką świata!

Fot. PAP/EP

Polki, ostatecznie szybszej o 0,05 s.

W półfinale z Japonką Tsubaki Miki, broniącą mistrzostwa sprzed dwóch lat, stoczyła niezwykle zacięty pojedynek. Całą trasę zawodniczek jechały w identycznym tempie. W końcówce szczęście uśmiechnęło się do Japonki, która wygrała zaledwie o... jedną setną sekundy!

W małym finale o trzecie miejsce zakopianka od początku miała lekką przewagę i wygrała ze Szwajcarką Ladiną Caviezel o 0,14 s. Zdobyła więc brązowy medal i powtórzyła wynik sprzed dwóch lat z gruzińskiego Bakuriani.

Złoty medal wywalczyła wszechstronna Czeszka Ester Ledecka, która uprawianie snowboardu

łączy z narciarstwem alpejskim, w którym w lutym w Saalbach zdobyła brąz MŚ w zjeździe. W finale 29-letnia Czeszka była szybsza o 0,48 s od Miki, zdobywczyni Kryształowej Kuli w snowboardowym Pucharze Świata 2024/25.

Wśród mężczyzn zwyciężył 44-letni Włoch Roland Fischnaller. To jego drugie złoto MŚ w karierze.

Poprzednie zdobył 10 lat temu. Srebro wywalczył Niemiec Stefan Baumeister, a brąz Koreańczyk Lee Sang-ho. Tytułu z 2023 roku nie bronił Oskar Kwiatkowski, który wraca do zdrowia po wypadku na motocyklu.

Pozostali nasi reprezentanci odpadli w eliminacjach. W gronie kobiet 28. była Weronika Dawidek, 31. Maria Bukowska-Chyc, a wśród mężczyzn – 34. Michał Nowaczyk, 38. Andrzej Gąsienica-Daniel, 43. Mikołaj Rutkowski, a 44. Anatol Kulpiński.

Medaliści MŚ i miejsca Polaków w slalomie gigancie równoległym.

Kobiety: 1. Ester Ledecka (Czechy), 2. Tsubaki Miki (Japonia), 3. Aleksandra KRÓL-WALAS... 28. Weronika Dawidek, 31. Maria Bukowska-Chyc (Polska)

Mężczyźni: 1. Roland Fischnaller (Włochy), 2. Stefan Baumeister (Niemcy), 3. Lee Sang-ho (Korea Płd.)... 34. Michał Nowaczyk, 38. Andrzej Gąsienica-Daniel, 43. Mikołaj Rutkowski, 44. Anatol Kulpiński

(a)

Magdalena Fręch wciąż w dołku

Magda Linette pokonała faworyzowaną Jekaterinę Aleksandrową i jest już w trzeciej rundzie w Miami. Nie powojowała druga z Polek.

TENIS

Znakomicie na Florydzie spisyuje się Magda Linette (34. WTA), która w prestiżowym „tysięczniku” Miami Open wyeliminowała już dwie tenisistki. Poznaniańka najpierw pokonała Anastazję Pawluczenkową, a w czwartek rozprawiła się z inną Rosjanką rozstawioną z nr 18.

Jekateriną Aleksandrową 7:6 (7-5), 6:2. Warto przypomnieć, że Aleksandrowa niedawno pokonała samą liderkę rankingu, Arynę Sabalenkę, ale w meczu z Polką popełniła aż 37 niewymuszonych błędów. A Linette w nagrodę powalczy o 1/8 finału i wcale nie będzie na straconej pozycji, bo jej rywalką będzie albo Brazylijka Beatriz Haddad Maia (18.

WTA), albo Czeszka Linda Fruhvirtova (215.).

Nie potrafi się za to przełamać Magdalena Fręch, która przegrała już dziewięć mecz w tym sezonie, przy zaledwie trzech zwycięstwach. Rozstawiona w Miami z nr 29 todzianka znów przegrała pierwszy mecz w turnieju – tym razem z notowaną dopiero na 102. miejscu w rankingu Eleną Gabrielą Ruse 4:6, 4:6. Rumunka wygrała już na Florydzie cztery mecze, licząc dwa w kwalifikacjach,

a ten z Fręch był niestety najłatwiejszy z nich, bo jedyny dwusetowy. Przy stanie 4:5 w drugiej partii Ruse poprosiła o przerwę medyczną, ale nie był to poważny problem, bo Rumunka świetnie serwowwała, prowadziła 40-0 i miała trzy piłki meczowe. Fręch jeszcze się wybroniła, ale czwartego meczu Rumunka już nie zmarnowała. W piątek do rywalizacji – od drugiej rundy – przystąpi rozstawiona z „dwójką” Iga Świątek, która zmierzy się z Fran-

cuzką Caroline Garcia. W Miami w turnieju ATP Masters 1000 rywalizują także mężczyźni. Cztery lata temu imprezę wygrał Hubert Hurkacz, teraz Polak rozstawiony jest z nr 21 i w pierwszej rundzie miał wolny los. W czwartek poznał rywala, którym został Luciano Darderi (61. ATP). Włoch pewnie pokonał Hiszpana Pedro Martineza 6:4, 6:1. Mecz zaplanowano na sobotę. W 1. rundzie kwalifikacji do turnieju głównego odpadł Kamil Majchrzak.

(a)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 21 MARCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń, 20.25 Pn: elim. MŚ, studio i Polska - Litwa (na żywo)

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

METRO

17.20 Biegi narciarskie: PŚ w Lahti, sprinty st. dow. kobiet i mężczyzn (na żywo)

TVP SPORT

8.55 Skoki narciarskie: FIS Cup w Zakopanem, 11.15 Lekka atletyka: 1. dzień halowych MŚ w Nankinie, 16.05 Biath-

lon: PŚ w Oslo, sprint kobiet, 18.15 Pn: elim. MŚ, studio i Polska - Litwa (na żywo), 23.40 Sportowy wieczór, 2.55 La: 2. dzień HMS (na żywo)

POLSAT SPORT 1

9.00 Polsat Futbol Cast, 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, ćwierćfinał play offu, 20.30 PlusLiga: GKS Katowice - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 23.00 Tenis: 2. runda ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT 2

14.30 Narciarstwo dowolne: MŚ w Engadynie, jazda po muldach podwójnych, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Arriva Polski Cukier To-

ruń - Anwil Włocławek, 20.35 Pn: elim. MŚ, Anglia - Albania, 23.30 Skróty elim. MŚ (na żywo)

POLSAT SPORT 3

16.00 Tenis: 2. runda ATP w Miami, 17.50 Pn: elim. MŚ, Cypr - San Marino, 20.35 Malta - Finlandia (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

18.30 Cage Warriors 186 w Londynie: waga piórkowa Harry Hardwick - Javier Garcia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

16.00 Tenis: 2. runda ATP w Miami, 20.35 Pn: elim. MŚ, Rumunia - Bośnia i Hercego-

wina, 23.30 Mag. LN, 0.30 Tenis: 2. runda ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

20.30 Tenis: 2. runda ATP w Miami (na żywo)

EUROSPORT 1

9.50, 12.40 Kombinacja norweska: PŚ w Lahti, 11.00 Snowboard: PŚ w Montafonie, snowboard cross, 14.00, 20.00 Snooker: ćwierćfinały Players Championship, 17.30 Biegi narciarskie: PŚ w Lahti, sprinty st. dow. kobiet i mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2

14.40 Skoki narciarskie: PŚ ko-

biet w Lahti, 19.00 Golf: 2. runda Valspar Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT

1.00 Koszykówka: NBA, San Antonio Spurs - Philadelphia 76ers (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

16.00 Tenis: 2. runda WTA w Miami (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

2.00 Boks: BKFC Fight Night - Philly (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

9.00 Formuła 1: Grand Prix Chin, kwalifikacje sprintu, 0.25 Pn: elim. MŚ, Urugwaj -

Argentyna, 3.30 F1: GP Chin, sprint (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Zaległy czempionat z pięcioletnim poślizgiem

Od piątku do niedzieli w chińskim Nankinie odbędzie się 20. edycja Halowych Mistrzostw Świata. Z 14 reprezentantów Polski największe szanse na medal ma płotkarz Jakub Szymański.

Niemal 10-milionowy Nankin to dawna stolica Państwa Środka, leżąca 300 kilometrów na zachód od Szanghaju. Na czolowych lekkoatletów czekał pięć lat, bo pierwotnie czempionat miał się odbyć w marcu 2020 roku. Na przeszkodzie stanęła rozprzestrzeniająca się wówczas pandemia COVID-19; zawody zostały przeniesione najpierw na sezon 2021, później 2023, a ostatecznie na 2025, zaledwie rok po „planowym” mundialu w Glasgow. To z kolei sprawiło, że tegorocznego marca europejscy lekkoatleci mieli kumulację i spory dylemat, gdzie – i czy w ogóle – wystartować, bowiem w odstepie dwóch tygodni w kalendarzu zaplanowano kontynentalne mistrzostwa w Apeldoorn, a następnie HME w Chinach. Wielu z nich zakończyło sezon pod dachem właśnie startem w Holandii, jak choćby rewelacyjny srebrny medalista HME w biegu na 400 metrów Maksymilian Szwed.

– Start w Chinach nie jest dla zawodników obowiązkowy. Rozumiemy brak woli jechania do Azji. To daleka podróż, zmiana strefy czasowej. Przed nami wymagający sezon letni i on jest priorytetem. Patrząc na listy startowe zawodów w Nankinie, obsada wielu konkurencji nie będzie specjalnie mocna – przyznał przy okazji ogłoszenia składu polskiej reprezentacji na HME dyrektor sportowy Polskiego Związku Lekkiej Atletyki (PZLA) Krzysztof Kęcki.

Podobnie było na całym świecie – wielu znakomitych lekkoatletów „odpuściło” sobie chińską „wycieczkę”. Większość z nich wróci na Daleki Wschód jesienią, na priorytetowe mistrzostwa świata na stadionie w Tokio (13-21 września).

Sztafeta last minute

Najpierw więc Polska zgłosiła tylko 10 sportowców, do których dopiero tydzień temu dokooptowano cztery sprinterki, bo PZLA otrzymało zaproszenie „last minute” dla żeńskiej sztafety 4x400 metrów. Światowa federacja – World



Czy mistrz Europy na 60 m przez płotki Jakub Szymański także w Chinach będzie miał powody do podobnej radości?

36

MEDALI

zdołali polscy lekkoatleci w halowych mistrzostwach świata, w tym pięć złotych. W ostatnich – w 2024 roku w Glasgow – sięgnęli po srebro oraz brąz. Druga w biegu na 60 m była Ewa Swoboda, a trzecie miejsce w biegu na 60 m przez płotki zajęła Pia Skrzyszowska.

Athletics – w pośpiechu kompletowała obsadę tej konkurencji i Białoczerwone będą w Nankinie jednym z zaledwie sześciu zespołów, w tym jedynym z Europy.

Utytułowana Justyna Święty-Ersetic (trzy medale HME w sztafecie) i koleżanki mają więc spore szanse na krążek, wystarczy pokonać trzy inne zespoły. W gronie naszych faworytów trzeba też wymienić świeżo koronowanego halowego mistrza Europy na 60 metrów przez płotki Jakuba Szymańskiego oraz trzecią w Apeldoorn w tej konkurencji Pię Skrzyszowską, brązową medalistkę sprzed roku w Glasgow.

22-letni Szymański jest w życiowej formie. W biegu na 60 m ppł poprawił re-

kord Polski na 7,39 i zajmuje trzecie miejsce na światowej liście. W tym roku szybsi od Polaka byli tylko Amerykanie Grant Holloway (7,36) i Dylan Beard (7,38), który nie wystartuje w Nankinie. W Chinach wystąpią natomiast inni reprezentanci USA, Cameron Murray (7,41) i Cordell Tinch (7,43).

Wyzwanie z Holloway'em

Największym rywalem Polaka będzie Holloway. Do niego należy rekord świata w biegu na 60 m ppł w hali – 7,27 i drugi w historii wynik na 100 m ppł na stadionie – 12,81. Mistrz olimpijski z Paryża jest również pięciokrotnym mistrzem świata w hali i na stadionie. Szymański deklaruje, że rywalizacja z Holloway'em bardziej go ekscytuje, niż stresuje. – Chcę zdobyć medal. Mogę rywalizować z Amerykanami. Jeśli pokonam choć jednego z nich, to powinienem znaleźć się na pozycji medalowej – zaznaczył.

Zawodnik SKLA Sopot nie wyklucza, że w Nankinie ponownie poprawi rekord Polski. – Jestem w stanie to zrobić w każdym biegu, gdy wszystko wyjdzie w stu procentach – podkreślił.

Skrzyszowska w Apeldoorn wywalczyła brązowy medal. Wyprzedziły

ją Szwajcarka Ditaji Kambundji, która ustanowiła rekord Europy (7,67) i Holenderka Nadine Visser. Polska płotkarka w finale halowych ME uzyskała swój najlepszy czas sezonu – 7,83 i zajmuje 11. miejsce na światowej liście, ale spośród zgłoszonych do startu w MŚ ma dziewiąty wynik.

– Jestem pozytywnie nastawiona. Moja technika już się stabilizuje i myślę, że będzie dobrze – zadeklarowała. – Mistrzostwa Europy były etapem przygotowań do mistrzostw świata. Dużo sobie obiecujemy, ale trudno powiedzieć, co się uda zrobić, bo okazuje się, że dziewczyny też są dobrze przygotowane – dodała.

Wielgosz chce szybciej

Inna mistrzyni z Apeldoorn, Anna Wielgosz, w tym sezonie poprawiła halowy rekord życiowy na 800 metrów – 2:00,38. W Nankinie jej celem jest zdobycie medalu i pobicie należącego do Joanny Jóźwik halowego rekordu Polski, który wynosi 1:59,29.

– Nie miałam jeszcze szybkiego biegu na czas i mam cichą nadzieję, że zdarzy się to w Nankinie. W Apeldoorn mogłam pobiec jeszcze szybciej, ale rywalki mnie do tego nie zmuszały. Liczę na to, że znajdzie się ktoś na

tylu odważny i mocny, żeby poprowadzić. Chciałabym z tego skorzystać – zdradziła 31-letnia biegaczka.

W tym roku w hali siedem biegaczek złamało barierę dwóch minut na 800 m i pięć z nich wystartuje w Nankinie. Liderką sezonu jest Etiopka Tsige Duguma – 1:58,97. Wielgosz twierdzi, że jest w stanie biegać na tym poziomie.

Wicemistrzyni globu na 60 m sprzed roku Ewa Swoboda w Apeldoorn uplasowała się za podium. W tym sezonie ma piąty wynik na świecie – 7,07. Szybsze były tylko medalistki halowych ME: Włoszka Zaynab Dosso, Patrizia van der Weken z Luksemburga, Szwajcarka Mujinga Kambundji oraz Amerykanka Jacious Sears.

Atak na rekord życiowy zapowiada także wieloboistka Paulina Ligarska, piąta w HME. – Względem startu w Apeldoorn chciałabym poprawić się we wszystkich konkurencjach – podkreślała wieloboistka.

Duplantis zaatakuję

W Nankinie wystartuje blisko 600 sportowców ze 127 krajów. Wśród nich jest 20 medalistów olimpijskich z Paryża i 11 indywidualnych mistrzów świata z Glasgow: Szwed Armand Duplantis i Brytyjka Molly Caudery (skok o tyczce), Devynne Charlton z Bahamów i Amerykanin Holloway (60 m przez płotki), Etiopka Tsige Duguma (800 m), Nowozelandczyk Hamish Kerr i Australijka Nicola Olislagers (skok w dal), Thea Lafond z Dominiki i Hugues Fabrice Zango z Burkina Faso (trójskok), Kanadyjka Sarah Mitton (pchnięcie kulą) i Grek Miltiadis Tentoglou (skok w dal).

Największą gwiazdą czempionatu będzie nieobecny w Apeldoorn Duplantis, który od 2020 roku regularnie poprawia rekordy świata w skoku o tyczce. 28 lutego w Clermont-Ferrand wyśrubował go na 6,27 m i niewykluczone, że w Nankinie zaatakuje wysokość 6,28.

Rywalizacja rozpocznie się w piątek o godzinie 3.00 w nocy czasu polskiego. Transmisje z Nankinu w TVP Sport.

REPREZENTACJA POLSKI

KOBIETY

60 m - Ewa Swoboda (KS Podlasie Białystok)
400 m, 4x400 m - Justyna Święty-Ersetic (KS AZS AWF Katowice)
800 m - Anna Wielgosz (CWKS Resovia Rzeszów)
60 m ppł - Pia Skrzyszowska (AZS AWF Warszawa)
W dal - Anna Matuszewicz (MKL Toruń)
Pięciobój - Paulina Ligarska (SKLA Sopot)
4x400 m - Aleksandra Formella (SKLA Sopot), Anna Maria Gryc (AZS AWF Warszawa), Anastazja Kuś (AZS UWM Olsztyn), Anna Patys (AZS AWF Wrocław)

MĘŻCZYŹNI

800 m - Patryk Sieradzki (Zawisza Bydgoszcz)
60 m ppł - Krzysztof Kiljan (AZS AWF Warszawa), Jakub Szymański (SKLA Sopot)
Kula - Konrad Bukowiecki (AZS UWM Olsztyn)

PROGRAM

Starty reprezentantów Polski

Piątek, 21 marca 5 FINAŁÓW

3.05* - 60 m ppł, pięciobój (Ligarska)
3.45 - wzwyż, pięciobój (Ligarska)
4.05 - trójskok M, FINAŁ
4.15 - 800 m K, elim. (Wielgosz)
4.55 - 800 m M, elim. (Sieradzki)
6.15 - kula, pięciobój (Ligarska)
11.30 - wzwyż M, FINAŁ
11.42 - w dal, pięciobój (Ligarska)
12.50 - kula K, FINAŁ
13.26 - 400 m K, elim. (Święty-Ersetic)
14.15 - 800 m, pięciobój (Ligarska) FI-NAŁ
14.24 - 60 m M, FINAŁ
*godziny wg czasu w Polsce

Sobota, 22 marca 9 FINAŁÓW

3.10 - tyczka K, FINAŁ
3.25 - 60 m ppł M (Szymański, Kiljan)
4.15 - 60 m K, elim. (Swoboda)
5.05 - 800 m K, półf. (ew. Wielgosz)
5.31 - 800 m M, półf. (ew. Sieradzki)
11.34 - tyczka K, FINAŁ
12.10 - trójskok K, FINAŁ
12.15 - 3000 m K, FINAŁ
12.33 - 3000 m M, FINAŁ
12.50 - 60 m ppł M, półf. (ew. Szymański, Kiljan)
13.15 - 60 m K, półfinał (ew. Swoboda)
13.44 - 400 m K, FINAŁ (ew. Święty-Ersetic)
13.55 - 400 m M, FINAŁ
14.05 - 60 m ppł M, FINAŁ (ew. Szymański, Kiljan)
14.18 - 60 m K, FINAŁ (ew. Swoboda)

Niedziela, 23 marca 12 FINAŁÓW

3.19 - w dal K, FINAŁ (Matuszewicz)
3.25 - 60 m ppł K, elim. (Skrzyszowska)
4.35 - wzwyż K, FINAŁ
12.35 - 60 m ppł K, półf. (ew. Skrzyszowska)
12.38 - kula K, FINAŁ (Bukowiecki)
12.40 - wzwyż M, FINAŁ
13.02 - 1000 m, siedmiobój, FINAŁ
13.15 - 1500 m M, FINAŁ
13.28 - 1500 m K, FINAŁ
13.40 - 800 m M, FINAŁ (ew. Sieradzki)
13.54 - 800 m K, FINAŁ (ew. Wielgosz)
14.01 - 60 m ppł K, FINAŁ (ew. Skrzyszowska)
14.11 - sztafeta 4x400 m M, FINAŁ
14.21 - sztafeta 4x400 m K, FINAŁ (Polska)

Sprawie, że będziecie dumni!

Kirsty Coventry z Zimbabwe została nową przewodniczącą Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. To pierwsza kobieta na tym prestiżowym stanowisku.

OLIMPISM

Tylko jedna runda głosowania była potrzebna, by wyłonić zwyciężcę. Coventry zastąpi na tym stanowisku Niemca Thomasa Bacha, który pełnił funkcję od 2013 roku.

Niespełna 42-letnia Coventry, multimedalistka olimpijska w pływaniu (dwa złota, cztery srebra i brąz na igrzyskach w Atenach 2004 i Pekinie 2008), minister sportu Zimbabwe, przejdzie do historii jako pierwsza kobieta na tym stanowisku w 130-letniej historii MKOl-u i pierwsza z Afryki. Jak podawały media, jej kandydatura miała mocne poparcie ustępującego Bacha. Wyboru dokonano podczas 144. Sesji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w greckiej miejscowości Costa Navarino.

W swoim programie była pływaczka powieliła część postulatów ustępującego ze stanowiska Niemca, m.in. w sprawie większego wykorzystania sztucznej inteligencji, i zwracała uwagę na konieczność zaangażowania nowych pokoleń w ruch olimpijski za pośrednictwem mediów społecznościowych i sportów elektronicznych.

W wyborach była pływaczka pokonała sześciu innych kandydatów – byłego biegacza i aktualnie prezesa World Athletics Brytyjczyka Sebastiana Coe, prezesa Międzynarodowej Unii Kolarskiej Francuza Davida Lappartienta, wiceprzewodniczącego MKOl-u Hiszpana Juana Antonio Samarancha jr, którego ojciec kierował tą organizacją przez 21 lat do 2001 roku, prezesa Międzynarodowej Federacji Gimnastycznej



Fot. Facebook Official Kirsty Coventry

Kirsty Coventry została nową szefową MKOl-u. To pierwsza kobieta i pierwszy przedstawiciel Afryki na tym stanowisku.

Japończyka Morinariego Watanabe, księcia Jordani Fajsała al Husseina i prezesa Międzynarodowej Federacji Narciarskiej Szweda Johana Eliascha.

Coventry otrzymała 49 z 97 głosów. Na drugiego Samarancha swój głos oddało 28 członków MKOl-u. Kolejne miejsca zajęli: Coe – 8 głosów, Lappartient i Watanabe po 4, al Hussein i Eliasch po 2.

Wybór reprezentantki Zimbabwe można uznać za niespodziankę, ponieważ za faworyta był uważany Coe.

– Sprawie, że wszyscy będziecie bardzo, bardzo dumni i, mam nadzieję, pewni tej decyzji, którą podjęliście. Teraz mamy do wykonania razem trochę pracy – powiedziała pochodząca z Harare w Zim-

babwe była pływaczka tuż po ogłoszeniu wyników.

Nowa przewodnicząca będzie urzędowała przez osiem kolejnych lat, po czym będzie mogła ubiegać się o reelekcję na cztery lata. Dotychczas każdy szef MKOl-u, który ubiegał się o reelekcję, został ponownie wybrany bez kontrkandydata.

Rola lidera ruchu olimpijskiego wymaga rozległej wiedzy na temat zarządzania sportem, zrozumienia potrzeb sportowców i umiejętności w zakresie globalnej polityki. Kluczowe kwestie to wybór gospodarza igrzysk olimpijskich w 2036 roku, z Indiami i Katarą wśród potencjalnych kandydatów, wpływ zmian klimatycznych na globalny kalendarz sportowy i igrzyska zimo-

we, a także kwestia płci w rywalizacji sportowej.

Kadencja Coventry przypada na okres skomplikowanej sytuacji politycznej na świecie. MKOl stanie m.in. przed decyzją o ewentualnym powrocie do rywalizacji olimpijskiej wykluczonych z powodu ataku na Ukrainę Rosjan i Białorusinów. Kolejnym trudnym tematem może być kwestia igrzysk w 2028 roku w Los Angeles wobec stanowiska prezydenta Donalda Trumpa w sprawie transpłciowych sportowców.

Przekazanie urzędu nastąpi 23 czerwca w Dniu Olimpijskim. Obrady 144. Sesji MKOl-u zakończą się dzisiaj. Wówczas wybrany zostanie m.in. gospodarz Sesji MKOl w 2027 roku.

(pap, p)

KOMENTARZE PO WYBORZE

■ **Janusz Pyciak-Peciać: Teraz świat należy do młodych!**
To niesamowite wydarzenie, że Coventry wybrana została już w pierwszej turze głosowania. Myślałem, że będzie dłuższa walka między nią a Juanem Antonio Samaranchem Jr. Teraz świat należy do młodych – powiedział PAP mistrz olimpijski w pięcioboju nowoczesnym z 1976 roku.

Jego zdaniem niespełna 42-letnia Coventry wniesie wiele nowego do ruchu olimpijskiego. – Była doskonałą pływaczką, podobnie jak Bach szermierzem. Wybór Coventry do dobrego znak dla olimpijskiej przyszłości – podkreślił.

– Z jej wyboru cieszy się niesamowicie Afryka. Sportowcy z tego kontynentu w wielu dyscyplinach należą do światowej czołówki. Może w niedalekiej przyszłości igrzyska olimpijskie zawitają na ten kontynent, a doświadczony Thomas Bach może być jej świetnym doradcą – powiedział prezes Polskiego Związku Pięcioboju Nowoczesnego.

■ **Otylia Jędrzejczak: To wspaniała wiadomość!**

Szefowa Polskiego Związku Pływackiego powiedziała PAP, że wierzy w dobre poprowadzenie MKOl-u przez Kirsty Coventry. Podkreśliła, że to osoba zrównoważona, spokojna i bardzo otwarta. – Bardzo się cieszę, to wspaniała wiadomość. Raz, że to kobieta została doceniona, a MKOl był zawsze instytucją, która stawiała na 30 procent kobiet. Od tej instytucji wychodziła idea parytetów w różnych dyscyplinach sportu. Dzisiaj też pokazali, że widzą na czele kobietę. To bardzo fajne. Drugi aspekt jest taki, że ja pamiętam Kirsty z zawodów, bo my w tym samym czasie jeździliśmy po imprezach oraz zdobywałyśmy medale. Bardzo dobrze ją pamiętam.

Polska multimedalistka olimpijska powiedziała, że Coventry zawsze była zrównoważona, spokojna, bardzo otwarta. Jędrzejczak potwierdziła opinię, którą można usłyszeć w środowisku sportowym, że Coventry potrafi być twarda i postawić na swoim, gdy jest do czegoś przekonana. – To prawda, że ona ma taką umiejętność. Jako zawodniczka potrafiła postawić na swoim. Nigdy nie obawiała się wyzwań. Potrafiła godzić długie i krótkie dystanse. Specjalizowała się zarówno w stylu grzbietowym, jak i zmiennym, więc była wszechstronna. Potrafi być wymagająca. Na takim stanowisku nie można być zbyt delikatnym, ale także nie można być zbyt miękkim. Kiedy wiesz, że idziesz w dobrą stronę, to należy być konsekwentnym – podkreślała.

■ **Robert Korzeniowski: To historyczny wybór**

Były doskonały lekkoatleta nazwał historycznym wybór Kirsty Coventry na nową przewodniczącą MKOl-u. Jego zdaniem, sprawdziła się dyplomacja Thomasa Bacha, który postawił na multimedalistkę olimpijską w pływaniu, minister sportu Zimbabwe. – Dla ruchu olimpijskiego to jest zapowiedź rozsądnej kontynuacji działań. Miałem swojego faworyta Sebastiana Coe, ale jeżeli jego opcja była zbyt radykalna, to się bardzo cieszę, że wygrała Kirsty Coventry – powiedział PAP czterokrotny mistrz olimpijski w chodzie.

Jego zdaniem trudno mówić o jakimś wpływie ze strony Chin lub Rosji na pierwszą kobietę na tym stanowisku. Takie zagrożenie mogło powstać po wyborze Hiszpana Juana Antonio Samarancha jr. – Rosjanie z dużym impetem chcą wejść do dyplomacji olimpijskiej. Myślę, że w dużym stopniu to się im uda, ale stałoby się to odczuwalne, gdyby przewodniczącym został Samaranch jr. Czynnikiem pierwszej kobiety, multimedalistki olimpijskiej, obywatelki afrykańskiego kraju, to jest coś nowego i bardzo dobrego. Wygrana w pierwszej rundzie jest niebywałym sukcesem – zaznaczył.

Faworytów wielu

TENIS STOŁOWY

To już 93. edycja rywalizacji o medale. Pierwszy raz mistrzostwa Polski w tenisie stołowym odbyły się w 1933 roku we Lwowie, a wygrał je legendarny Alojzy Ehrlich, zawodnik miedzianej Hasmonei. Po tych zawodach przeniósł się na stałe do Francji, ale reprezentował nasz kraj i w okresie międzywojennym był najlepszym polskim zawod-

nikiem w tej konkurencji. W 1933 roku był ćwierćfinalistą mistrzostw świata, a potem ich medalistą – brązowym w 1935 oraz srebrnym w 1936, 1937 i 1939. Panie o medale MP zaczęły grać od 1937 roku, a pierwszą mistrzynią została Zofia Smętek z Warszawy. Najwięcej tytułów mistrzowskich (w grze pojedynczej, podwójnej i mieszanej) mają Danuta Calińska – 45 i Lucjan Błaszczak – 33.

Od piątku do niedzieli w Białymstoku odbędą się mistrzostwa Polski.

W tym roku w Białymstoku zobaczymy w zasadzie wszystkich najlepszych, bo zabraknie tylko Macieja Kubika, który leczy kontuzję. Faworytem turnieju mężczyzn jest najwyżej z Polaków sklasyfikowany w światowym rankingu (44.) Miłosz Redzimski, olimpijczyk z Paryża. Zawodnik Dartomu Bogorii Grodzisk Mazowiecki ma dopiero 18 lat, ale od kilku sezonów co roku zaliczany

jest do grona kandydatów do zdobycia tytułu mistrza Polski, jednak jeszcze go nie wywalczył. W tym sezonie w Lotto Superlidze wygrał 16 z 17 pojedynków, pokonując m.in. byłych złotych medalistów MP: Jakuba Dyjasa i Patryka Chojnowskiego po 3:0 oraz ubiegłorocznego mistrza kraju, Samuela Kulczyckiego 3:2. To oni, obok Marka Badowskiego, kolegi klubowego Redzimskiego, są

zaliczani do grona kandydatów do podium.

W turnieju pań od jedynek do czwórki rozstawione są: Natalia Bajor (mistrzyni kraju z lat 2018-21), Katarzyna Węgrzyn (niepokonana od 2022 do 2024 roku), Zuzanna Wielgos (ubiegłoroczna wicemistrzyni) i Anna Węgrzyn. W ekstraklasie formą błysnęła ostatnio 19-letnia Wielgos, która pokonała Bajor

3:2 (w pierwszej rundzie uległa jej 1:3) oraz Annę Węgrzyn 3:1 i jej siostrę Katarzynę 3:0.

W grze podwójnej roku temu w Gdańsku mistrzami zostali Agata Zakrzewska i Martyna Lis oraz Maciej Kubik i Jakub Dyjas, a w mikście Marek Badowski i Natalia Bajor. Ze względu na absencję Kubika Dyjas zagra w parze z Kulczyckim.

(a)

BEZ ROZGRZEWKI

Andrzej Grygierczyk



Ważne są tylko barwy?

Mam wrażenie, że nakazuje mi się skakać z wrażenia, dumy i radości dlatego, że Polska znalazła się na 15. miejscu w rankingu UEFA, co w przyszłości zaowocuje tym, że nasze kluby będą mogły licznie i wygodnie rozgościć się w europejskich pucharach. I tak: mistrz Polski zacznie eliminacje Ligi Mistrzów od 2. rundy w ścieżce mistrzowskiej; wicemistrz Polski zacznie eliminacje Ligi Mistrzów od 2. rundy w ścieżce ligowej; zdobywca Pucharu Polski (lub trzecia drużyna ekstraklasy) zacznie eliminacje Ligi Europy od 3. rundy; trzecia i czwarta drużyna ekstraklasy lub czwarta i piąta zależnie od wyników w Pucharze Polski zacznie eliminacje Ligi Konferencji od 2. rundy. Teoretycznie ma to być krótsza – choć niekoniecznie łatwiejsza – droga do zaszczytów, a nade wszystko do większych pieniędzy. Pozostaje ten drobniaczek, że po drodze trzeba będzie to i owo wygrywać,

które to oczekiwanie wiąże się z pewnym rodzajem ruletki. Jak to w sporcie. Zatem: będą zwycięstwa – będą duże pieniądze i dalsze możliwości rozwojowe (czytaj: zakupy

odpowiadająca trzeciej lidze – po Lidze Mistrzów i Lidze Europy – a gdyby ją przenieść do lat 70., nazywałyby się najpewniej Pucharem Miast Targowych. Te awanse tagodzą

zawodników miało wpływ na takie, a nie inne rezultaty. Na przykład w Jagiellonii w wyjściowym składzie na Cercle Brugge byli Sławomir Abramowicz, Jarosław Ku-

godnych rywali z Norwegii z o wiele większą pasją aniżeli skład mniej polski. Ktoś skomentował, że to „skład szokujący” i chyba miał rację, bo kłócił się on z wcześniejszymi personalnymi układankami, w których dominowali cudzoziemcy. Że co? Że niedzisiejszy jestem? Że bywało, iż taki (na przykład) Arsenal – za czasów Arsena Wengera – nie miał w składzie żadnego Anglika, a i tak był kochany? Że się mylę co do poziomu identyfikacji kibica z klubem, w którym brak rodaków-swojaków? Że ważne są tylko barwy, a nie miejsce urodzenia zawodnika?

Może i tak; widocznie pozostałem mentalnie i sentymentalnie w tych zamierzcztych czasach, kiedy w szatniach śląskich klubów mówiło się po śląsku, a „gorol” musiał szybko gwarę przyswoić (zacząć rozumieć), żeby poczuć się bardziej u siebie. A dzisiaj? Najlepiej przyswoić sobie angielski, bo w niemal każdej szatni polskiego ekstra-

klasowego klubu zrobiła się taka wieża Babel, iż trudno o inną drogę porozumienia. Tak to za sprawą rozmawiania w „obcych językach”, a w sumie szeroko rozumianego multi-kulti, polski futbol zrobił się europejski albo nawet światowy. Przydałby się jednak jeszcze jeden aspekt; ten mianowicie, żeby w europejskość czy światowość przyobłąk się poziom gry naszej reprezentacji, w której skądinąd – na mecze z Litwą i Maltą – znalazło się miejsce dla raptem dwóch zawodników grających nad Wisłą: bramkarza Bartosza Mrozka (w roli pomocnika dla kolegów z bramki) oraz Mateusza Skrzypczaka (powołanego w trybie awaryjnym). Może to też myślenie niedzisiejsze, ale niech miarą statusu polskiego futbolu będzie to, jak spisuje się reprezentacja, a dopiero w drugiej kolejności to, dokąd docierają polskie kluby w europejskiej rywalizacji, zwłaszcza jeśli w tych klubach rodaków tyle, co kot napłakał.

Za sprawą rozmawiania w „obcych językach”, a w sumie szeroko rozumianego multi-kulti, polski futbol zrobił się europejski albo nawet światowy. Przydałby się jednak jeszcze jeden aspekt; ten mianowicie, żeby w europejskość czy światowość przyobłąkła się gra naszej reprezentacji.

graczy zdolnych podnieść poziom drużyny), a jeśli nie będzie zwycięstw, to prędzej czy później wrócimy do tego pułapu, na którym byliśmy przez długie minione lata. Dodajmy jednocześnie: gorzkie lata, zwłaszcza że nasze kluby zagnęły się z Europą jeszcze w... lecie albo tuż po nim. Żeby nie było: cieszyć się z awansów Legii i Jagiellonii do ćwierćfinałów Ligi Konferencji, mimo że to rywalizacja

z lekka długoletniego kaca, pokazują też, że tak całkiem klubowa polska piłka nożna nie wypadła z europejskiego obiegu. Mimo wszystko, coś mnie w tym wszystkim uwiera, a najbardziej to, że w gruncie rzeczy polskich wątków w tych osiągnięciach jest... mniej niż połowa, w porównaniu do półtora. Rzecz jasna dotyczy to głównie personaliów. Policzmy, ilu naszych

bicki i Mateusz Skrzypczak. Legia była lepsza pod tym względem – w Warszawie przeciwko FC Molde wyszła w składzie z Kacprem Tobiaszem, Pawłem Wszołkiem, Arturem Jędrzejczykiem, Bartoszem Kapustką, Rafałem Augustyniakiem i Kacprem Chodyną. Jak gdyby Goncalo Feio przewidywał (i założył), że polski w nadspodziewanie dużej mierze skład rzuci się na niewy-

MUCHA NIE SIADA

Tomasz Mucha



Hokejowa dyplomacja, czyli głaskanie zbrodniarza

Moje ciało opanowały drgawki, na twarzy zrobiłem się siny, wzrok stał się rozszargany i gorączkowy, oddech zrobił niejednolity, głos utknął w gardle, a w mostku poczułem uporczywe gnienie – to wszystko w ciągu kilku sekund na poruszającą myśl, jak wspinał się na naszycie oczach, gdy ja tymczasem wchodziłem w stan zawatu. Tak właśnie, jak wyżej, objawiło się moje wzruszenie, gdy Donald Trump zapalił się do pomysłu zbrodniarza wojennego Putina, by zorganizować mecz hokejowy USA - Rosja. Perfidia mordercy została posunięta do absurdu, na co jak lep na muchy tapie się prezydent Ameryki. Jak wiadomo, grzywiasty zafiksowany jest na pokojowej nagrodzie Nobla, która ma mu zostać przyznana za doprowadzenie do pokoju Rosji z Ukrainą, a mecz hokeistów amerykańskich z rosyjskimi miałby tu być kamieniem węgielnym podłożonym pod to „porozumienie”. Ale co to za porozumienie za plecami jednej z dwóch stron? Ale widać, taki sposób myślenia dominuje dziś w Białym Domu, co nie



Fot. Charles LeClair-USA TODAY Sports/SIPA USA / Press Focus

Mamy się cieszyć, że zagorzał fan Putina Aleksander Owieczkin zagra z kumplami ku chwale sojuszu rosyjsko-amerykańskiego?

znaczy, że powinniśmy go podzielać i ekscytować tym, że gwiazdy NHL – zagorzał fan Putina Owieczkin i inny Kuczerow kontra czołowi Amerykanie Connor czy McDonagh – będą ślizgać się za krzykiem ku uciesze ruskich sponsorów wojny. Są

jednak pewne granice przyzwyczajenia, nawet jeżeli za Atlantykiem rozumie się je zupełnie inaczej niż w naszej części świata. Dlatego trudno mi – w przeciwieństwie do kibiców w Dubaju czy w Kalifornii – zachwycać się sukcesami utalentowanych

sportowców znad Wołgi, jak choćby urodzona w Krasnojarsku 17-letnia mieszkanka Cannes, ale obywatelka Rosji Mirra Andriejewa. I całym sercem jestem za pochodzącą z bombardowanej nieustannie Odessy Eliną Switoliną, która na korcie nie podaje rosyjskim rywalom ręki. Hucpa jest, że musi w ogóle z nimi rywalizować. Osobiście zdumiałbym się, gdyby Trump dostał cokolwiek poza pucharem matroszki, z której powinien wyskoczyć krążek i wałnąć centralnie w pukiel. Jeżeli świat jeszcze nie zwariował do końca – choć są poważne wątpliwości – to temu ignorantowi z przesterem ego stojącemu na czele supermocarstwa, który odwraca znaczeniowo istotę konfliktu rosyjsko-ukraińskiego (poucza, straszy i szantażuje napadniętego, a głaska, chwali i popiera napadającego) powinien pokazać wała. Trump chciałby zapewne, by jego hokejowa dyplomacja nawiązywała do słynnej dyplomacji ping-pongowej, którą w latach 70. USA prowadziły z Chinami. To znów pomieszanie pojęć. Abstrahując od absurdu samego pomysłu rzuconego przez zbrodniarza, który od ponad trzech lat niszczy niepodległe państwo i morduje

jego mieszkańców, różnica w porównaniu z wydarzeniami sprzed pół wieku jest fundamentalna – tamtą lawinę rozpoczęli oddolnie sami sportowcy, tu mamy cyniczny wytwór poronionego umysłu autokraty, który chciałby uchodzić za miłośnika pokoju, a pod stołem odpala rakietę na mieszkalne bloki. Tamtą serię zdarzeń rozpoczęli pingpongiści – podczas mistrzostw świata w japońskiej Nagoi Amerykanin Glenn Cowan spóźnił się na autobus, ale miał szczęście: Zhuang Zedong, trzykrotny mistrz świata w tenisie stołowym, kazał zatrzymać się kierowcy autokaru sportowców Chińskiej Republiki Ludowej, podsiadł do Cowana, podał mu rękę, porozmawiał, a następnie zaproponował podwózkę. W autobusie Jankes miał jeszcze otrzymać prezent, chińską grafikę. Chwilę później amerykańscy pingpongiści otrzymali zaproszenie do odwiedzenia Państwa Środka (pamiętacie „Forresta Gump’a”? On też tam był!), a po kilku miesiącach do towarzysza Mao z historyczną wizytą wybrał się prezydent Nixon, co doprowadziło do normalizacji zawieszonych od ponad dwudziestu lat wzajemnych relacji. Poparcie przez Trumpa hokejowego pomysłu Putina

niczego nie znormalizuje, bo z perspektywy naszej części Europy dążenie do przyjacielskich relacji USA - Rosja kosztem Ukrainy i szerzej – naszej części Europy – będzie oznaczać zdradę ideałów Zachodu i podważenie obowiązujących od dekad sojuszy. Jak zaawazył dr Witold Rodkiewicz z Ośrodka Studiów Wschodnich, „to bardzo sprytnie stordedowanie wieloletnich wysiłków wykluczenia rosyjskich sportowców z udziału w międzynarodowych zawodach; to był front oporu przeciwko agresji rosyjskiej w Ukrainie” – podkreśla Rodkiewicz w rozmowie z Polską Agencją Prasową. Zamiast więc jeszcze bardziej restrykcyjnie rugować rosyjskich sportowców z międzynarodowej rywalizacji, zaciskać wokół nich pętlę, stawiać ich w sytuacji dyskomfortu z nadzieją, że swoją frustrację przekierują w nacisk na dyktatora, Trump robi dokładnie odwrotnie – chce ich z tej izolacji wyciągnąć, a Putin zaciera ręce. Nie słychać natomiast, żeby blondas zaproponował mecz piłkarski (siatkarski, tenisowy, etc.) USA - Ukraina, z którego dochód przeznaczony byłby na osierocone dzieci poległych ukraińskich żołnierzy. Mam nadzieję, że dostrzegacie tu państwo absurd. Ech... Ruskij sportowyj korabl, idi na ch...j!

J.J. SPAŁ

Rory McIlroy obudził się o trzeciej w nocy, długo nie mogąc zasnąć ponownie. W poniedziałek rano czekała na niego dogrywka w THE PLAYERS. Dawno się tak nie denerwował jak przed starciem, w którym jego rywalem był J.J. Spaun.

Było wręcz podęcznikowe starcie Dawida z Goliatem. Rory McIlroy, kiedyś numer jeden światowego golfa, wygrywał już niemal wszystko. Czterokrotny mistrz wielkoszlemowy, na swoim koncie – oprócz abstrakcyjnych kwot zarobionych pieniędzy – miał już 27 trofeów zdobytych na PGA Tour. Dla kontrastu – J.J. Spaun triumfował jeden raz na PGA Tour, trzy lata temu w Valero Texas Open, a niecały rok wcześniej myślał nawet o zakończeniu kariery. Zwycięstwo na TPC Sawgrass, gwarantujące kartę PGA Tour na kolejne pięć lat i nagrodę finansową w wysokości 4,5 miliona dolarów, mogły całkowicie odmienić jego życie. Irlandczyk był zdecydowanym faworytem tego pojedynku. Amerykanin, myśląc o zwycięstwie, musiał wzniesić się na wyżyny swoich umiejętności.

Niespodziewany lider

Sobotnia rozgrywka była nie lada wyzwaniem. Silny wiatr generował wysokie wyniki na słynnym, przecież i tak piekielnie trudnym polu projektu Pete'a Dye'a. J.J., rozgrzewając się przed rundą, twierdził, że z wielką przyjemnością ugrałby tego dnia par pola. Okazało się, że uzyskał rezultat lepszy o dwa uderzenia, z wynikiem -12 wychodząc na jednopunktowe prowadzenie nad Budem Cauleym przed ostatnią rundą THE PLAYERS Championship. Jego dotychczasowe popisy na Stadium Course nie były szczególnie imponujące: trzy razy nie dotrwał do weekendu, raz wycofał się z rywalizacji i tylko raz zagrał we wszystkich czterech rundach. Ten najlepszy występ zanotował rok temu, zajmując 64. miejsce, tracąc do Scottiego Schefflera 20 uderzeń! W sobotę próbował dociec, co sprawiło, że tym razem jest na szczycie klasyfikacji: „Nie wiem. Myślę, że już samo granie tyle razy, kiedy nie radziłem sobie świetnie, dało mi wiedzę, czego nie robić. To chyba popłaca”. Cztery uderzenia za nim czał się Ro-

ry McIlroy, który ewidentnie wyczuwał szansę na sięgnięcie po drugie zwycięstwo w tym turnieju. „Wszystkie bogeye, które zrobiłem, były naprawdę miękkie. Trzy putty na piątce. Trochę nabroilem na dwunastce, trzy putty na trzynastce, trzy na siedemnastce” – relacjonował 35-letni bóg golfa. „Z oczywistych powodów greeny były dzisiaj wolniejsze i czuję, że nie przystosowałem się do tego zbyt dobrze”. Po chwili dodał: „W żadnym wypadku nie jestem poza burtą”. Miał nosa.

Poniedziałkowa dogrywka

Niedziela nie zapowiadała się dobrze. Z powodu alarmujących prognoz pogodowych runda finałowa została przesunięta na mocno poranne godziny. Grano w trzyosobowych grupach, startując z pierwszego i dziesiątego tee. Te nadzwyczajne środki nie do końca okazały się wystarczające. Burze dotarły w okolice

Ponte Vedra Beach w samym środku rywalizacji i gra została przerwana na długie cztery godziny. Kiedy obserwujący radary pogodowe wydawało się, że nie ma szans na dokończenie w niedzielę rundy finałowej, gra została wznowiona i jakimś cudem wszyscy ukończyli 72 dołki. Wśród nich byli Rors i Mr. Spaun, którzy z wynikiem -12, a więc takim, z jakim lider rozpoczynał niedzielą potyczkę, oddelegowani zostali do poniedziałkowej dogrywki. Ponieważ nie jest to zwykły turniej, a często nazywa się go piątym Majorem, dogrywka też nie może być zwyczajna. W tym turnieju toczy się ona na trzech, jakże znanych kibicom golfa dołkach: 16, 17 i 18.

Rors rozpoczął z przytupem. Szesnastka par 5 została delikatnie zdemolowana, po bombie driverem na środek fairwaya, posłaniu piłki drugim uderzeniem 11 metrów od flagi i rutynowym birdiem. Spaun odpowiedział parem po zagranii do wysokiej trawy, skąd trafił do bunkra. Strata jednego uderzenia do McIlroya nie

oznaczała końca świata, a tym bardziej nie zapowiadała nadchodzącej katastrofy.

Siedemnastka

Wreszcie nadszedł ten moment – rywale udali się na jeden z najsłynniejszych i najbardziej przerażających dołków świata, czyli otoczoną wodą siedemnastkę, liczącą tego dnia dokładnie 130 jardów. Tak naprawdę przykro było patrzeć na to, co chwilę później się tam wyprawiało. Rory zagrał bezpiecznie na green, niecałe dziewięć metrów od flagi. J.J. spojrzął, jakiej wybrał Irlandczyk, po czym nieco skonfundowany, widząc aż dziewiątkę żelazo, dokonał swojego wyboru, stawiając na ósemkę. Po chwili jego piłka przeleciała niczym „Starlink” nad greenem, wpadając sekundę później bezpośrednio do wody! Nie dowierzając w to, co się stało, przeniósł się do specjalnie naszykowanego na taką sytuację miejsca, z karą upuścił tam piłkę i po długiej debacie ze swoim caddym tym razem z niecałych 80 metrów zagrał na green. Sześć uderzeń na

tym dołku, przeciwko czterem Rorsa, sprawiło, że osiemnastka stała się w zasadzie tylko formalnością. Trafiając ostatniego putta, Rory zagrał tam bogeya, a J.J. widząc, że wszystko jest już stracone, nawet nie kończył dołka.

„Czy mogę na to patrzeć?” – powiedział Spaun, wpatrując się w telewizor w centrum prasowym, wyświetlający w kółko powtórkę jego uderzenia na siedemnastce. Wtedy widział po raz pierwszy, gdzie lądowała piłka, bo wcześniej słyszał tylko jęki kibiców. Ciągle nie mógł uwierzyć w to, co się stało. W jego odczuciu zagrał idealnie i był zszokowany tym, że piłka wpadła do wody: „Nigdy nie sądziłem, że to będzie za długie” – powiedział cicho. Ostatecznie wyszarpał dla siebie 2 725 000 dolarów za zajęcie drugiego miejsca w najdroższym turnieju golfowym globu i awansował z 57. na 25. miejsce w rankingu światowym, zapewniając sobie tym samym zaproszenie na Masters. „Dobra pociecha na koniec tygodnia” – podsumował 34-latek.

„W tym tygodniu nie byłbym w najlepszej formie” – powiedział Rors, wciąż drugi w rankingu światowym, po zostaniu ósmym wielokrotnym zwycięzcą THE PLAYERS. „Ale i tak udało mi się wygrać jeden z największych turniejów na świecie. To ogromna sprawa”. Mało tego, po raz pierwszy w swojej karierze zwyciężył dwa razy przed Masters, jedynym turniejem wielkoszlemowym, którego brakuje w jego kolekcji.

Przegląd aren

W tym tygodniu sporo dzieje się w światowym golfie. Od czwartku ruszyła rywalizacja m.in. na PGA Tour, DP World Tour, Asian Tour i Ladies European Tour. PGA Tour pozostaje na Florydzie, przenosząc się na słynne pole Copperhead w Innisbrook Resort & Golf Club. Po monumentalnym turnieju, jakim był THE PLAYERS, obsada w kolejnym wydarzeniu siłą rzeczy nie może być aż tak wyśrubowana. W Valspar Championship rywalizuje jednak mnóstwo gwiazd światowego golfa, wśród nich Shane Lowry, Tommy Fleetwood, Lucas Glover, Nicolai Hojga-

ard, Sam Burns, Jordan Spieth, Sepp Straka, Justin Thomas czy próbujący odzyskać formę po kontuzji światowy numer 3 – Xander Schauffele. Obrońcą tytułu jest Peter Malnati, który rok temu zdobywał tam swoje drugie trofeum w lidze. Wieczorne transmisje tradycyjnie w Eurosporcie 2 i bez reklam na platformie MAX.

DP World Tour gra w Singapurze w Laguna National Golf Resort Club. Z powodu intensywnych opadów deszczu i pola, które nie nadaje się do gry, czwartkowa runda została odwołana, a rywalizacja powinna rozpocząć się w piątek. Początkowo miał zagrać tam Adrian Meronk, jednak ostatecznie zdecydował o występie na Asian Tour. Rok temu zwycięzcą Porsche Singapore Classic został Jesper Svensson, który jednak nie będzie bronił tytułu, grając zamiast tego w Valspar Championship. Finałową rozgrywkę obejrzyć będziemy mogli na antenie Polsatu Sport Premium 3 w niedzielę od godziny 3.00 rano!

Asian Tour rywalizuje w turnieju International Series Macau. Oprócz Adriana Meronka gościnnie gra tam również mała armia zawodników LIV Golf. Wśród nich Sergio Garcia, Patrick Reed, Peter Uihlein, Lucas Herbert, Jason Kokrak, Graeme McDowell, a nawet Anthony Kim. Na trzech najlepszych graczy czekają tam zaproszenia na The Open! Liderem po pierwszym dniu został mistrz Masters z 2018 roku, Patrick Reed. Adrian Meronk po rundzie -4 plasował się na 12. miejscu, tracąc do Amerykanina tylko trzy uderzenia. Niestety wygląda na to, że turniej nie będzie transmitowany przez żadną polską stację.

Ladies European Tour pozostaje w Australii. Najlepsze golfistki ligi, niestety bez polskiej reprezentacji, walczą od czwartku w turnieju Ford Women's NSW Open. Liderkami po pierwszej rundzie zostały Hiszpanka Nuria Iñurrioz i faworytka gospodarzy Kirsten Rudgeley. Dwie ostatnie rundy z Wollongong Golf Club retransmitować będzie Golf Zone, w sobotę i niedzielę od godziny 15.00.

Kasia Nieciak



Siedemnastka TPC Sawgrass. To tutaj „zatonął” J.J. Spaun



Rory McIlroy z niezwykłą statuetką THE PLAYERS Championship.